WIARUS

ROK X

N·15

100

Biblioteka Publiczna
TELNIA

Alleluja...

ALLELUJA — triumf Chrystusa biją dzwony!
Rozmodlony lud radosną pieśń roznosi:
Pan zmartwychwstał, Boga Syn Jednorodzony!
ALLELUJA — światu radość wielką głosi.

Istotnie, z nastaniem Świąt Wielkiejnocy dusza każdego człowieka-katolika napełnia się przedziwną radością, roznosi się jakby na skrzydłach ptaka ponad poziom szarego dnia i tchnie czymś, co zdaje się być czymś wyższym, trwalszym i wartościowszym od przyziemskiego codziennego materializmu, będącego nie środkiem, a raczej celem życia człowieka współczesnego.

Święto Zmartwychwstania Pańskiego jest wielką, radosną rocznicą największego Cudu, jaki mógł zdziałać tylko Syn prawdziwego Boga, równy Jemu Samemu w mocy i majestacie. Cud Zmartwychwstania był i po wsze czasy będzie zadokumentowaniem prawdziwej Boskości Zbawiciela, Który dobrowolnie i z niezmierzonej miłości dla ludzi zawisł rozpięty na krzyżowym drzewie, by zmazać winy całego rodzaju ludzkiego.

Wśród szpalerów zwartych oddziałów wojska, hufców p. w. i wielu innych organizacji młodzieżowych i społecznych, wśród błyszczącej w blasku kościelnych świateł stali bagnetów, wśród huku moździerzy i rytmicznych salw karabinowych, wśród radosnych pieśni „Alleluja" — zabrzmi majestatycznie przepotężny głos warszawskiego spiżu zygmuntowskiego i rozkołysze wszystkie dzwony w świątyniach pańskich, zanosząc „urbi et orbi" radosną i nigdy w tradycjach nie zatartą wieść Zmartwychwstania.

Święta Zmartwychwstania Pańskiego, jakże przedziwnie symbolizują rezurekcję naszej Ojczyzny, jakże dużo przypomina nam ta święta tradycja niezapomnianych nigdy momentów z dziejów naszej Ojczyzny! Natchnieni duchem proroczym nasi wieszczowie z cudu Zmartwychwstania Pańskiego czerpali niezawodną moc kojącego przeporwadania o wskrzeszeniu utraconej Ojczyzny. Siłę pokrzepiającą do wytrwania czerpał lud z wiary w sprawiedliwość, której istotnie stało się zadość w momencie odzyskania przez nas upragnionej Niepodległości. Ta oto głęboka wiara rodziła nieprzezwyciężoną moc zwycięstwa; ta silna wiara pchała Polaków w starone zaciekłe boje o wolność; ta głęboka wiara przyniosła nam w rezultacie triumfalne zwycięstwo.

I dzisiaj, w dobie niepewności dnia jutrzejszego, w dobie posuwających się szybko naprzód poważnych wydarzeń politycznych, podstawą naszego silnego i zdecydowanego stanowiska jest owa silna wiara, że jesteśmy zdolni oprzeć się zwycięsko najcięższym chwilom i odeprzeć sromotnie chciwego wroga, gdyby ten pokusić się chciał o naszą wolasność, okupioną krwią setek tysięcy ofiar.

A że święta tegoroczne wypadły w okresie powszechnego zjednoczenia narodu dla budowy potęgi militarnej Polski — oddajmy się radości w Dzień Zmartwychwstania i w śpiżowe dźwięki dzwonów rezurekcyjnych wplećmy radosną pieśń Alleluja!

Ludwik Bieszczad, plutonowy

OKŁADKĘ MALOWAŁ PIOTROWSKI.
NA STRONIE 4-EJ OKŁADKI WIERSZ
ADAMA KOWALSKIEGO

WIARUS

Organ Korpusu Podoficerów Wojska Lądowego, Marynarki Wojennej i Korpusu Ochrony Pogranicza

Rok X Warszawa, 9 kwietnia 1939 r. Nr 15

Idzie wiosna! Dwudziesta pierwsza wiosna radosnej wolności po długiej, ciemnej nocy niewoli narodowej.

I znów rozgłośnie zabiją dzwony kościołów i obwieszczą na wszystkie strony świata, że Ten, co prześladowany był i do grobu złożony odniósł wielkie, niepojęte przez umysł ludzki zwycięstwo nad śmiercią i zmartwychwstał.

Od tego czasu po dziś dzień, gdy tylko wiosna zawita, wieść tę wiecznie nową, wiecznie żywą i radosną powtarzają milionowe rzesze chrześcijan.

Z uroczystością świąt Wielkiejnocy połączone są specjalne, podniosłe obrzędy kościelne, jak również zwyczaje, utrwalone wśród ludzi od stuleci.

Odwiecznym takim zwyczajem jest u nas w Polsce przygotowywanie i spożywanie święconego i dzielenie się jajkiem. Tradycyjne święcone jest też nie tylko wyrazem staropolskiej gościnności i okazją zgromadzenia się całych rodzin i znajomych przy jednym stole, ale ma ono także i etyczne znaczenie.

U przodków naszych, przy święconym najzaciętsi wrogowie jednali się, dokumentując przyjaźń. Nieraz też pokłóconych sąsiadów zapraszano na wielkanocną ucztę, by podali sobie ręce.

Tak więc święto Zmartwychwstania symbolizuje nie tylko radość, ale i jedność. Tej jedności potrzeba nam dziś więcej niż kiedykolwiek, i dlatego w uroczyste święto Wielkiejnocy roku bieżącego stajemy wobec wydarzeń historycznych tak zjednoczeni, a w jedności tej tak silni, że pozazdrościć nam mogą najpotężniejsze państwa.

Jedność narodowa, jest zawsze udziałem Polski, gdy chodzi o jej sprawę, jej całość i niepodległość.

To zespolenie narodowe nie ma więc cech imperialistycznych, które w swej konsekwencji sprowadziłyby nienawiść na nasz kraj. Na przestrzeni dziejów stwierdzamy, że z największymi wrogami staramy się zawsze współżyć zgodnie, a nawet przyjaźnie. Nie leży bowiem w naturze polskiej ani zaborczość ani bezprawie. Z czystym sumieniem narodowym nieobciążonym żadnym faktem niesprawiedliwości historycznej wobec innych narodów stajemy dziś przed całym światem pewni, silni i zwarci, pełni godności i dumy narodowej, uświęconej tysiącletnią tradycją chwały oręża polskiego.

Tegoroczne święto Zmartwychwstania spędzimy w powadze i skupieniu, pomni w tej doniosłej chwili na słowa Naczelnego Wodza: „cudzego nie chcemy — swego nie damy".

Gdy wyższe cele stoją przed nami, wypada nam skromnie spędzić święta Wielkiejnocy. Wszak w latach wojny żołnierz polski, walcząc o niepodległość Ojczyzny, niejedną Wielkanoc spędził w polu, w walce z wrogiem, lub w pościgu za nim. Zamiast święta mieli żołnierze znój marszu, czy bitwy, zamiast radosnej pieśni, terkot karabinów maszynowych i świst pocisków, zamiast pogodnego nastroju cierpienie i udrękę, zamiast uczty świątecznej głód i znużenie.

Z ich trudu i znoju, z ich ofiarnej służby powstała i utrwaliła swój byt Rzeczpospolita Polska.

W oszczędnie spędzonych świętach wykażmy patriotyzm godny chwili i potrzeby państwowej. Niech z zaoszczędzonych złotówek tegorocznego Święconego powstanie nowy fundusz na cele Obrony Narodowej, abyśmy silni ilością sprzętu wojennego spokojnie i bezpiecznie mogli czcić wielkie rocznice Kościoła i Narodu.

JERZY CIEPIELOWSKI
kapitan

Wielkanoc polskiego żołnierza

W całym dziś kraju, od Tatr aż po Gdynię
I od Poznania do nizin podolskich,
W tej Zmartwychwstania radosnej godzinie
Święci Wielkanoc także żołnierz polski.

I z całym światem w radości się brata,
Że po dniach męki i Golgoty krwawej
Zmartwychwstał Chrystus, Odkupiciel świata,
Który poświęcił się dla ludzkiej sprawy.

I przypomina sobie przy tym święcie
Wiosny i całej przyrody rozkwitu,
Polskę, co grobu złamała pieczęcie
I zmartwychwstała do nowego bytu.

Więc radość jego w tej chwili jest większa,
Bo dumą serce żołnierskie rozdziwania,
Bo własnych czynów pamięć ją upiększa,
Które przyniosły nam cud Zmartwychwstania.

W całym dziś kraju, od Tatr aż po Gdynię,
I od Poznania do nizin podolskich,
W tej Zmartwychwstania radosnej godzinie
Święci Wielkanoc także żołnierz polski.

Żołnierze! Kiedy rozdzwoni się dzwon
W tej dla każdego tak radosnej chwili,
Garstka z was wróci do rodzinnych stron,
Ażeby spędzić święta wśród familii.

Ale koszary zamkną większość z was
I tu dopadną was świąteczne dzwony,
Bo choć pokoju teraz nastał czas
Polska nie może zostać bez obrony.

Lecz nie będziecie sarkać, dobrze wiem,
I nie będziecie w sercu czuć frasunku,
Bo dobry żołnierz już się rodzi z tym,
Że musi twardo stać na posterunku.

Więc tym świątecznym w twardej służbie dniom
Wyjdźcie naprzeciw, robiąc dobrą minę
I niech świetlica zastąpi wam dom,
A przełożeni najbliższą rodzinę.

Więc z kolegami radujcie się dziś
I tak się czujcie jak w rodzinnej chacie
I niech pokrzepia was ta piękna myśl,
Że obowiązek żołnierski spełniacie.

Jak to już bywa od dziejów zarania
Wielkanoc łączy się z okresem wiosny,
Wielkanoc to jest święto rozkwitania,
Zbudzonej ze snu ziemi hymn radosny.

Na polu, w lesie i wśród modrej łąki
Pod pocałunkiem słonecznych promieni
Wszędzie się kwiatom rozchylają pąki,
Strojąc barwami łan szarej zieleni.

Żołnierze! dzięki krasności swej szaty
I tej młodości, co skrzy od rozkwitu,
I wy też jesteście jak wiosenne kwiaty
Pośród szarzyzny codziennego bytu.

Podstawą siły natarcia jest żywiołowa chęć każdego strzelca dostania się za wszelką cenę do walki wręcz z przeciwnikiem.

Im bliżej przeciwnika, tym uwaga i czujność strzelca musi być bardziej napięta, by uchwycić każdą sposobność poderwania się do szturmu. Przed szturmem nakłada się bagnety.

Regulamin Piechoty. Cz. II.

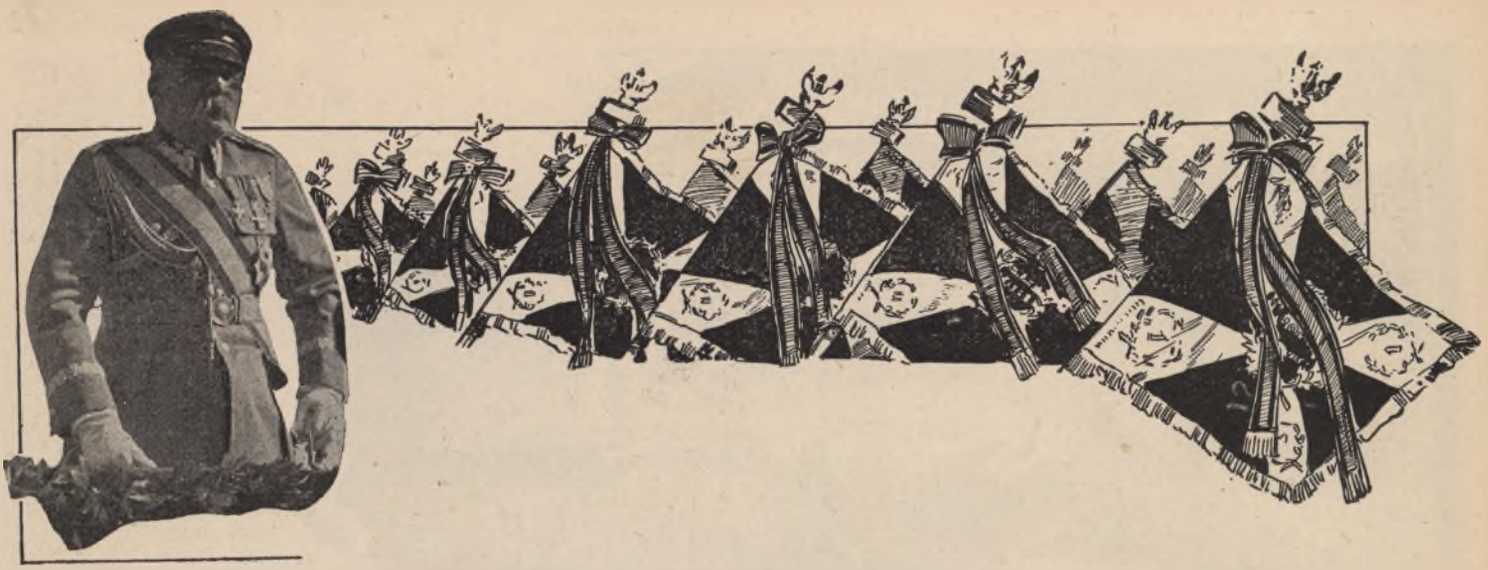

B. Waligóra **III.** (Dokończenie)

Naczelny wódz, Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski dekoruje miasto Lwów oraz najlepsze oddziały w wojnie 1918 — 1920 krzyżem orderu wojennego „virtuti militari"

Powiedział wtedy między innymi:

„Niekroć w ciężkiej sytuacji bojowej potrzebowałem kawalerii, oczy moje zawsze zatrzymywały się na 1-ym pułku szwoleżerów. I nie pytałem nigdy, czy jesteście zmęczeni, czy wypoczęci, czy jesteście bosi, czy też dobrze ubrani. Rzucałem was, jak piłkę bilardową na różne fronty. Pod tym względem byliście wyróżniani; mając ciągle okazję do ciężkiej i trudnej pracy bojowej.

I nie zawiedliście nigdy mych nadziei. Dziękuję Wam za to, Szwoleżerowie".

Była to, jak utrwalono w historii pułku, „największa pochwała dla pułku", jaką w swoim życiu otrzymał.

Następnego dnia Naczelny Wódz przybył na stację Bełżec, gdzie powitał go dowódca 6 armii gen. Stanisław Haller. Stamtąd Marszałek udał się samochodem do Tomaszowa Lubelskiego, a następnie do 6 brygady kawalerii celem udekorowania sztandarów 1 pułku ułanów krechowieckich i 14 pułku ułanów jazłowieckich.

W oczekiwaniu na przyjazd Wodza zebrała się za miastem cała 6 brygada kawalerii płk. Plisowskiego, w składzie 1, 14 i 12 pułków ułanów oraz 6 dywizjonu artylerii konnej. O godzinie 11 w „powozie 14 pułku ułanów, zaprzężonym w siwe konie, podjechał Marszałek Piłsudski. Po raporcie, złożonym przez dowódcę brygady, objeżdżał pułki. Po dokonanym przeglądzie, sztandary 1-go i 14-go pułków w pieszym szyku zostały wyniesione przed front".

Po mszy polowej nastąpił akt dekoracji sztandarów. Naczelny Wódz podszedł do sztandaru 1 pułku ułanów krechowieckich [22]) i „stojąc na baczność odczytał rozkaz nadający mu „krzyż virtuti militari", po czym zasalutował, dowódca pułku wziął sztandar z rąk sztandarowego i pochylił go ku Marszałkowi. Marszałek przypiął krzyż i ponownie zasalutował sztandarowi". Następnie Naczelny Wódz podszedł do sztandaru 14 pułku ułanów jazłowieckich i „wręczył pułkowi sztandar, dar pań-wychowanek jazłowieckiego klasztoru, przypinając na sztandarze srebrny „order virtuti militari", jako nagrodę za przelaną krew, za trudy i cierpienia, za to, że w chwilach ogólnego zwątpienia pułk nie zwątpił o zwycięstwie i śmiało idąc ku niemu, pociągnął innych" [23]).

Dekoracja obrońców miasta Płocka

Po skończonej dekoracji Marszałek zajął miejsce na podium „z buławą w ręku". Po obu stronach podium na koniach stanęły przed chwilą udekorowane sztandary wraz z pocztami, a pod samym podium dwóch trębaczy i fanfarzystów 1-go pułku ułanów. Marszałek przyjął defiladę brygady, prowadzonej przez pułkownika Plisowskiego, po czym odjechał na dziedziniec koszar zapasowego szwadronu 19 pułku ułanów". Po tej uroczystości Marszałek wziął udział w obiedzie przygotowanym dla całej brygady, a na przyjęciu, wydanym przez pułki Marszałek wygłosił przemówienie „podkreślając waleczność kawalerii polskiej". Po obiedzie „odprowadzany przez oficerów i orkiestry odjechał samochodem". Na dworzec odprowadził go szwadron honorowy 14 pułku ułanów.

Wreszcie w dniu 23 marca Naczelny Wódz przyjechał do Kraśnika i tam udekorował sztandar 7 pułku ułanów.

Znacznie później natomiast przybył Naczelny Wódz do Poznania celem dekoracji sztandaru 15 pułku ułanów, którego dorobek bojowy wiąże się ściśle z 14 dywizją piechoty. W dniu 22 kwietnia 1922 r. przyjechał o godzinie 10 rano do Poznania i po przywitaniu na dworcu, Naczelny Wódz udał się na Pola Grunwaldzkie, gdzie ustawiły się oddziały garnizonu poznańskiego. Po nabożeństwie odprawionym przez kard. ks. Dalbora i wygłoszeniu przez niego przemówienia do żołnierzy Naczelny Wódz zawiesił na sztandarze pułku „krzyż orderu virtuti militari". Po dekoracji nastąpiła defilada i wtedy „entuzjazm wzbudził 15-ty pułk ułanów, który w pędzie przedefilował [24]).

Tego dnia o godzinie 20.30 Naczelny Wódz przybył na przyjęcie w Bazarze, które w „Białej sali" urządził korpus oficerski 15 pułku ułanów. Na tymże przyjęciu przemówił Naczelny Wódz i między innymi wyraził się w ten sposób: [25])

„Tam gdzieście byli, byliście doskonali i historia lwią część zwycięstwa wam przypisać musi. W tej dziedzinie jesteście najlepszym pułkiem, jaki znam, mówię wam to szczerze i otwarcie".

O godzinie 24.03 Naczelny Wódz opuścił Poznań, wracając do Warszawy.

Najpóźniej została udekorowana artyleria konna. W dniu 19 kwietnia została udekorowana trąbka 1 baterii 3 dywizjonu, a w dniu 24 maja 1922 r. inspektor armii gen. dyw. Śmigły-Rydz, udekorował w Suwałkach trąbkę 1 baterii 4 dywizjonu [26]). Wreszcie 25 marca 1924 r. została udekorowana przez Marszałka Piłsudskiego 1 bateria 1 dywizjonu oraz to odznaczenie otrzymała od Naczelnego Wodza również 1 bateria 5 dywizjonu.

DEKORACJA MIASTA PŁOCKA „KRZYŻEM WALECZNYCH"

Oprócz Lwowa oraz wymienionych już oddziałów, które wyróżniwszy się w wojnie 1918—1920 otrzymały „krzyż virtuti mili-

DEKORACJA SZTANDARU 2 PUŁKU UŁANÓW LUBELSKICH
Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, dekorując w dniu 23 marca 1921 roku krzyżem „virtuti militari" sztandar pułku, wypowiedział następujące słowa: „...za zasługi w bojach, za dzielność, za wytrwanie w dobrej i złej doli, mianuję 2 pułk ułanów na kawalera krzyża „virtuti militari"

tari", zostało odznaczone „krzyżem walecznych" miasto Płock. Miasto Płock więc jako jedyna jednostka zbiorowa otrzymało „krzyż walecznych".

Miasto Płock wyróżniło się bowiem zachowaniem się ludności w sierpniu 1920 r. Kiedy 18 sierpnia 1920 r. wtargnęły do Płocka oddziały rosyjskie III korpusu kawalerii Gaja, ludność miasta wzięła udział w krwawej walce na ulicach miasta i „dzielnie stawała w tych chwilach" [27]) walcząc obok żołnierzy w tym dniu i następnego, 19 sierpnia.

Zachowanie się ludności zdobyło uznanie, co wyraziło się w nadaniu miastu „krzyża walecznych". W związku z tym Naczelny Wódz Marszałek Józef Piłsudski, przyjechał samochodem w dniu 20 kwietnia 1921 r. do Płocka i tego dnia udekorował herb miasta „krzyżem walecznych", a uczestników tych walk „krzyżami virtuti militari i walecznych" [28]).

Źródła drukowane: [1]) Piłsudski Józef. Wykład o wartości żołnierza Legionów (5 sierpnia 1933). (Pisma—Mowy—Rozkazy, T. V, str. 97). [2]) Piłsudski Józef. Przemówienie wygłoszone z okazji dekorowania orderem „virtuti militari" sztandarów pułków 19 dywizji. (Pisma zbiorowe, T. V, str. 233). [3]) 14 dywizja piechoty, 1-sza dywizja strzelców wielkopolskich w wojnie i pokoju, str. 158. [4]) Opis uroczystości podano na podstawie komunikatu PAT („Monitor Polski", Nr. 266, 1920). [5]) Zygmuntowicz Zygmunt, Józef Piłsudski we Lwowie. Lwów, 1934, str. 52. [6]) Piłsudski Józef. Przemówienie na bankiecie we Lwowie (23 listopada 1920 r.). (Pisma zbiorowe, T. V, str. 178). [7]) Borkiewicz Adam mjr.: Dzieje 1 pułku piechoty Legionów, str. 125. [8]) Rozkaz 3 armii z 22. VI. 1920, zamieszczony u mjr. Borkiewicza, str. 654. [9]) Wręczenie chorągwi 5 p. p. Legionów (Żołnierz Polski, Nr. 9/218), 1921). [10]) Lewicki Roman kpt.: Zarys historii wojennej 1 pap. Leg. 11—12/jak 3. [12]) 9-ta dywizja piechoty („Żołnierz Polski", Nr. 9/353, 1924). [14]) Sikorski Władysław gen.: Nad Wisłą i Wkrą. [15]) i [16]) Kowalczewski Bronisław kpt.: Zarys historii wojennej 22 p. p., str. 61. [17]) Wroczyński Jerzy mjr.: Zarys historii wojennej 34 p. p., str. 50. [18]) Waligóra Bolesław mjr.: Bój na przedmościu Warszawy, str. 187. [19]) Waligóra Bolesław kpt.: Dzieje 85 p. strzelców wileńskich, str. 453 i Erlich Jan por.: Zarys historii wojennej 19 pap., str. 36, [20]) jak 2). [21]) Karcz Jan płk dypl. i rtm. Wacław Kryński: Zarys historii wojennej 1 p. szwoleżerów J. Piłsudskiego, str. 5. [22]) Litewski Jan mjr. i rtm dypl., Dziewanowski: Dzieje 1 p. ułanów krechowieckich, str. 400. [23]) Czaykowski Witold mjr.: Zarys historii 14 pułku ułanów jazłowieckich, str. 37. [24]) „Monitor Polski", Nr 32, 1921. [25]) Czarnecki Jan Janusz: Zarys historii wojennej 15 pułku ułanów poznańskich. [26]) Dekoracja 1-szej baterii IV dywizjonu artylerii konnej „krzyżem virtuti militari", nap. BN „Żołnierz Polski", Nr 32—33, 1922. [27]) Płock (Encyklopedia wojskowa). [28]) „Monitor Polski", Nr 83, 1921.

„Upominek świąteczny"

— Żeby to było dawniej — mówił do kolegi pan Adam — to co innego. To mógłbym do wielkanocnego jajka dołączyć kwiaty, czekoladki, cukierki, ale dziś? Dziś kobiety chcą prezentów praktycznych, które przyniosłyby jakąś korzyść. A jeszcze moja Zosia tak na to zwraca uwagę, bym był rozsądny i na rzeczy niekonieczne pieniędzy nie wydawał.

— Dziękuj Bogu, że tylko takie zmartwienia zakłócają ci spokój twego życia małżeńskiego — westchnął sentencjonalnie starszy kolega p. Adama, Marcin. — Ale rzeczywiście, warto pomyśleć, czym mógłbyś żonie sprawić prawdziwą przyjemność.

W dzień, kiedy p. Adam miał żonie wręczyć przygotowany prezent, wstał bardzo wcześnie i nie mógł sobie miejsca znaleźć. Nie mógł też doczekać się, kiedy żona ubierze się i zawoła go na śniadanie. Gdyby nie to, że był dorosłym człowiekiem i statecznym małżonkiem, byłby z radości koziołki fikał, tak cieszyła go myśl niespodzianki, jaką swej ukochanej Zosi sprawi. Ale gdy pani Zofia rozpakowała wreszcie prezent, zmarszczyła surowo brewki, bowiem oczom jej ukazało się wielkich rozmiarów jaje, przybrane wstążkami. „Adasiu, znowu słodycze? Przecież tyle dostaliśmy ich na święta od rodziców". Spojrzała z wyrzutem.

— Zajrzyj do środka, Zosiu, może jednak znajdziesz coś dobrego?

— Co to jest? — zdziwiła się, ujrzawszy na dnie owiniętą w bibułkę szarą książeczkę.

— To jest premiowana książeczka PKO serii VI-ej— z dumą oznajmił p. Adam — teraz już chyba nie powiesz, że jestem niepraktyczny.

— Nie, nie powiem, powiem natomiast, że jesteś kochanym, dobrym mężem i że sprawiłeś mi dużą radość. Ale jeszcze jedno ci powiem, że ja ci też otworzyłam taką samą i też chciałam ci ją dziś wręczyć.

PODOFICER DO ŻOŁNIERZY

O odwadze i męstwie żołnierza

W czasie pokoju ozdobą żołnierza, największą jego zaletą, jest — karność, posłuszeństwo, przywiązanie do dowódców i zaufanie do nich. Na wojnie, oprócz tych cnót żołnierskich, potrzebne jest najwięcej jedno jeszcze: odwaga i męstwo żołnierskie. Czy możecie sobie wyobrazić, żeby dobry żołnierz był — tchórzem? Tchórz to poprostu nie żołnierz. Kto dostaje w ręce broń i ubrany jest w honorowy strój żołnierza, ten musi być odważny. Inaczej nie godny jest ani munduru, ani tej broni.

Kto ma honor, ten musi być odważny.

Na sztandarze wojskowym polskim napisane jest: „Honor i ojczyzna". Jest to święte hasło wojska polskiego. Wiecie o tym, że chorąży, który w bitwie niesie ten sztandar przed oddziałem wojskowym, raczej zginie, a nie odda sztandaru nieprzyjaciołom. Do dnia dzisiejszego przechowywane są w Polsce stare sztandary, podziurawione i poszarpane kulami, przechowywane są ze czcią w honorowym miejscu. Są to sztandary dawnych wojsk polskich, bojowników o wolność polską, powstańców, legionistów. Są to pamiątki odwagi polskich żołnierzy. Pod podobnymi sztandarami przyjdzie wam może kiedyś walczyć i wy, dzisiejsi żołnierze polscy, okażecie się z pewnością godnymi tamtych dawnych żołnierzy, i będziecie równie odważni, dla honoru i dla ojczyzny.

Kto kocha ojczyznę, ten nigdy nie shańbi się tchórzostwem. Miłość ojczyzny dodaje odwagi w bitwie. Bo na kogoż to liczy ojczyzna, jak nie na was, na swoich żołnierzy, na swoich synów, którym dała broń do ręki. Kto czuje się obrońcą ojczyzny, ten musi być odważny.

Żołnierz idzie na wojnę, żeby bronić swojej ojczyzny przed nieprzyjacielem. A cóż to znaczy — bronić ojczyzny? To znaczy — bronić także swojej rodziny, swojego domu, wszystkiego, co człowiekowi jest bliskie, drogie, co kocha. Oprócz wiary, rodziny, dostatku, co jest najdroższe człowiekowi? Najdroższa jest wolność. Jeżeli jej nie obronimy, staniemy się niewolnikami obcych narodów, będziemy dla obcych pracowali, będziemy musieli słuchać obcej mowy i obcej komendy. Na to nigdy się nie zgodzimy. Wolności, która nam jest tak droga, bronić będziemy z największą odwagą. Kto kocha wolność, musi być odważny na wojnie.

Do prawdziwej odwagi potrzebna jest mądrość. Żołnierz mądry jest zawsze odważny. Bo — pomyślcie tylko. Cóż z tego, że dadzą wam broń najlepszą — karabiny, bagnety, granaty, działa i czołgi — jeżeli w bitwie nie będziecie mieli odwagi użyć tej broni przeciwko nieprzyjacielowi? Wyobraźcie sobie, że żołnierz stchórzy w bitwie. Co się wtedy stanie? Skurczy się, ręce mu odmówią posłuszeństwa i ta broń doskonała na nic mu się wtedy nie przyda. Nieprzyjaciel, który idzie przeciwko niemu, prędko się spostrzeże, że on stchórzył, skorzysta z tego i z pewnością go swoją bronią pokona lub zabije. Tchórzostwo żołnierza dodaje odwagi nieprzyjacielowi i zwiększa niebezpieczeństwo śmierci w bitwie. Tak więc widzicie, że nie samą bronią odpędzicie lub zabijecie nieprzyjaciela, lecz przede wszystkim swoją odwagą. Sama broń bez odwagi nic nie znaczy. Można śmiało powiedzieć, że najlepszą bronią żołnierza jest jego odwaga. Twoja odwaga budzi często bojaźń w nieprzyjacielu i wytrąca mu broń z ręki. Już w najdawniejszych czasach wiedziano, że nie samo uzbrojenie, ani też większa liczba wojska zwycięża na wojnie, ale to wojsko zwycięża, które jest śmielsze, mężniejsze, odważniejsze. „Prostak to, który wojsko z wielkości szanuje. Zwycięstwo liczby nie chce, męstwa potrzebuje" — tak powiedział już przed trzystu laty przyjaciel żołnierzy polskich, Jan Kochanowski.

Otóż, moi kochani, mądry żołnierz wie o tym wszystkim i dlatego nigdy na wojnie nie jest tchórzem. Mądry żołnierz zawsze zwycięża. Odwaga jest mądrością żołnierza.

Przypomnę wam przykłady z niedawnych czasów. Wśród legionistów, którzy walczyli pod wodzą naszego Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego, zdarzało się często, że kilku żołnierzy brało w niewolę całe oddziały nieprzyjaciela, a jacy to byli żołnierze, ci legioniści? Przeważnie bardzo młodzi chłopcy, uczniowie. A dziś wielu z nich w wojsku polskim jest pułkownikami, generałami. Tam, gdzie starzy żołnierze nie mogli poradzić, tam często zwyciężali młodzi legioniści Józefa Piłsudskiego, gdyż słynęli odwagą i męstwem.

W roku 1920, gdy wojsko nasze ścierało się długo z bolszewikami i było już wyczerpane ciężką walką, utworzyła się w Polsce osobna armia ochotników. Większa część tych nowych żołnierzy ćwiczyła się w użyciu broni dopiero na froncie, w bliskości nieprzyjaciela i na ogół słabo była przygotowana wojskowo. Ale byli to żołnierze pełni miłości ojczyzny i rozumiejący dobrze, o co walczą, ich męstwo, odwaga i poświęcenie zastąpiły w dużym stopniu wprawę i wyćwiczenie żołnierskie. I dlatego ta armia ochotników biła się doskonale i z jej pomocą wojsko polskie, pod wodzą Marszałka Józefa Piłsudskiego, odniosło wielkie zwycięstwo nad bolszewikami, których odpędziło daleko od granic Polski.

Tym bardziej więc żołnierz regularny, tak dobrze dzisiaj wyćwiczony i uzbrojony, może zwyciężyć zawsze nawet silniejszego nieprzyjaciela, jeżeli będzie w boju mężny i odważny.

Bo przecież sami rozumiecie, że dobre wyćwiczenie wojskowe i dobre uzbrojenie daje żołnierzowi pewność siebie, zaufanie we własne siły. A żołnierz, który ufa sobie, zawsze będzie odważny.

Ale oprócz tego nasz żołnierz ma dobrych i mądrych dowódców i ufa im z całego serca. A zaufanie i przywiązanie do dowódcy podtrzymuje odwagę żołnierza.

Dlaczego tak jest? Oto dlatego, że zaufanie we własne siły i do swego dowódcy daje żołnierzowi w bitwie spokój i opanowanie, które są jedną z najważniejszych podstaw odwagi żołnierskiej. Spokój i zimna krew — to na wojnie często to samo, co odwaga.

Żołnierze piechoty, którzy byli na wojnie, pamiętają dobrze, jak przyszło im nieraz wytrzymać atak pędzącej kawalerii. Gdy okazali zimną krew i ze spokojem pozostali w szeregach, z bronią, gotową do strzału, cóż się wtedy okazało? Oto, że żadna kawaleria nie zbliży się wtedy więcej, jak na odległość pierwszych celnych strzałów piechoty i w ogniu takiego muru piechoty musi zwrócić się do ucieczki.

I jeszcze jedno muszę wam powiedzieć. Od jednego, od każdego żołnierza z osobna, zależy na wojnie dużo. Jeden żołnierz odważny pociąga swoim przykładem innych, dodaje odwagi wszystkim żołnierzom, którzy z nim razem idą w szeregu i w oddziele. Odważni żołnierze wzajemnie się wspierają w bitwie i w ten sposób jeden żołnierz mężny i odważny może się przyczynić do zwycięstwa całego oddziału. I na odwrót. Tchórz jest złym towarzyszem innych żołnierzy, złym kolegą, bo zarazić może innych swoim tchórzostwem, naraża innych na to, że za niego bić się muszą, a cały oddział przez jednego tchórza może nawet zostać pobity.

A więc żołnierze — gdy Ojczyzna przez rozkaz Naczelnego Wodza powoła nas do walki, wszyscy pójdziemy odważnie naprzód pod sztandarem, na którym napisano: „Honor i Ojczyzna". Bo — powtarzam raz jeszcze — żołnierz, który ma honor, będzie odważny; żołnierz, który kocha ojczyznę, będzie odważny; żołnierz, który ma wiarę w sercu, będzie odważny; żołnierz mądry będzie odważny.

Kto na wojnie odznaczy się odwagą, czeka go sława i poważanie po wojnie; jeśli zginie na polu walki, pamięć i imię jego oraz jego rodziny otoczy sława w całym narodzie; jeśli kto okaże się tchórzem, spotka go hańba i pogarda powszechna za życia i po śmierci.

Wojna domowa w Hiszpanii skończona

Po zajęciu Katalonii nastąpiła dłuższa przerwa w działaniach. Generał Franco przegrupowywał i uzupełniał swoją zwycięską armię. W międzyczasie na terenie czerwonej Hiszpanii wybuchła rewolta wojskowa przeciw przywódcom bolszewizmu. Po krwawych starciach w Madrycie generałowie wzięli górę. Negrin i towarzysze ratowali się ucieczką, wywożąc za granicę, jak świadczyła fama, niezgorsze zasoby finansowe. Rozpoczęły się długotrwałe pertraktacje mniej lub więcej nieoficjalne z generałem Franco. Dowódcom czerwonym chodziło o „honorowe" złożenie broni — o honorową kapitulację. Generał Franco był nieugięty. Ten doświadczony dowódca wiedział o tym, że jego sprawa jest wygrana, że wojsko czerwone, jeszcze wielkie w swym zasobach ludzkich i materialnych, nie posiadają już tego, co decyduje głównie o zwycięstwie i bitności — sił moralnych.

Mimo to jednak w swych warunkach obiecywał niekaralność dla tych wszystkich Hiszpanów, którzy walczyli przeciwko niemu w imię tej czy innej idei społecznej, natomiast zapowiedział wymiar sprawiedliwości tym wszystkim, którzy brali udział w zbrodniach mordu, grabieży lub popełnili inne przestępstwa kryminalne, a przypuszczać należy, że nie brak było takich w szeregach czerwonych komisarzy przede wszystkim.

I oto na początku ubiegłego tygodnia generał Franco rozpoczął natarcie swym skrajnym prawym skrzydłem. Wojska Andaluzji ruszyły naprzód — i nie natrafiły na przeszkody. W ślad wyszło uderzenie z Toledo. Następnie zajęto Madryt. Opanowano słynne pasmo wzgórz Guarama, o które stoczono swego czasu wielką bitwę pod Guadalahara. Dalej padła Valencja, Cuenca, Alicante, Almeria. Front czerwony został porwany na strzępy. Wojska narodowe, jak twierdzą korespondenci, nie mogą nadążyć w oczyszczaniu terenu, zbiórce sprzętu wojennego, w braniu i segregowaniu sprzętu. Na nic się zdały wspaniałe umocnienia, zbudowane według ostatnich słów techniki wojskowej — gdy zabrakło obrońców.

Czerwona Hiszpania przestała istnieć, a ostatni jej dyktator, generał Miaja, uciekł samolotem do kolonii francuskich. Pozostawił swych żołnierzy na łasce zwycięzców, mimo, że tak niedawno jeszcze obiecywał walczyć do ostatniej kropli krwi.

Generał Franco zwyciężył. Czeka go jednak dalsza ciężka praca: odbudowa zniszczonej Hiszpanii, odbudowa miast i osiedli, odbudowa fabryk i wszelkich warsztatów pracy, produkcji rolnej, a nade wszystko odbudowa ładu i porządku społecznego.

Narodowa Hiszpania nie przedstawia bowiem jakiegoś zwartego monolitu politycznego. Na to, co zwykliśmy dotychczas nazywać tym mianem, składa się wiele różnorodnych ugrupowań politycznych i społecznych, których łączyła jedna wielka wspólna idea — uwolnienie ojczyzny z rąk czerwonych dyktatorów. Zadanie to zostało spełnione, wszakże nie obeszło się bez tarć i zgrzytów wewnętrznych. Tylko niezwykły takt i umiejętność postępowania z ludźmi generała Franco powodował, że wewnętrzne niesnaski były tłumione dla dobra sprawy narodowej. Obecnie wróg pokonany — niewątpliwie spory poprzednie znajdą się na porządku dnia — i wtedy dopiero okaże się, o ile element przelanej wspólnie krwi będzie dostatecznym spoidłem dla czasów przyszłych.

Hiszpania po wojnie jest i będzie w niesłychanie trudnej sytuacji ekonomicznej. Jak wiemy, władze czerwone zostawiły po sobie spuściznę nie byle jaką. Na pierwszym miejscu trzeba postawić kwestię aprowizacji, trzeba bowiem wykarmić, przynajmniej do nowych zbiorów, kilka milionów ludzi Katalonii i centralnej Hiszpanii. Wiadomo jest przecież, że wojna obniża kulturę rolną, a co za tym i zbiory — nie tylko na przestrzeni jednego roku. Wiadomo jest również, że wandalizm strony czerwonej i pod tym względem nie znał prawie granic. Naoczni świadkowie mówią o tym, że całe połacie najdroższych kultur rolnych obrócono w pustynię. Zaznaczyć przy tym należy, że łatwiej i prędzej podnieść można oczywiście kulturę zbóż, niż ponownie dochować się gajów oliwnych czy pomarańczowych.

Odbudowa literalnie wszystkiego, co można określić mianem przemysłu, przy tak trudnych warunkach aprowizacji i braku kapitału, jest zadaniem na długi okres czasu.

Wprawdzie Hiszpania posiada wyjątkowo cenne bogactwa kopalniane. Są to przede wszystkim rtęć, rudy żelaza, piryty, miedź, cynk, ołów, siarka, ale te bogactwa trzeba będzie oddać do eksploatacji obcym, bo brak jest rodzimego kapitału. Te bogactwa zresztą staną się przedmiotem rozgrywek politycznych, bo potrzebne one są tym wszystkim, którzy się zbroją, a zbroi się cały świat.

Bogactwa naturalne, łącznie z wyjątkową sytuacją geopolityczną Hiszpanii — stanowią o jej znaczeniu na forum międzynarodowym. Rozgrywka, oczywiście, będzie miała miejsce pomiędzy dwiema osiami: Berlin — Rzym z jednej strony, a Paryż — Londyn z drugiej.

Trzeba przyznać, że pierwsza oś wnosi do tej rozgrywki pierwszorzędne walory — walory ideologiczne oraz wszystkie plusy, wynikające z pomocy, jakie ta oś niosła narodowej Hiszpanii w czasie wojny. Wprawdzie dużo w tej pomocy było egoizmu, wprawdzie niejeden raz dumny Hiszpan musiał zaciskać zęby, widząc panoszenie się i niezasłużoną butę protektorów, lecz faktem jest bezspornym, że Niemcy, a przede wszystkim Włosi byli z wojskami narodowymi po jednej stronie barykady.

Oś Londyn — Paryż ma jednak również za sobą kolosalne atuty dla Hiszpanii zrujnowanej, dla Hiszpanii, która musi długo leczyć swe rany. Przede wszystkim są to środki finansowe, które mogą być rzucone na szalę. Następnie wielkie możliwości tych państw w zakresie współpracy gospodarczej. Trudno jest przewidzieć, czy generał Franco wybierze drogę złotego środka, czy wyraźnie przechyli się na stronę jednego z ugrupowań. W każdym bądź razie walka dyplomatyczna, współzawodnictwo ekonomiczne tych dwóch bloków będą ciężkie i wyjątkowej wagi.

Jak dalece zagadnienie hiszpańskie jest sprawą o zasadniczym znaczeniu, świadczy chociażby fakt, że ambasadorem francuskim w Hiszpanii został mianowany sędziwy marszałek Petain, człowiek bodaj dzisiaj o największym autorytecie moralnym we Francji.

Swego wielkiego wodza wysyła Francja na zagrożoną pozycję hiszpańską.

Ktoś swego czasu, jeszcze w okresie, w którym szala zwycięstwa była w sytuacji nieustalonej równowagi, na zapytanie, która ze stron walczących zwycięży — odpowiedział, że najprawdopodobniej zwycięży... Anglia. Przekonamy się niebawem, o ile ta przepowiednia była słuszna. Przyznać już dzisiaj trzeba, że Anglia już od dłuższego czasu i coraz wyraźniej widziała, że zwycięży Franco. Czy wyciągnęła jednak z tego wnioski i w jakim stopniu potrafiła je realizować — przyszłość niebawem okaże.

Janusz Janowski

Prawdziwe oblicze

Piorunujący rozwój wypadków, jakie nastąpiły bezpośrednio po aneksji Czech był wynikiem dalszej dynamicznej ekspansji Rzeszy i — dalszej dezorientacji i bierności mocarstw zachodu. Wbrew dawnym zapewnieniom kanclerz Hitler postawił Litwę wobec ultimatum oddania kraju kłajpedzkiego, albo — użycia siły zbrojnej. Litwa zagrożona utratą niepodległości musiała zgodzić się i oddać Kłajpedę powiększając w ten sposób niemiecki stan posiadania nad Bałtykiem.

Fakt ustąpienia Litwy wobec grozy użycia przemocy, wobec której Litwa była absolutnie bezsilna nie może być w żadnym wypadku upodabniany do kapitulicji Czech. Zarówno nastroje społeczeństwa litewskiego jak i oficjalne wypowiedzi jego mężów stanu wskazują na to, iż Litwa na żadne dalsze ustępstwa nie pójdzie, że pozostałych swoich ziem i wolności bronić jest gotowa krwią bez względu na to, czy byłaby to obrona skuteczna. Naczelny wódz wojska litewskiego oświadczył, iż nawet w razie przegranej, przelana w obronie wolności krew będzie urodzajną glebą, na której musi kiedyś zakwitnąć wolność. Można wierzyć tym zapewnieniom i tym nastrojom, bowiem Litwini są narodem wojennym i posiadają piękne tradycje rycerskie zarówno z własnej samodzielnej historii, jak i z przeżytej w unii z Polską.

„Niepodległość" Słowacji krótki miała żywot. Naród ten okazał zupełną niedojrzałość polityczną i w parę dni po ogłoszeniu niepodległości popadł własnowolnie w zależność od Rzeszy. Nie nastąpiła wprawdzie kompletna aneksja Słowacji, jednakże państwo to utraciło faktycznie swoją suwerenność. W myśl układu z Rzeszą Niemcy gwarantują niepodległość i integralność granic Słowacji i dla wykonania tej gwarancji wprowadzają swoje siły zbrojne na teren słowacki w pasie ochronnym, sięgającym mniej więcej do doliny Wagu w takiej ilości i w takich rozmiarach, jak same to uznają za stosowne.

Wprowadzenie niemieckich sił zbrojnych do Słowacji stało się więc faktem dokonanym i prawnie uznanym. Słowacja zachowuje formalnie własną reprezentację zagraniczną, jednak działalność jej musi być ściśle uzgadniana z polityką niemiecką. Również odrębna rzekomo siła zbrojna Słowacji jest w gruncie rzeczy częścią składową armii niemieckiej. „Gwarancja" Rzeszy nie na wiele przydała się Słowakom w pierwszej okazji — wtargnięcia Węgrów do powiatów pogranicznych. Węgrzy po stoczeniu szeregu utarczek zajęli terytoria, do których rościli sobie pretensje i stało się to niewątpliwie z cichą aprobatą Niemiec.

Duże zaniepokojenie zwłaszcza w Anglii wywołała umowa handlowa zawarta nadspodziewanie szybko pomiędzy Rzeszą a Rumunią. Ramy tej umowy są szersze od zwykłych traktatów handlowych, dlatego zawarcie jej wywołało wrażenie, iż pomiędzy Rzeszą a Rumunią zawarte zostało coś więcej niż normalny układ gospodarczy. Zaprzeczył temu w wywiadzie udzielonym „Gazecie Polskiej" ambasador rumuński p. Franassovici, który oświadczył, iż cel i charakter umowy jest wyłącznie gospodarczy. Rumunia szuka zbytu dla swoich produktów rolnych i mineralnych, otrzymała od Rzeszy dogodne warunki, przeto nic dziwnego, że zawarła umowę. Jeżeli ktoskolwiek inny będzie chciał współpracować z Rumunią na podobnych warunkach to Rumunia nie odmówi mu tego. W umowie z Rzeszą chodzi o wymianę towarową w zakresie produktów rolnych niektórych rud, nafty oraz maszyn i instalacji.

W poważnej sytuacji międzynarodowej Polska zachowała spokój i równowagę. Należy zdawać sobie sprawę, iż wszystkie ostatnie „podboje" niemieckie nie były wynikiem starcia orężnego, a tylko oddziaływaniem na psychikę innych narodów przez zastraszenie i groźbę użycia przemocy. Rzesza nie jest przygotowana materialnie, a co więcej moralnie na stoczenie wojny. Zdajemy sobie sprawę, iż będzie musiała się cofnąć z tą chwilą, kiedy natrafi na zdecydowany opór. Polska stanowi czynnik oporu, o który muszą rozbić się wszelkie zakusy, bowiem na ich odparcie jesteśmy całkowicie i w każdej chwili gotowi. Ponieważ świadomość o naszej gotowości istnieje nie tylko u nas, ale i wszędzie indziej w świecie, możemy być spokojni, iż nas nie spotka napaść ani propozycje, na które zgodzić byśmy się w żadnym razie nie mogli. Nie ma siły na świecie, mogącej przełamać opór narodu 35 milionowego, który chce się bronić i ma ku temu warunki.

W KRYZYSACH BOJU ZWYCIĘSTWO DOKONYWA SIĘ W TAJNIKACH DUSZY LUDZKIEJ. SZALA ZWYCIĘSTWA ROZSTRZYGA SIĘ W SERCU, WOLI, CHARAKTERZE I W UMIEJĘTNOŚCI TRWANIA U CZŁOWIEKA
W KRYZYSIE TECHNIKA USTĘPUJE MIEJSCA CHARAKTEROWI

JÓZEF PIŁSUDSKI

Wielki Tydzień

Fasada kościoła Św. Grobu w Jerozolimie

Z nadejściem Wielkiego Tygodnia w świecie katolickim daje się zauważyć szczególniejsze poruszenie. Już przed Niedzielą Palmową do Rzymu ściągają pielgrzymki z różnych krańców świata pod przewodnictwem duchownych. Ambasadorowie i ministrowie, rezydujący w Rzymie, są w tym okresie oblegani przez swych rodaków, pragnących uzyskać pozwolenie na wejście do kaplicy Sykstyńskiej na nabożeństwo, odprawiane przez Ojca Świętego.

W stu pięćdziesięciu ośmiu kościołach rzymskich modlą się różnojęzyczne tłumy w barwnych strojach ludowych różnych krajów i okolic. Oprócz pobożnych pielgrzymek przybywają również ciekawi turyści, należący do różnych wyznań religijnych lub nawet bezwyznaniowi, którzy tu zjeżdżają, aby usłyszeć piękne śpiewy chóru Sykstyńskiego w bazylice świętego Piotra. W tym okresie w hotelach brak miejsc. Przewodnicy zbierają żniwo, oprowadzając podróżnych po godnych uwagi świątyniach, świętych miejscach i pokazując osobliwości miasta.

Podczas wielkotygodniowych nabożeństw olbrzymia bazylika świętego Piotra mieści nieprzeliczone tłumy pobożnych. O rozmiarach tej świątyni świadczy wymownie fakt, że od wejścia do głównego ołtarza idzie się około 5 minut.

W Wielki Czwartek tłumy cisną się do specjalnego wzniesienia, z którego kardynał penitencjariusz dotknięciem laski udziela pobożnym odpustów.

Poza ceremoniami, odbywającymi się w godzinach rannych, szczególnie uczęszczane są popołudniowe ciemne jutrznie, odprawiane w Wielką Środę, Wielki Czwartek i Wielki Piątek.

Wielki Czwartek poświęcony jest w kościele katolickim pamiątce ustanowienia Najświętszego Sakramentu. W czasie mszy świętej na „Gloria" odzywają się organy i wszystkie dzwony milkną następnie aż do Wielkiej Soboty. Podczas mszy wielkoczwartkowej biskup poświęca oleje święte oraz dopełnia obrzędu umywania nóg dwunastu ubogim starcom na pamiątkę Ostatniej Wieczerzy. Po mszy świętej następuje przeniesienie Najświętszej Hostii do osobnej kaplicy lub ołtarza, zwanego grobem lub ciemnicą, gdzie spoczywa aż do rezurekcji.

Jutrznia jest to pierwsza, najdłuższa część pacierzy kapłańskich. Składa się ona z trzech części, zwanych z łaciny nokturnami, ponieważ w zakonach odmawiana jest w nocy. Każdy nokturn zawiera trzy psalmy, trzy lekcje i różne wezwania modlitewne. Części te zmieniają się zależnie od uroczystości i świąt.

Jutrznie wielkotygodniowe śpiewa się w kościele, gdzie istnieje chór kleryków, albo też większa ilość duchowieństwa, po południu, ze specjalnymi ceremoniami zawsze uprzedzając jeden dzień, a więc w środę na czwartek. Pochodzi to stąd, że u pierwszych chrześcijan, ze względu na prześladowania, nabożeństwo odprawiało się w nocy. Przy nabożeństwie tym pali się sześć świec na ołtarzu, a koło niego, po stronie epistoły, stawia się świecznik z trójkątem, na którym umieszcza się piętnaście świec. Wszystkie wykonane są z czarnego wosku, jak powinno być przy zmarłym.

Po każdym psalmie kleryk gasi jedną świecę, tak, że na końcu zostaje tylko jedna na wierzchu trójkąta, którą kleryk odnosi za ołtarz i tam ukrywa. Po ostatniej modlitwie umieszcza ją na pierwotnym miejscu i gasi.

Są to ceremonie symboliczne. Tłumaczono je zawsze z praktycznego punktu widzenia. Ponieważ było to nabożeństwo nocne, więc trzeba było zapalić więcej światła, które z nastaniem dnia stopniowo gaszono. Ponieważ ten układ nabożeństwa sięga zaledwie siódmego wieku, więc to tłumaczenie upada. Pozostają symbole, którymi pełne jest nabożeństwo katolickie. Gaszenie świec miało symbolizować kolejne opuszczanie Pana Jezusa przez najbliższych.

Po skończonym nabożeństwie przewodniczący, bo właściwie celebransa nie ma, daje znak do rozejścia się, uderzając brewiarzem o pulpit, co obecni powtarzają. Ten łoskot symbolizuje zamieszanie w naturze, jakie powstało przy śmierci Zbawiciela, o którym wspominają ewangeliści.

W dawnej Polsce istniał piękny i wzruszający zwyczaj, związany z Wielkanocą, wykupywania więźniów z więzienia w Wielkim Tygodniu. Odprawiało ten zwyczaj arcybractwo Męki Pańskiej, założone w 1595 roku w Krakowie, przy kościele Franciszkanów, przez kanonika Marcina Czyszkowskiego, a istniejące do dzisiaj.

Jednym z podstawowych obowiązków tego bractwa było odwiedzanie więźniów, szczególnie chorych i udzielanie im pociechy religijnej. W Wielkim Tygodniu bractwo miało przywilej wykupywania więźniów, którzy swoim sprawowaniem się na to zasługiwali, starania się o złagodzenie im kary.

W czwartą niedzielę Wielkiego Postu, który ongiś trwał dni siedemdziesiąt, wizytatorowie bractwa, ubrani w czarne kapy z kapturami, mającymi tylko dwa otwory na oczy, obchodzili więzienia i spisywali nazwiska więźniów, ich przewiny i wymiar kary. Przez dwa następne tygodnie bracia badali przewiny, a w niedzielę palmową rozpoczynali starania u władz sądowych, miejskich i starościńskich o złagodzenie kary lub całkowite od niej zwolnienie.

Ceremoniał zwolnienia odbywał się w Wielki Czwartek. Tych, którzy mieli być uwolnieni, sprowadzano do izby radzieckiej na ratuszu, gdzie był już ustawiony przez bractwo ołtarz. Tu odbywali spowiedź wielkanocną, a potem proboszcz kościoła Marii Panny w obecności dygnitarzy, którzy się do uwolnienia więźniów przyczynili, udzielał im Komunii świętej. Następnie odczytywał listę uwolnionych od kary śmierci i więzienia.

Po skończonej uroczystości wyruszała procesja więźniów ze świecami w ręku, eksportowana przez członków bractwa. Wykupieni od kary śmierci nieśli prócz tego w ręku trupie głowy. Procesja udawała się do kaplicy, gdzie ksiądz udzielał im napomnienia, by już nie wracali na drogę występku.

Jak twierdzą kronikarze, cała ta uroczystość miała wielki wpływ umoralniający na winowajców, którzy podobno nigdy już na złą drogę nie wracali.

Święta wielkanocne posiadają w Polsce wielowiekową tradycję i są obchodzone szczególnie uroczyście. Jedną z przyczyn jest tu niewątpliwie głęboka religijność, cechująca Polaków od najdawniejszych czasów. Inny wzgląd — to radość z powodu nadejścia wiosny, za której symbol uważana jest Wielkanoc. W naszym klimacie ostra zima trwa nieraz do samych świąt wielkanocnych, to też przebudzenie całej przyrody z długiego snu zimowego wywołuje w sercach ludzi, nawet zgnębionych przeciwnościami życia, nadzieję, że teraz nastanie dla nich jakiś szczęśliwy okres.

Rozjaśniają się twarze, uchodzą troski, a serce napełnia radość, gdy na rezurekcji głos dzwonów ze świątyń Pańskich obwieszcza światu cud Zmartwychwstania Chrystusa.

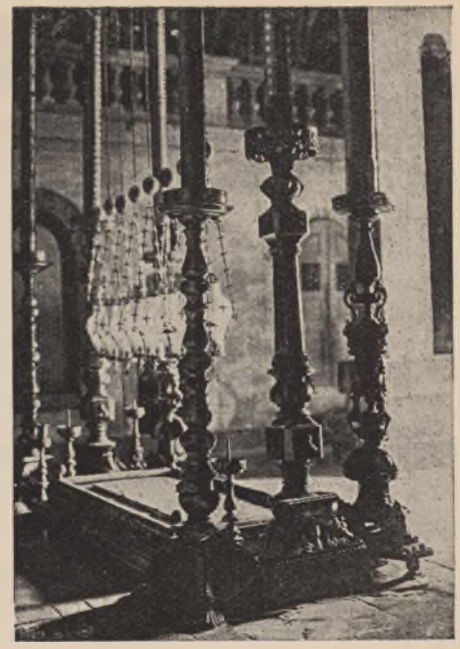

Kamień namaszczenia w kaplicy Świętego Grobu w Jerozolimie

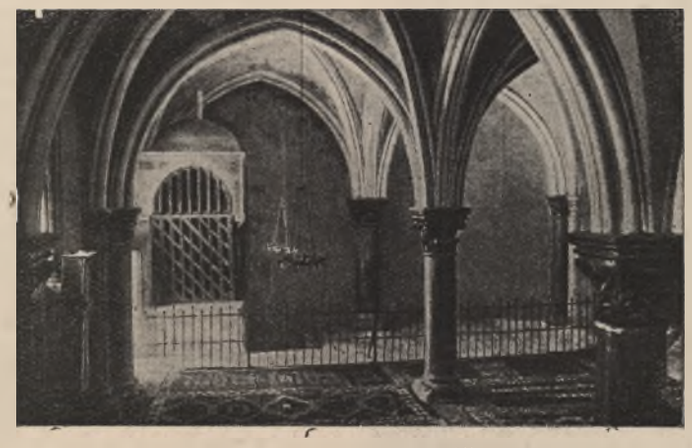

Jerozolima — Sala Ostatniej Wieczerzy

Sprawy zagraniczne

WĘGRY

Wojska węgierskie zajęły szereg gmin wschodniej Słowacji o większości węgiersko-ruskiej. Po kilkudniowych walkach nastąpił rozejm (przerywany jednak lokalnymi zajściami), przy czym komisja węgiersko-słowacka ma się zająć ustaleniem definitywnej granicy. Węgrzy w sposób zdecydowany żądają, by szła ona na zachód od kolei Koszyce — Preszów — Muszyna. W tym wypadku granica polsko-węgierska zostałaby poważnie przedłużona w kierunku zachodnim i uzyskalibyśmy z Węgrami dwa dalsze doskonałe połączenia kolejowe.

Stosunki polsko-węgierskie zacieśniają się coraz bardziej. W swej mowie minister spraw zagranicznych hr. Csaky stwierdził wolę Węgrów do dobrych stosunków z Rumunią.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że w ostatnich walkach Węgrzy używali samolotów włoskich, a Słowacy niemieckich. Widać również poparcie Włoch dla akcji Węgier. Jak to wygląda wobec zagwarantowania przez Niemcy granic Słowacji? Czyżby oznaczało to rozbieżności zdań między Berlinem a Rzymem? Nie wykluczamy tego bynajmniej.

SŁOWACJA

Polska żywiła pełną sympatię dla niepodległości Słowacji. Ale w dzisiejszej sytuacji Słowacja nie jest państwem niepodległym, ale niemieckim protektoratem Nr 2. Układ niemiecko-słowacki zapewnia Rzeszy nie tylko zupełną hegemonię w tym kraju, ale pozwala im na utrzymywanie garnizonów i fortyfikacyj. Słowacja jest dziś wysuniętym na wschód strategicznym rejonem wypadowym Niemiec, a jednocześnie osłoną dla Czech i Ostmarku.

TRZECIA RZESZA

Zajęcie Kłajpedy dało Niemcom ważną bazę morską, wysuniętą daleko na wschód Bałtyku. Wcielenie Czech wyrównało ich wschodnią granicę, wzmocniło poważnie przemysł niemiecki, a fachowcy twierdzą, że zabrane uzbrojenie wystarczy na 80—100 dywizji. Rolę Słowacji omówiliśmy wyżej. Jednak te wielkie sukcesy nie poprawiły podstawowej gospodarczej sytuacji Niemiec, które stały się krajem jeszcze bardziej uprzemysłowionym, a jeszcze mniej samowystarczalnym żywnościowo i surowcowo. Temu brakowi ma zapobiec traktat gospodarczy, zawarty z Rumunią, oraz dalsza penetracja gospodarcza w basenie Dunaju i na Bałkanach.

Niemcy są teraz zajęci „porządkowaniem" Czech, w których rozwiązali stronnictwa polityczne i zdemobilizowali armię, puszczając „na trawkę" całą kadrę zawodową, oraz parowaniem politycznych i gospodarczych ciosów, jakich świat im po ostatnich wypadkach nie szczędzi. Przechodząc chwilowo do defensywy, Niemcy dały teraz głos swemu partnerowi, Włochom, które już od dawna nic konkretnego nie uzyskały z osławionej osi Rzym—Berlin.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że w prasie niemieckiej ukazują się głosy, narzekające na poprawną wprawdzie, lecz „zimną" postawę Polski w stosunku do Rzeszy. Co najmniej dziwna pretensja.

WŁOCHY

We Włoszech nie widać entuzjazmu z powodu ostatnich zdobyczy terytorialnych Niemiec. Niewspółmierny do Włoch rozrost potęgi Rzeszy, nie może być dla Rzymu zbyt miły. Ale Włochy potrzebują Niemiec w obecnej swej rozgrywce z Francją. Stanowisko Włoch dokładnie określiła mowa tronowa króla Emanuela, oraz mowa Mussoliniego. Obydwie one posiadają silne akcenty pokojowe. Obydwie stwierdzają trwałość osi Berlin—Rzym. W stosunku do Francji Mussolini stwierdził zniknięcie muru, jaki stworzyła wojna w Hiszpanii między Rzymem a Paryżem. Wobec zakończenia tej wojny — zniknęła wielka przegroda, dzieląca oba kraje. Ale Włochy podtrzymują swe pretensje do Francji, którym na imię: Dżibutti, Tunis i Suez. Nie precyzując wcale tych roszczeń Mussolini stwierdził, że bez ich spełnienia nie ma mowy o porozumieniu francusko-włoskim. Włochy oczekują od Francji, by uczyniła krok pierwszy — wysuwając propozycje.

FRANCJA

Uzyskawszy dyktatorską władzę, premier Daladier przystąpił energicznie do szybkiego wyrównania katastrofalnych skutków rządów „Frontu Ludowego". Z wielką energią wzmacnia on siły gospodarcze i militarne Francji. Następuje dalsze zacieśnienie jednolitej i planowej współpracy francusko-angielskiej w dziedzinie politycznej, gospodarczej i wojskowej. Francja i Anglia podpisują zobowiązanie natychmiastowego czynnego wystąpienia w razie ataku na Szwajcarię, Belgię i Holandię. Daladier w sposób zdecydowany wysuwa jako podstawę polityki francuskiej sojusz z Polską, który powinien ulec wybitnemu ożywieniu. Francja wspólnie z Anglią dyskutują obecnie sposób zbiorowego, czynnego przeciwstawienia się w przyszłości każdej agresji Niemiec. Narady są w toku, a ich wynik zależy przede wszystkim od stanowiska Polski. Dlatego we Francji i Anglii oczekują z niecierpliwością na rezultaty wizyty ministra Becka w Londynie.

Pomimo, że Francji zależy bardzo na dobrych stosunkach z Włochami i na odciągnięciu Rzymu od Berlina — mowa, jaką Daladier odpowiedział Mussoliniemu, była utrzymana w bardzo mocnym tonie. Daladier stwierdził w niej, że Francja nie pójdzie na żadne ustępstwa terytorialne i na żadne umniejszenie swych praw w rejonach, które obchodzą Włochy. Ponieważ Mussolini zupełnie nie sprecyzował swych żądań, Francja nie może wysuwać żadnych propozycyj. Jeżeli żądania te będą sprecyzowane w sposób rozsądny (nie terytorialne i nie uszczuplające praw Francji), Francja chętnie podejmie rozmowy. Natomiast wszelka chęć uszczuplenia suwerennych praw Francji — to wojna. Widocznie Daladier doszedł do wniosku, że polityka ustępstw prowadzi do stawiania coraz to nowych i dalej idących żądań. I dlatego uderzył w zdecydowany ton.

ANGLIA

Anglia poczuła się poważnie zagrożona przez Niemcy. Próbowała ona zmontować blok przeciwniemiecki. Nie mógł się on jednak skleić, gdyż Anglia nie chciała dać ewentualnym partnerom tego bloku żadnych wyraźnych i konkretnych gwarancyj. Zrozumiawszy przyczyny niepowodzenia, zawraca z dotychczasowej drogi. W dniu 28.III w Izbie Gmin premier Chamberlain oświadcza, że Wielka Brytania nie zamierza ograniczać się tylko do konsultacji w swej polityce. Na tym posiedzeniu wiele mówiono o Polsce i jej wielkiej roli. Nic w Europie nie może się stać bez Polski — mówią Anglicy — i podziwiają postawę Rzeczypospolitej w przełomowych dniach i potęgę naszej armii. Chamberlain stwierdza, że Polska wie, co jej ofiarowuje Anglia wzamian za przyjaźń. Wszyscy stwierdzają, że wizyta ministra Becka w dniu 3—6.IV w Londynie i jego audiencja u króla będą miały decydujące znaczenie dla dalszego biegu wypadków w Europie.

HISZPANIA

Madryt zajęty, wojska czerwone w rozsypce. Narodowcy wzięli ponad 70 tysięcy jeńców i niezliczony materiał wojenny. Wojna się kończy absolutnym zwycięstwem generała Franco.

JAPONIA

Japonia znów rozpoczęła w Chinach działania zaczepne w wielkim stylu. Premier podkreśla wolę Japonii jak najlepszych stosunków z Anglią, Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej i Francją. Jednocześnie Japonia uchyla się od sojuszu wojskowego z osią Berlin — Rzym, chyba, że będzie on zwrócony wyłącznie przeciwko Rosji.

Na zaproszenie generalissimusa armii francuskiej gen. Gamelin przybył do Francji szef sztabu generalnego wojska Wielkiej Brytanii gen. Gort. Gen. Gort zwiedzi fortyfikacje na linii Maginota i weźmie udział w manewrach wojsk francuskich.

Koła polityczne przywiązują wielką wagę do wizyty gen. Gorta, widząc w niej dalszy etap przygotowawczy do sojuszu wojskowego francusko-angielskiego.

Na zdjęciu powitanie gen. Gorta na lotnisku le Bourget. Obok gen. Gorta (w ubraniu cywilnym) stoją gen. Buhrer, gen. Gamelin, i szef sztabu lotnictwa gen. Vuillemin. (PAT)

Z Polski

Dnia 1 kwietnia 1939 r. na Zamku Królewskim w Warszawie odbyło się posiedzenie organizacyjne Naczelnego Komitetu Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej.

Na zebranie to, które się odbyło w obecności Pana Prezydenta R. P. prof. Mościckiego i przy udziale Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza, przybyli najwyżsi dostojnicy Państwa, duchowieństwa, reprezentanci O. Z. N. oraz zaproszeni przedstawiciele 7 stronnictw politycznych w Polsce.

Obecni byli przedstawiciele rządu, wojska, obu izb ustawodawczych, organizacyj społecznych, nauki, prasy itd.

Zebrani uchwalili i podpisali tekst odezwy, skierowanej do społeczeństwa, której myślą przewodnią jest zdanie: „Dozbroimy Polskę w powietrzu".

Powstała z parcelacji osada polska Żyrawka otrzymała ostatnio za zgodą Marszałka Śmigłego-Rydza nazwę Śmigłowo.

Uroczystość przemianowania osady odbyła się w obecności przedstawicieli władz. Starosta powiatowy odczytał podczas uroczystości pismo z kancelarii Pana Marszałka, po czym złożył podziękowanie za zgodę na nazwanie osady Jego Imieniem, podkreślając gotowość obywateli pogranicza składania ofiar w służbie dla Polski.

Minister spraw zagranicznych Polski, Józef Beck, udał się z oficjalną wizytą do Londynu.

Minister Beck przeprowadził wyczerpujące rozmowy z premierem Chamberlainem i ministrem spraw zagranicznych W. Brytanii lordem Halifaxem.

Minister Beck przyjęty był na specjalnej audiencji przez króla Jerzego VI na zamku Windsor. W ostatnim dniu pobytu minister Beck udał się do Portsmouth, gdzie jako gość admiralicji zwiedzał brytyjską flotę wojenną.

Zarząd głównego Związku Stowarzyszenia Rzemieślników Chrześcijan postanowił wezwać wszystkie organizacje rzemiosła chrześcijańskiego w Polsce do składania ofiar na ufundowanie pamiątkowego rysunku, który będzie złożony na Jasnej Górze, jako votum rzemiosła chrześcijańskiego podczas drugiego ogólnopolskiego kongresu tego rzemiosła w lipcu br.

Rysunek wykonany będzie na srebrnej płycie, na której umieszczone będzie godło rzemiosła chrześcijańskiego i emblematy wszystkich rodzajów rzemiosła.

Ministerstwo przemysłu i handlu otrzymało sprawozdania o postępach elektryfikacji na kresach wschodnich.

Nowe elektrownie budowane są na Wołyniu. Pierwszą kresową elektrownię turbinową założono w Krzemieńcu. Elektrownia ta instaluje przewody napięcia 30.000 volt i oświetlać będzie miasta i gminy wiejskie na terenie pięciu powiatów.

Posłem Hiszpanii narodowej w Warszawie zamianowany został hrabia de San Esteban de Canango.

Ministerstwo W. R. i O. P. przystąpiło do opracowania projektu organizacji wiejskich szkół dokształcających.

Projekt przewiduje, aby dla młodzieży wiejskiej męskiej i żeńskiej od lat 15 do 18, która wypełniła obowiązek szkolny z tytułu szkolnictwa powszechnego i pracuje w gospodarstwach wiejskich, organizować szkoły dokształcające z zachowaniem dwuletniego okresu nauki. Szkoły te mają być przystosowane do potrzeb gospodarczych i kulturalnych oraz możliwości organizacyjnych terenu. Lekcje odbywałyby się przeważnie w okresie zimowym, a rozłożone byłyby na 200 godzin nauki rocznej, trzy razy w tygodniu.

W Gdyni odbyło się uroczyste spuszczenie na wodę budującego się w Stoczni Gdyńskiej statku dozorczo-badawczego, zamówionego przez ministerstwo przemysłu i handlu. Jest to niewielki stateczek o stalowym kadłubie i motorowym napędzie. Przeznaczony on jest głównie dla celów badawczo-naukowych, w związku z czym będzie oddany do dyspozycji Stacji Morskiej w Gdyni. Na statku urządzone są pracownie-laboratoria dla badań naukowych, a także przystosowania do próbnych i doświadczalnych połowów ryb.

W Nisku odbyło się uroczyste przekazanie wojsku karabinu maszynowego i 5 masek przeciwgazowych, ufundowanych przez dziatwę szkolną i nauczycielstwo.

W uroczystości wzięli udział liczni przedstawiciele władz i nauczycielstwa.

Posiedzenie organizacyjne Naczelnego Komitetu Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej

Na zdjęciu — w pierwszym rzędzie siedzą od prawej ku lewej: Ks. Prymas Hlond, Marszałek Śmigły-Rydz, Prezydent R. P. prof. I. Mościcki, premier gen. Sławoj-Składkowski, marsz. Senatu B. Miedziński, min. Kościałkowski, min. Ulrych, min. gen. Kasprzycki. W głębi siedzą uczestnicy zebrania członkowie Naczelnego Obywatelskiego Komitetu Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej

PAT

Pan minister przemysłu i handlu Antoni Roman, bawił w Rzymie, dokąd wyjechał na zaproszenie rządu włoskiego.

Dnia 30. III. br. odbyło się uroczyste przekazanie 3-ch powiatów województwa białostockiego, mianowicie: Ostrowi Mazowieckiej, łomżyńskiego i ostrołęckiego, województwu warszawskiemu.

Akt ten odbył się najpierw w Ostrowi Mazowieckiej, gdzie spotkali się wojewodowie: białostocki Ostaszewski i warszawski Paciorkowski. Obaj wojewodowie kolejno żegnali i witali przedstawicieli podległych im władz i miejscowego społeczeństwa. Podobnie działo się w Ostrołęce i Łomży.

Grono duchowieństwa rzymsko-katolickiego z Zaolzia powzięło w dniu Imienin Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza inicjatywę ufundowania przez duchowieństwo polskie dla naszego wojska ruchomego polowego ołtarza-samochodu. Rzucając tę piękną inicjatywę projektodawcy pragną zrealizować swe postanowienie w 25-rocznicę zbrojnego czynu Marszałka Józefa Piłsudskiego w dniu 6 sierpnia 1939 r. Ołtarz-samochód, którego projekt reprodukujemy będzie rzeczywistym dowodem silnej więzi duchowieństwa Polski z naszym wojskiem i będzie trwałym pomnikiem tych pierwszych księży, którzy w sierpniu 1914 roku stanęli razem z żołnierzem polskim do walki o wyzwolenie Ojczyzny. Ołtarz-samochód zaprojektował p. Adam Jabłoński, wicedyrektor fundacji ks. Stanisława Staszica w Warszawie.

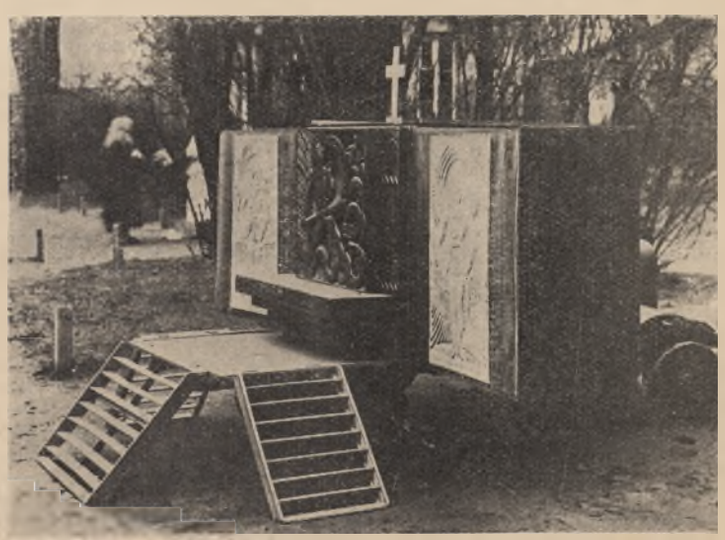

Ołtarz-samochód, dar duchowieństwa z Zaolzia

PAT

WSPOMNIENIA WOJENNE

JAN ŁUCZAK, SIERŻANT

Na patrolu

Ostra zima 1919/20 roku przeszkodziła oddziałom naszym w działaniach zaczepnych na froncie litewsko-białoruskim, a tym samym zmuszeni byliśmy przezimować na stanowiskach obronnych. Naszemu 1 pułkowi strzelców wielkopolskich przypadła pozycja na wschód od Bobrujska, przed Zieloną, Karzewą, Jasnym Lasem, w lewo i w prawo od szosy Bobrujsk—Rynia—Michalewo. Nasza 1 kompania harcerska pod dowództwem starego „skauciarza" porucznika Wierzejewskiego, trzymała wówczas pozycję na lewo od szosy, broniąc miejscowości Stara Szarajewszczyzna. Leża nasze składały się z ziemianek, zbudowanych w polu, lub też z wiejskich cuchnących chatach. Chwile wolne od wypadów na nieprzyjaciela uprzyjemnialiśmy sobie różnymi grami, jak warcaby, młynek lub karty. Przed naszymi okopami przebiegała linia ośniczonych drutów kolczastych. W niewielkiej odległości od nas, na wschód, zamarznięty strumyk przecinał teren, a za nim, nieco wyżej położona, rozprzestrzeniała się siostrzyca naszej wsi — Nowa Szarajewszczyzna, z niedawno wybudowanym wiatrakiem, którego właścicielem był Polak. Ów poczciwina każdorazową obecność w wiosce patroli bolszewickich sygnalizował nam z wiatraka, co ułatwiało nam osaczenie lub rozgromienie ich.

Nudy zimowe uprzykrzały postój na stałej pozycji, to też wypady na tyły nieprzyjaciela, często stosowane, jak i patrole o różnych zadaniach, sprawiały nam wielką przyjemność. Czekaliśmy zawsze, kiedy znów będziemy mogli „Bolechom" sprać skórę (tak nazywaliśmy bolszewików). Bić wroga było naszym hasłem.

Pewnej niedzieli grudniowej, kiedy wszyscy brali się do golenia i pucowania butów, aby się wyrychtować po świątecznemu, zjawia się w kwaterze dowódcy kompanii kapral Strehl. Jego funkcję każdy z druhów znał. Był on podoficerem zwiadowczym pułku. Każde jego przybycie zwiastowało coś nowego, coś ogromnie interesującego. Ani chybi, gdzieś pójdziemy. Minęło ledwie kilka minut, gdy wpada goniec z rozkazem, abym się zameldował u dowódcy kompanii. Pośpiesznie poprawiam fałdy u płaszcza i w kilkanaście sekund później melduję się u dowódcy, który niedaleko nas miał swą kwaterę. Ledwie wszedłem, otwierają się drzwi i zjawia się jeszcze pięć znajomych twarzy.

Dowódca kompanii z kapralem Strehlem, pochyleni nad mapą, wymieniają nazwy jakichś miejscowości. Domyślam się, że chodzi o patrol. Objaśnienie na mapie skończone. Porucznik W., uśmiechając się po ojcowsku, podchodzi do naszej grupki i pyta się nas, czy pójdziemy ochotniczo na patrol z kapralem S.

— Wszyscy! — brzmiała pełna ikry odpowiedź.

Pół godziny później znajdujemy się już na miejscu zbiórki. Dowódca patrolu krótko kontroluje nasz strój patrolowy, każe przygotować granaty, sprawdzić sanie, na których za chwilę mamy ruszyć, wreszcie zapoznaje nas z zadaniem, streszczając je w kilku słowach:

„Mamy rozpoznać ugrupowania nieprzyjaciela i rozmieszczenie jego kulomiotów w rejonie m. Rynia".

Nadeszła godzina 10. Siadamy na sanie, karabiny gotowe do strzału. Ruszamy przez mostek na strumyku, kierując się w stronę Nowej Szarajewszczyzny. Minęliśmy strumyk. Dowódca pokazuje woźnicy wiatrak przy wiosce, do którego mają się sanie kierować. Po pewnej chwili znajdujemy się już u młynarza. Ten, skoro nas tylko zauważył, pośpiesznie wychodzi naprzeciw, kłania się nisko, bo zawsze radośnie patrzył na polskiego wojaka i powiada: „Panowie, tych diabłów dzisiaj tu nie było i dalej w okolicy też się nie kręcą, bo pewnie im się łapcie zdarły".

Jeden z kolegów poczęstował starego papierosem, siadamy na naszą podwodę i ruszamy przez wieś, kierując się ku szosie. Wieś jakby wymarła. Nie widać żywej duszy. Mijamy ostatnie domy i znajdujemy się na szosie. Woźnica zatrzymuje swoją szkapę, zsiadamy i obserwujemy w stronę łapciuchów. Widok zasłania nam kilka lepianek, znajdujących się po obu stronach naszej drogi. Zatem uważnie obserwujemy przez lornetkę domki, lecz nie dostrzegliśmy nic podejrzanego, podjeżdżamy więc bliżej, wytężając wzrok na wszystkie strony, a przede wszystkim na kompleks tych lepianek. Osiągamy skrajną chatę, zatrzymujemy się i we dwóch wpadamy do wnętrza. Znów nic szczególnego się nie dowiadujemy, bo w chacie jest stara babina i w dodatku głucha.

W tym czasie trzech obserwatorów i dowódca patrolu obserwują przedpole. Dobrze się spisują, bo ledwie zajęli stanowisko obserwacyjne, już meldują o spostrzeżonym nieprzyjacielu, co i sam dowódca patrolu potwierdza.

W odległości około 1.200 m od nas widać przed miejscowością Rynia okopy bolszewickie, które ciągną się po obu stronach szosy. Przed nimi zaś dają się zauważyć przeszkody z drutu kolczastego. Teren dla nas bardzo niekorzystny, bo po obu stronach szosy bagna, które nawet przy silniejszym mrozie nie zamarzły. Kapral S. krótko się namyśla i daje rozkaz: „Podwoda zostanie tu za domkiem tak długo, aż patrol wróci. My, wiara, idziemy dalej, bo mamy wywęszyć ugrupowanie i przekonać się, gdzie oni mają ustawione swoje „pulemioty". A zatem ty, Hencl i Majchrzycki, jako szperacze, jeden po prawej, drugi po lewej stronie szosy — reszta za mną".

Ostrożnie przebywamy teren, wykorzystując najmniejsze nawet zagłębienia z lewej strony drogi. Pudeszliśmy w ten sposób około 700 metrów do nieprzyjaciela, jednak zatrzymaliśmy się na chwilę, gdyż na pozycji zrobił się jakiś podejrzany ruch. Leżymy i obserwujemy, co będzie... Może bestie nas zauważyły? Nagle świst wiązki ciężkiego karabinu maszynowego przeleciał nam ponad głowami. Za chwilę odezwały się dalsze dwa „pulemioty". Rozpoczęła się strzelanina na całym odcinku z lewej strony szosy. Strzelają do nas, jak na nacierający batalion. My zaś nie oddajemy ani jednego strzału. Kapral S. dobrze wykorzystuje czas i szybko kreśli krótki szkic. Lewa strona od drogi rozpoznana, brak jednak wglądu na prawą stronę, bo szosa na nasypie uniemożliwia obserwację. Tam wprawdzie jest Hencl, ale dowódca chce sam zbadać, jaka jest sytuacja w prawo od szosy, więc ostrożnie przemyka się do Hencla. Okazuje się, że i z tej strony dwie maszynki walą, aż nam się śnieg z szosy na głowy posypał. Nie brak i pojedyńczych strzałów z karabinów. Strzelanina nie ustaje, mimo, że nas zupełnie nie widzą. Czas upływa, potrzebne wiadomości już zebrane. Myślimy o wycofaniu się, bo zadanie zostało skończone. Po małej chwili słychać głos, harmonizujący ze świstem kul: „wycofać się do domków". Taki był rozkaz dowódcy patrolu. Więc bierzemy nogi za pas. Pojedyńczo, wykorzystując napotkane zasłony czy ochrony, stopniowo oddalamy się od nieprzyjaciela. Powrotna droga do domków bardzo trudna i mozolna, bo pod ogniem, który jest dość celny, bo od czasu do czasu pociski padają między nami, ziemia ze śniegiem pryska nam w oczy. Jednak w miarę oddalania się ogień słabnie, aż wreszcie milknie zupełnie. Podchodzimy zmachani i spoceni pod domki, gdzie była naznaczona zbiórka.

Jak w czasie całej drogi, tak i teraz humor nas nie opuszczał. Jeden drugiemu docinamy sobie różnymi kawałami, czekając na resztę patrolu. Ostatni się zbliża do nas, lecz... przecież było nas siedmiu... Kogo więc niema? Spoglądamy nawzajem na siebie, wreszcie Hencl wymienił nazwisko — Majchrzycki! Istotnie, tak, on przecież był lewym szperaczem, ale z nami razem się cofał; co się z nim stało? Może ciężko ranny? Trzeba go ratować — mówi dowódca.

Bez chwili namysłu, we dwójkę z Henclem, który był moim najbliższym kolegą, wybieramy się na poszukiwanie naszego dru-

ha. Idziemy, a reszta patrolu ubezpiecza nas przy domkach. Nieprzyjaciel nie strzela, widocznie czeka, aż podejdziemy bliżej. Oddalamy się około 400 metrów od kolegów i wtem spostrzegamy na lśniącym tle puszystego śniegu zwinięte w kurczu ciało towarzysza. Pędzimy naprzód, aby jak najprędzej być z pomocą. Dobiegamy i... oczom naszym przedstawia się groźny widok. Płaszcz na piersi poszarpany kulą, ręce kurczowo trzymają karabin. Na twarzy uśmiech dziwny, skamieniały...

Ranny czy zabity?

O Boże! On już nie żyje!

Badawczo spojrzałem na Hencla i wyczytałem w jego oczach jakąś dziwną nieśmiałość i niezdecydowanie.

— Trudno — powiedziałem — zabierzemy go z sobą, niech spocznie tam, między naszymi.

Bierzemy Majchrzyckiego na barki i chyłkiem zaczynamy się oddalać. Zaledwie zdążyliśmy zrobić parę kroków, wściekły ogień maszynek bolszewickich ześrodkował się na nas. Chwileczkę czekamy, by w przerwie ogniowej znów odskoczyć do tyłu. Lecz pociski ze świstem i cmokaniem padają tuż obok nas. Nie bacząc na to, co nam grozi, zabieramy się do dalszej pracy. Wtem z patrolu dają nam jakieś znaki, słychać alarmujące głosy. Spoglądamy do tyłu, a tu silny patrol bolszewicki okrąża nas. Jest już blisko i nic innego, tylko chce nas schwytać. Składamy poległego kolegę w rowie i rozpoczynamy siarczysty i mścicielski ogień. Ale ręce drżą nam, zmęczone od ciężaru, więc mimo małej odległości nie trafiamy, a ogień nieprzyjacielski silniejszy jest od naszego. Musimy zostawić zwłoki Majchrzyckiego i odskoczyć do swoich, bo nie damy rady.

Ze spuszczonymi głowami wróciliśmy do reszty patrolu z meldunkiem — zabity. Nie pozostało ani chwili do stracenia, bo bardzo silny patrol bolszewicki podchodził coraz bliżej, a nas było tylko sześciu. Wsiedliśmy więc na sanie i strzelając jak z taczanki, pomknęliśmy w stronę naszych okopów.

Śmierć Majchrzyckiego nie odstraszyła nas od dalszych patroli i wypadów, a raczej zachęciła, bo uśmiech poległego kolegi zdawał się potwierdzać powiedzenia: „Jak słodko jest umierać za Ojczyznę".

Wracając z patrolu na kwatery przyrzekliśmy sobie przy najbliższej okazji pomścić śmierć kolegi, co się ziściło w bardzo krótkim czasie na pierwszym zaraz wypadzie.

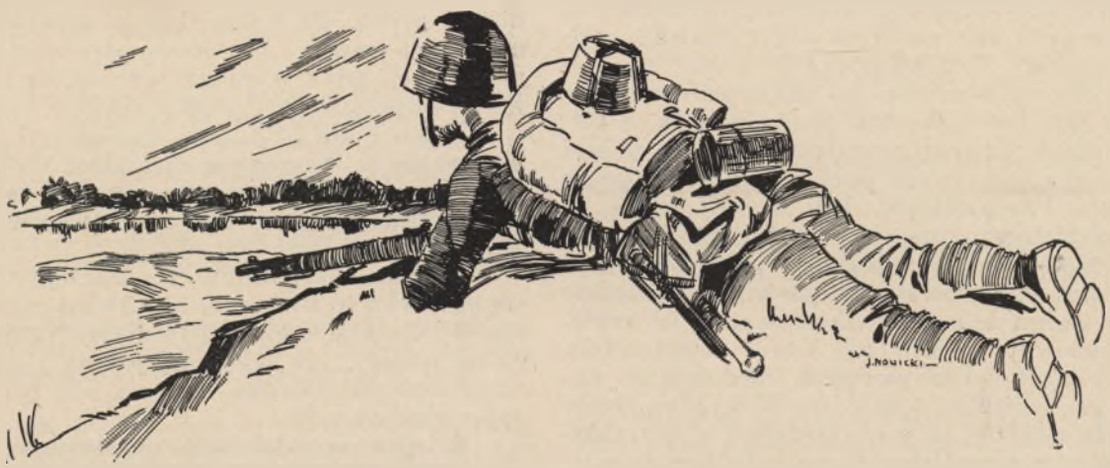

Postanowienia tyczące subskrybentów Pożyczki Przeciwlotniczej

Na zasadzie obwieszczenia ministra skarbu z dnia 30 marca 1939 roku warunki podpisywania subskrypcji Pożyczki Przeciwlotniczej i uprawnienia subskrybentów przedstawiają się następująco:

WARUNKI SUBSKRYPCJI

Subskrypcja 5% Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej i 3% Bonów Obrony Przeciwlotniczej zostaje otwarta z dniem 5 kwietnia i trwać będzie do dnia 5 maja 1939 roku włącznie.

Subskrypcję przyjmować będą: kasy urzędów skarbowych, Bank Polski, Bank Gospodarstwa Krajowego, Pocztowa Kasa Oszczędności, Państwowy Bank Rolny i ich oddziały, banki prywatne, zrzeszone w Syndykacie Związku Banków w Polsce, komunalne kasy oszczędności, zrzeszone: w Związku Komunalnych Kas Oszczędności w Warszawie, w Związku Komunalnych Kas Oszczędności we Lwowie, w Związku Komunalnych Kas Oszczędności w Katowicach i w Związku Komunalnych Kas Oszczędności w Poznaniu, powołane przez te związki, Centralna Kasa Spółek Rolniczych oraz inne upoważnione instytucje.

Wpłaty na subskrypcję będą przyjmowane wyłącznie w gotowiźnie, przy czym co najmniej trzecia część zadeklarowanej kwoty powinna być wpłacona przy subskrypcji, reszta zaś w terminie do dnia 5 lipca 1939 roku włącznie.

Subskrypcję i wpłaty na nią od osób, pozostających w służbie państwa i instytucyj publicznych, przyjmują ich władze asygnujące.

Subskrypcja 3% Bonów Obrony Przeciwlotniczej będzie przyjmowana od każdego subskrybenta najwyżej na 4 sztuki tych bonów, łącznej wartości imiennej złotych 80.

Cena sprzedażna obligacji pożyczki wynosi złotych 100 za 100 wartości imiennej. Do ceny sprzedażnej dolicza się wartość kuponu bieżącego za czas do dnia zapłaty, jeżeli cena sprzedażna choćby częściowo została zapłacona po dniu 1 czerwca 1939 roku. Wartość kuponu bieżącego za każdy dzień po tym terminie ustala się na 1 grosz od każdych 100 złotych wartości imiennej pożyczki, objętej daną subskrypcją.

Obligacje pożyczki będą wydane najpóźniej przed dniem płatności pierwszego kuponu, to jest przed 1 grudnia 1939 roku wszystkim subskrybentom, którzy wpłacili całą należność za subskrypcję w ustanowionym terminie.

Cena sprzedażna bonów wynosi złotych 20 za 20 złotych wartości imiennej. Przy subskrypcji wypłaca się z góry odsetki od bonów za 5 lat w drodze potrącenia z ceny sprzedażnej bonów.

Bony będą wydane najdalej do dnia 1 grudnia 1939 roku tym subskrybentom, którzy uiścili całą należność za subskrypcję w ustanowionym terminie.

5% POŻYCZKA OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ

Pożyczkę wypuszcza się w obligacjach na okaziciela, opiewających na 100, 500, 1.000 i 5.000 złotych wartości imiennej.

Oprocentowanie stałe pożyczki wynosi 5 od 100 w stosunku rocznym i biegnie od dnia 1 czerwca 1939 roku.

Pożyczka podlega spłaceniu do dnia 1 czerwca 195 roku drogą dwukrotnego w każdym roku jej trwania, poczynając od dnia 1 grudnia 1939 roku, umarzania części obligacyj, wylosowanych w tym celu w dniach 1 czerwca i 1 grudnia, podług planu umorzenia, ogłoszonego przez ministra skarbu po zamknięciu subskrypcji.

3% BONY OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ

Bony wypuszcza się w odcinkach na okaziciela po 20 złotych wartości imiennej.

Oprocentowanie stałe bonów wynosi 3 od 100 w stosunku rocznym i biegnie od dnia 1 czerwca 1939 roku. Odsetki od bonów za cały okres 5 lat łącznie wypłaca się subskrybentowi z góry przez potrącenie ich z ceny sprzedażnej bonów. Kwotę tego potrącenia zmniejsza się w razie wpłacenia ceny przedażnej choćby częściowo po dniu 1 czerwca 1939 roku o pięć groszy za każdy pełny miesiąc po tym terminie od każdego bonu, objętego daną subskrypcją.

Bony podlegają jednorazowemu wykupowi według ich wartości imiennej po upływie lat 5 od daty ich wypuszczenia, to jest w dniu 1 czerwca 1944 roku.

Posiadaczom bonów na łączną kwotę złotych 100 wartości imiennej lub na wielokrotność tej kwoty służyć będzie do dnia 1 grudnia 1944 roku prawo wymiany posiadanych bonów na obligacje 5% Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej w stosunku 100 za 100 wartości imiennej. Przy wymianie tej wypłacone z góry odsetki od wymienianych bonów podlegają zwrotowi za pełne miesiące, pozostające do dnia płatności do dnia płatności tych bonów, licząc po pięć groszy za miesiąc od każdego bonu.

PRZYWILEJE

Obligacje pożyczki i bony mają wszelkie prawa papierów pupilarnych.

Obligacje pożyczki i bony oraz przychody od nich wolne są od wszelkich podatków i danin państwowych oraz samorządowych.

Obligacje pożyczki oraz bony będą przyjmowane według ich wartości imiennej na podatek od spadków i darowizn do kwoty 50.000 złotych od każdego płatnika.

Kapitał i odsetki pożyczki oraz bonów zabezpiecza się całym ruchomym i nieruchomym majątkiem państwa.

Dokształcanie podoficerów w zawodach cywilnych

ZAKOŃCZENIE KURSU SŁUŻBY STACYJNEJ DLA PODOFICERÓW

Nasi Czytelnicy wiedzą z licznych publikacyj w „Wiarusie", że Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy Ministerstwa Spraw Wojskowych w porozumieniu z Instytutem Oświaty Pracowniczej, organizuje od szeregu lat kursy dokształcające dla podoficerów. Kursy te przygotowują do objęcia stanowisk w zawodzie cywilnym. Nie należy jednak identyfikować kursów tych, z zapewnieniem otrzymania posad, gdyż jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Inna instytucja ma prawo przyjmowania wysłużonych podoficerów na stanowiska cywilne — inna, jak w tym wypadku W. I. N. O., podjęła się ułatwić podoficerom przygotowanie do objęcia tych stanowisk, a więc wykwalifikowanie odpowiednich sił spośród wysłużonych lub zwolnionych z wojska podoficerów.

Przecież rektor uniwersytetu po ukończeniu studiów akademika nie ma obowiązku udzielenia posady, a tylko przygotowanie w danym zawodzie. To samo odnosi się do kursów organizowanych przy W. I. N. O. przez Instytut Oświaty Pracowniczej. Jest rzeczą pewną, że wielu już podoficerów pracuje z pożytkiem, czy to w służbie samorządowej czy kolejowej. Jeżeli nie wszyscy po ukończeniu kursu otrzymali posady w zawodzie cywilnym — to widać, że na przeszkodzie stoją tu względy natury służbowej wojska lub władz kolejowych, braku wolnych etatów lub pewnych niedomagań natury osobistej jak zdrowia, opinii itp. W każdym razie z tym należy się zgodzić, że pierwszeństwo w otrzymaniu stanowiska w samorządzie lub na kolei będzie miał podoficer, który wykaże się świadectwem ukończenia danego kursu przed tym kolegą, który bez fachowego przygotowania chciałby objąć stanowisko w obu wymienionych dziedzinach.

Dla orientacji prosimy wszystkich absolwentów kursów samorządowych i kolejowych, aby nadesłali do „Wiarusa" w terminie do dnia 20 kwietnia, zawiadomienia według następujących danych: 1) jaki ukończyli kurs, 2) w jakim czasie, 3) z jakim postępem, 4) czy wnosili podanie o udzielenie posady, kiedy i do kogo, 5) jaką otrzymali odpowiedź, 6) jeżeli próśb takich nie wnosili, to z jakich przyczyn — służbowych, czy osobistych, 6) jakie wysuwają w sprawie odbytych kursów wnioski i spostrzeżenia.

Ten cenny dla nas materiał, który prosimy opracować szczegółowo, posłuży nam jako informacja do organizacji innych kursów, oraz da nam podstawę do zainteresowania właściwych czynników tym ważnym problemem przygotowania podoficerów do zawodów cywilnych i pożytecznego ich zużytkowania dla pracy państwowej.

Pierwszy kurs przygotowujący słuchaczów na stanowiska magazynierów służby przewozowej na PKP, prowadzony był w latach 1936 - 1937. Kurs ten ukończyło 143 podoficerów. Wielu z nich pracuje już na kolei. Absolwenci kursu kierowani byli przez władze kolejowe na praktyczne przeszkolenie, po czym obejmowali stanowiska magazynierów bez zdawania egzaminów.

Ministerstwo Komunikacji uznało bowiem egzaminy, zdane na kursie za wystarczające i zwolniło absolwentów od egzaminów w Dyrekcji Kolei.

W tym roku dobiega końca informacyjny kurs służby stacyjnej na PKP. Kurs ten, ma na celu zaznajomienie słuchaczów ze służbą ruchu i handlowo-taryfową na stacjach PKP, a w szczególności przygotowanie ich na stanowiska dyżurnych ruchu oraz kasjerów na stacjach IV klasy, kancelistów, nastawniczych, zwrotniczych i magazynierów.

Kurs obecnie jeszcze trwający, zorganizowany został w lutym 1938 r. przez Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy za zgodą Ministerstwa Komunikacji i prowadzony jest podobnie jak poprzednie (administracji samorządowej i kolejowej) przez Instytut Oświaty Pracowniczej.

Wypróbowana ta instytucja o bardzo dużym doświadczeniu z całą sumiennością kieruje nauką dobierając najlepsze siły fachowe. W całej tej współpracy wojskowo-cywilnej wyczuwa się dużą troskę kierownictwa w osobie p. dyr. Rygiera oraz radcy ministerstwa komunikacji p. Trojnarskiego, aby poziom wiedzy kursistów i efekty ich nauki były pożyteczne nie tylko dla nich samych, ale i dla służby na kolejach, która jest nie mniej ważna i nie mniej odpowiedzialna od służby wojskowej, gdyż wymaga wszystkich cech żołnierskich jak obowiązkowości, punktualności, dyscypliny, itp.

W kwietniu b. r., jak warunki na to pozwolą, rozpoczną się w Warszawie egzaminy, do których przystąpi 201 słuchaczów. Już sama ich ilość świadczy o ogromnym zainteresowaniu się podoficerów dokształcaniem zawodowym.

Terminy egzaminów wyznaczono zostały, jak następuje: 15 i 16 kwietnia, 22 i 23 kwietnia, 29 i 30 kwietnia, 6 i 7 maja, oraz 13 i 14 maja. Na egzaminy wyznaczone zostały, jak widzimy, soboty i niedziele, aby nie utrudniać podoficerom złożenia ich, bez uszczerbku dla zajęć służbowych.

W sprawie udzielenia uczestnikom kursu urlopów na termin egzaminu Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy, zwróci się do pp. dowódców OK, szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej i dowódcy KOP z prośbą o umożliwienie podoficerom stawienia się na egzamin.

Radzimy więc kursistom poczynić zawczasu starania u swoich dowódców o uzyskanie zezwolenia na przyjazd do Warszawy i zgłoszenie takiego z podanych terminów, aby najmniej przeszkadzał on w zajęciach służbowych.

W skład komisji egzaminacyjnej, obok przedstawicieli Ministerstwa Komunikacji wchodzić będzie z urzędu delegat Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego.

Obecnie czynione są już przygotowania do uruchomienia nowych kursów dla podoficerów. W niedługim czasie „Wiarus" ogłosi ich prospekt.

Jerzy Ciepielowski

NOWE MAPY

Zmiany granic, spowodowane częściowo ostatnimi wydarzeniami politycznymi, częściowo wewnętrzną przebudową administracyjną państwa, zmuszają firmy wydawnicze polskie do gruntownej przeróbki dotychczasowych map, względnie do druku nowych wydawnictw kartograficznych. Przodująca na tym polu Książnica-Atlas rzuciła ostatnio na rynek wydawniczy dwie nowe mapy. Jedna z nich to mapa *E. Romera: Mapa województwa śląskiego*, w podziałce 1:400.000. (Cena zł 0,60). Nowa ta barwna mapa polityczna jest pierwszym obrazem uwzględniającym powiększenie województwa śląskiego przez obszary przyłączone na Zaolziu oraz w Czadeckim. Nadto mapa ta uwzględnia ostatnie powiększenie obszaru miasta Chorzowa oraz zmiany administracyjne w okręgu węglowym. Daje ona dużą ilość miejscowości oraz wykres kolei i dróg. Jest to wygodna i przejrzysta podręczna mapa województwa.

Drugim wydawnictwem to *E. Romera: Mapa województwa poznańskiego i pomorskiego*, w podziałce 1:600.000 (cena zł 3). Bardzo szczegółowa ta wielobarwna mapa obejmuje dwa zachodnie województwa w nowych granicach. Daje ona około 8.000 miejscowości sklasyfikowanych według ilości mieszkańców i charakteru administracyjnego oraz sieć dróg bitych. Prócz granic województw wprowadzono i granice powiatów, zaznaczono nadto siedziby urzędów gminnych. W nowej karcie mamy wygodną mapę „biurową" zachodniej Polski. Obie mapy odznaczają się wysokim poziomem technicznym i gruntownym opracowaniem naukowym.

Ze świata

Według oświadczenia Chamberlaina w Izbie Gmin, Anglia rozporządza siłą 850.000 ludzi. Wojsko angielskie składa się z wojska regularnego i t. zw. wojska terytorialnego. Wojsko regularne angielskie, które jest wojskiem zawodowym i wysoko płatnym, liczy obecnie 260.000 żołnierzy. Jeżeli wojsko terytorialne, w którym otrzymuje się tylko niewielki żołd i które składa się z ochotników, służących ograniczony okres czasu, powiększone zostanie do 340.000 ludzi, łączne siły wojska lądowego angielskiego osiągną 600.000 żołnierzy. Jeżeli dodamy do tego około 100.000 personelu lotniczego oraz 130.000 personelu floty wojennej, okaże się, że Anglia będzie dysponować pogotowiem wojennym około 850.000 ludzi.

Zakończone zostały rokowania w sprawie ostatecznego uregulowania granicy słowacko-węgierskiej.

Nowa linia graniczna biegnie od miasteczka Palos do dawnej granicy czesko-węgierskiej, a stamtąd do granicy polskiej. Węgry uzyskały tym samym około 1000 km kwadratowych od Słowacji, a granica polsko-węgierska przedłużyła się o 25 km.

Rząd fiński wniósł do parlamentu budżet dodatkowy na rok 1939, posiadający w wydatkach ogólną sumę 533 mil. 733 tys. marek fińskich, z czego 330 mil. przeznaczono na cele obrony.

W uzasadnieniu powiedziano, że zaogniona sytuacja międzynarodowa zmusza do wzmożenia przygotowań obronnych w stopniu, który by bardziej zabezpieczał niepodległość i nienaruszalność kraju. Dla pokrycia tych wydatków rząd zamierza m. in. sięgnąć do rezerw skarbowych na sumę 430 mil. marek.

Japońska przyboczna rada cesarska zatwierdziła wniosek rządowy w sprawie likwidacji biur japońskich w Genewie, współpracujących z międzynarodową organizacją pracy przy Lidze Narodów.

W związku z tym, przypominają, że Japonia współpracowała ze społecznymi, kulturalnymi i intelektualnymi agendami Ligi Narodów, nawet po opuszczeniu instytucji genewskiej.

W Lizbonie odbyło się podpisanie paktu o nieagresji między Portugalią i Hiszpanią.

Umowę podpisali: ze strony Portugalii premier Salazar, ze strony Hiszpanii ambasador hiszpański w Lizbonie, Mikołaj Franco.

Legislatura stanu Indiana uchwaliła wystosować memoriał do Kongresu Stanów Zjednoczonych z prośbą o ustalenie dnia 11-go października, jako „Dnia Pułaskiego" po wszystkie czasy.

Jak wiadomo, „Dzień" ten obchodzony jest w Stanach Zjednoczonych jako święto narodowe, przy czym jednak Kongres uchwala co roku odnośny bil o obchodzeniu tego święta, obowiązujący tylko na przeciąg jednego roku.

W rumuńskich kołach politycznych spotkało się z dużym uznaniem stanowisko Turcji, która zadeklarowała, że każda agresja na Rumunię będzie oznaczała automatycznie natychmiastowe wykonanie przez Turcję jej zobowiązań wojskowych w ramach paktu Ententy bałkańskiej, t. zn., że Turcja pośpieszy Rumunii z natychmiastową pomocą.

Ministerstwo lotnictwa Rzeszy wprowadziło nowy znak rozpoznawczy dla niemieckich samolotów wojskowych, celem dokładnego odróżnienia tych samolotów od aparatów lotnictwa cywilnego. Na przyszłość samoloty wojskowe będą posiadały zamiast flagi ze swastyką tylko jedną swastykę z białą obwódką.

Niezaopatrzone w wojskowe oznaki samoloty szkolne i komunikacyjne lotnictwa wojskowego otrzymają zamiast znaku litery „d" litery „wl". Literą „d" zaopatrzone będą w przyszłości jedynie samoloty cywilne.

Francja dokonała ostatnio w Ameryce nowego zakupu 100 bombowców dla swej armii.

Ilość bombowców, zakupionych ostatnio przez Francję w Stanach Zjednoczonych wynosi około 715 sztuk.

Rząd szwedzki uchwalił zatrzymanie poborowych marynarki wojennej pod bronią na okres dalszych 4 miesięcy. Tym samym kadry szwedzkiej marynarki wojennej zostały podwojone.

Marynarka szwedzka odwołała manewry i powróciła do portu.

Demonstracje uliczne w Madrycie na cześć mających wkroczyć do miasta wojsk narodowych (CIFRA)

Rząd australijski postanowił wprowadzić obowiązek służby wojskowej.

W Kłajpedzie odbyła się uroczystość poświęcenia pomnika cesarza Wilhelma I. Poprzedni pomnik wysadzili w powietrze przed 16 laty Litwini. Uroczystość ta odbyła się już pod znakiem „Anschlussu".

W bostońskim porcie w Stanach Zjednoczonych przeprowadzono próbę radiowego sygnału morskiego w czasie mgły. W głównym kanale dla statków umieszczono zwykłą boję z zainstalowanym na niej miniaturowym nadajnikiem radiowym. Nadajnik był typu bateryjnego, umieszczony w nieprzemakalnej skrzynce i wbudowany w boję. Mała antena, wystająca ponad boję, nadaje sygnały na częstotliwościach, z których korzystają latarnie morskie. Zawijające do portu statki mogą w czasie mgły ustalić według sygnałów radiowych położenie statku na mapie.

W czasie dwóch niedawnych katastrof żywiołowych, które nawiedziły Australię w postaci cyklonu w północno-zachodniej części kraju i wielkiego pożaru tzw. buszu w Australii Południowej i w stanie Victoria, radioamatorzy oddali swą ofiarną pracę niesłychane usługi w akcji ratowniczej. W obu wypadkach nawiedzone katastrofą części kraju pozbawione były całkowicie innych środków łączności.

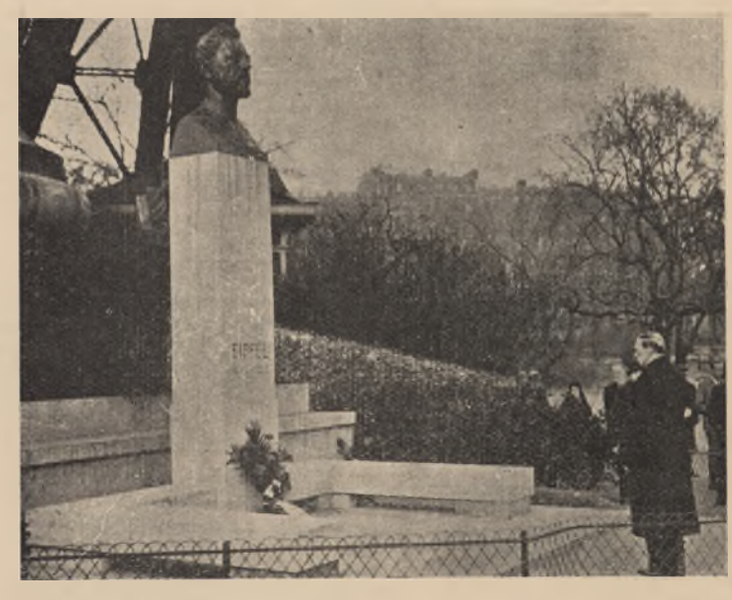

W Paryżu obchodzono uroczyście 50. rocznicę wybudowania słynnej wieży Eiffla. — Na zajęciu pomnik ku czci inż. Eiffla, u stóp którego komitet upamiętnienia jego wielkiego dzieła złożył wiązankę kwiatów (PAT)

Głosy prasy

Rozpisanie pożyczki wewnętrznej na cele obrony przeciwlotniczej wywołało w całym społeczeństwie jednolity oddźwięk. Oddźwięk ten można zauważyć także i na łamach prasy bez różnicy kierunków.

„Gazeta Polska" pisze:

„Sama perspektywa szybkiego i wydatnego powiększenia obronności, a więc pewności jutra, powinna pozytywnie wpłynąć na sytuację gospodarczą kraju.

Niezależnie jednak od psychologicznych przesłanek, powodujących, że wydatki obronne sprzyjają ożywieniu aktywności gospodarczej — istnieją i ścisłe gospodarcze powody, dla których nowa pożyczka powinna wywołać ożywienie. Sądzić bowiem należy, że na sumę subskrypcyjną złożą się w pewnej części kapitały, dziś produktywnie niezatrudnione. Z drugiej strony koncentracja drobnych wpłat subskrypcyjnych w wielu wypadkach da bardziej owocne efekty gospodarcze niż sumy te, z osobna wzięte".

„Warszawski Dziennik Narodowy" pisze:

„Rozpisana została pożyczka wewnętrzna na rozszerzenie naszego lotnictwa i artylerii przeciwlotniczej. Społeczeństwo przyjęło ten akt z uznaniem i zadowoleniem, rozumie bowiem powagę sytuacji i zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że Polska musi liczyć przede wszystkim na własne siły. Sił tych mamy poddostatkiem, należy je tylko wyzwolić, zorganizować i użyć celowo w ogólnym planie przedsięwzięć, jaki należy podjąć, aby naród sprostał potrzebom, które przed nim stają.

Ostatnie wypadki wywołały ze strony społeczeństwa polskiego szereg wystąpień, które dały wyraz jego pragnieniom i dążeniom. Wystąpienia te cechowała głęboka troska o przyszłość i nie mniej głęboka wiara w siły, tkwiące w narodzie polskim. Jedno i drugie świadczy o naszej dojrzałości politycznej i patriotycznej gotowości szerokich kół społeczeństwa pełnienia obowiązków względem Ojczyzny oraz bronienia praw narodu do kształtowania swoich losów.

Chwila, w jakiej się znajdujemy, wymaga od narodu wielkiego wysiłku; wysiłku moralnego i materialnego. Jednym z wyrazów tej potrzeby jest wzmożenie gotowości wojennej państwa i związane z tym konieczne ofiary materialne.

Stare przysłowie rzymskie mówi, że jeśli pragnie się pokoju, należy być gotowym do wojny i nigdy jeszcze słuszność tej maksymy nie była tak oczywista — jak w chwili obecnej.

Polska nie należała nigdy do liczby narodów bałamucących się pacyfizmem. Mimo swego szczerego przywiązania do pokoju, rozumiała zawsze, że w życiu narodu są wyższe wartości, niż pokój, i że bezpieczeństwo kraju musi opierać się na jego wszechstronnej gotowości wojennej".

„Głos Narodu" pisze:

„Dotychczas gotowość bojową naszej armii tworzyliśmy poważnym, ale normalnym wysiłkiem. Wysiłek ten mógł wystarczyć w czasach względnego nawet pokoju. W tej chwili wysiłek ten jest absolutnie niewystarczający. Gdy nasi wrogowie rokrocznie wydają miliardy na zbrojenia, gdy przeznaczają na ten cel wszelkie możliwe środki, zdobywają w tym celu całe kraje, nie wolno nam ograniczać się do skali dotychczasowych wysiłków. Oportunizm ten mógłby nas bardzo drogo kosztować. Chodzi o wielką stawkę, o stawkę najwyższą, i musimy wygrać! Chodzi o istnienie narodu i państwa".

„Śląski Kurier Poranny" oświadcza:

„Wiemy dobrze, że do sprostania dzisiejszym warunkom wojennym — nie starczą romantyzm, brawura kawaleryjska. Dziś nie umiera, ani zwycięża się lancą ułańską, karabelą, fuzją, ładowaną z przodu...! Wojna nie jest dziś „prywatną sprawą armii" — tak jak to było w dawnych, dobrych czasach. Lance, karabele i fuzje spoczywają w rupieciarniach muzeów — a żołnierz nowoczesny posługuje się w walce hełmem stalowym, karabinem maszynowym, działem szybkostrzelnym, bronią pancerną, gazem trującym, bombą. Dziś w wojnie bierze udział cały dosłownie naród. — Wszystkie jego wartości duchowe i materialne. Każda istota żywa, obojętnie, czy człowiek, czy zwierzę — oddać musi swoje siły i zdolności dla wspólnej sprawy".

„Kurier Polski" w artykule p. t. „Taki jest naród, taka jest Polska" przeprowadza bilans ostatnich dni.

„Niezapomniane dni marcowe... Gdy z dnia na dzień, z godziny na godzinę stało się jasnym i najzupełniej niewątpliwym, że naród jest jednością, zwartą i mocną i do walki, nawet zębami i pazurami, zdolną. Że to jest jego niespożyta wartość, której nie trzeba urabiać, uczyć jej, propagować. To tworzy się, wybucha w chwilach, gdy potrzeba wzywa, naprawdę spontanicznie, żywiołowo. Taki bowiem jest ten żywioł polski.

Kto posłuchał co mówiła w tych dniach t. zw. ulica, co mówił t. zw. tłum, masa, w miastach i po wsiach, nawet wielkomiejska nędza i wiejska biedota, ten mógł zrozumieć, jak potężna jest siła patriotyzmu polskiego.

I stało się dla każdego oczywiste: ten interes z Polską się nie uda, tutaj czekają na każdego najeźdźcę ostre i w dzielnych trzymane dłoniach bagnety, a karabiny nie po to są, aby nie strzelały".

Polski Akademicki Związek „Liga" podjął następującą uchwałę w dniu 30 marca:

„Naprężenie sytuacji politycznej oraz silne podniecenie umysłów w Europie wskazuje wyraźnie, że mocna i zdecydowana postawa narodu, wytężenie wszystkich sił dla potęgi bojowej armii, oraz logicznie i konsekwentnie prowadzona polityka zagraniczna jest dziejowym nakazem chwili.

Młodzież akademicka zrzeszona w szeregach Polskiego Akademickiego Związku „Liga", w pracy swej za granicą nad ekspansją młodego pokolenia polskiego, niejednokrotnie podziwiała rezultaty i efekty polskiej polityki zagranicznej.

Pamięta zrzucenie hańbiącego Polskę traktatu mniejszościowego, nawiązanie przyjacielskich stosunków z Litwą, oraz powrót Zaolzia do Macierzy.

Młodzież i w dzisiejszej sytuacji niejednokrotnie tak pesymistycznie ocenianej, wierzy i wie, że linię, którą wskazał Wielki Marszałek, a którą konsekwentnie przeprowadza sternik polskiej polityki zagranicznej min. pułk. Józef Beck, doprowadzi do dalszego wzrostu potęgi mocarstwowej Polski.

Młodzież polska, spadkobierczyni rycerskich tradycyj narodu, gotowa jest zawsze poprzeć czynnie naszą politykę i stanąć karnie w szeregach armii.

Gdyński *„Kurier Bałtycki"* donosi, że do redakcji zgłosił się bosman marynarki wojennej Romuald Ławrynowicz i złożył na Fundusz Obrony Narodowej swoje obligacje pożyczki Inwestycyjnej i Narodowej w kwocie 150 złotych oraz stary złoty zegarek... pamiątkę po matce. Omawiając to pisze *„Kurier Bałtycki"*:

„Zastanawialiśmy się długo nad tym, jaką część uzbrojenia zapoczątkować powinien zegarek, będący pamiątką po matce.

W tym małym zegarku poza wartością materialną ześrodkowują się mimowoli uczucia, które przemyślne każą końcowy efekt akcji rozpoczętej przez owiany drogimi wspomnieniami klejnocik.

Po namyśle znaleźliśmy cel, który uważamy za obrany trafnie.

Nie wszyscy może wiedzą, że wśród śmiercionośnych narzędzi walki, którymi corocznie wzbogacają się wszystkie armie świata, jest pewna polska broń, mogąca uratować życie wielu, bardzo wielu żołnierzy. Jest nią armata przeciwpancerna, celnym strzałem niszcząca najniebezpieczniejsze narzędzie dzisiejszej wojny — pancerną broń".

Pismo to wszczyna akcję celem zakupienia przez czytelników działka przeciwpancernego. Życzymy serdecznie pomyślnych wyników tej pięknej inicjatywie.

„IKC" rozważa sprawę przygotowania wojennego Niemiec i stwierdza, że „nie taki diabeł straszny, jak go malują". „IKC" wskazuje poważne luki w pogotowiu wojennym Trzeciej Rzeszy:

„Luki niemieckiego pogotowia wojennego obejmują zarówno dziedzinę materiałową i surowcową, żywnościową, gospodarczą i finansową, jak i dziedzinę psychiczną, czego wcale nie należy nie doceniać.

Niemcy znajdują się po 6-letniej gospodarce wojennej pod względem gospodarczym i finansowym tam, gdzie dawna Rzesza znajdowała się po 4 latach wojny światowej.

Gospodarstwo niemieckie jest wyczerpane i to zarówno, jeżeli chodzi o robotnika i o urządzenia wytwórcze, jak i o kapitał i surowce. Robotnik wskutek przedłużenia czasu pracy, wskutek ograniczeń żywnościowych i morderczego tempa produkcji, jest wyczerpany i apatyczny. Jego wydajność pracy spada.

Finanse niemieckie znajdują się w takim stanie, jak gdyby Niemcy prowadziły już conajmniej dwa lata wojny.

Ich zaopatrzenie surowcowe, ich handel zagraniczny i urządzenia wytwórcze noszą obraz wyczerpania wojennego z pierwszego okresu wojny światowej. Blokady ekonomicznej Niemiec nie ma, ale gospodarstwo cierpi z powodu represyj ekonomicznych na świecie i powszechnego bojkotu".

F. A. OSSENDOWSKI

Sport rybacki na morzach Południa

Do 1938 r. ani jeden rybak-sportowiec (a sporo ich posiadają bogate Stany Zjednoczone i Anglia!) nie prześcignął rybaka-wędkarza Anglika F. A. Mitchell Hedges'a, który na wędkę ze stalowej liny, nakręconej na pasowe zwijadło, chwytał takie „rybki", jak rekiny o wadze 1460 funtów, „piły" do 5.700 funtów i inne potwory morskie.

Obecnie zjawił się niebezpieczny dla Hedges'a konkurent. Jest nim bogaty wynalazca amerykański, inżynier Erl Roman.

Terenem jego połowów wielkich ryb na zwykłą wędkę ze zwijadłem ręcznym były wody Atlantyku, koło Florydy. Amerykańskie pismo „The Fisherman" podaje nieskończenie długą listę trofeów tego sportowca. Figurują na niej rekiny-tygrysy, młoty i szuflonosy, ważące do 250 kg; piłozęby wagi 310 kg, 40-kilogramowe, bardzo rzadkie i silne okonie morskie, raje półtonowe i cały szereg innych ryb, a wszystkie schwytano na stalową „kotwiczkę" i jedwabny sznurek własnego pomysłu sportowca.

Erl Roman posiada dużą motorówkę „Bamboo", w której odbywa podróże i łapie ryby.

Ostatnio na swoje połowy obrał sobie wody w pobliżu Miami, gdzie w głębinie oceanu szerzył zniszczenie. Najświetniejszym jego sukcesem w tej części Atlantyku było schwytanie największego ze znanych dotychczas „niebieskich merlanów". Ryba ta o pięknym niebieskim i szafirowym zabarwieniu z paszczą zakończoną ostrym dziobem połknęła haczyk z jakąś, tylko Erl Romanowi znaną, sztuczną przynętą. Rozpoczęła się walka, podczas której ogromna ryba w ciągu 4 godzin holowała motorówkę, lecz musiała się poddać człowiekowi o fenomenalnej sile, wytrzymałości i uporze.

Znużona walką ryba wypłynęła na powierzchnię morza, a rybak celnym strzałem z „parabellum" przerwał nić jej życia. Merlan wywindowany na pokład, posiadający wagę, pociągnął 270 kilogramów!

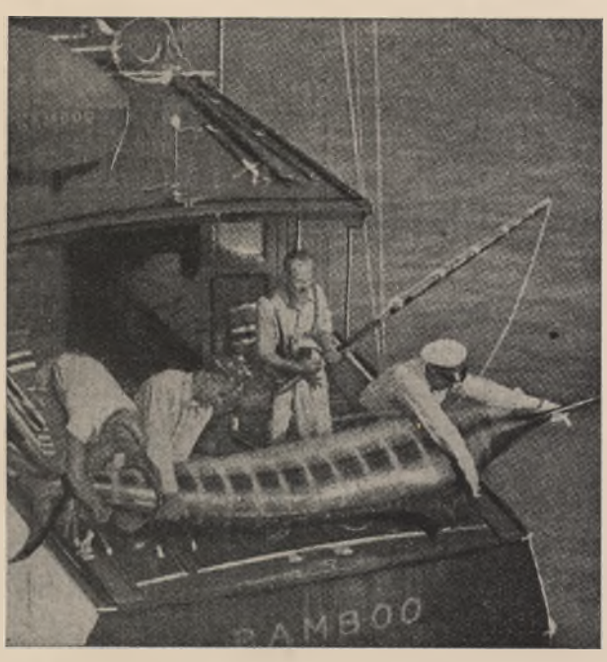

Erl Roman ze złapanym na wędkę niebieskim merlanem

Wkrótce Roman przeniósł się na swoim „Bamboo" na wyspy Bahama, położone na wschód od Florydy, na Atlantyku. Połowy swoje rybak rozpoczął koło północnych raf koralowych, otaczających wyspę Małą Abako. Wybrane miejsce było znakomite. Połowy stawały się coraz obfitsze, chociaż nie odznaczały się rozmaitością. Erl Roman chwytał przeważnie rekiny, czasem jakąś większą rają, posiadającą duży „bicz", zakończony podwójnym zatrutym kolcem.

Aż pewnego razu „coś" się nadziało na hak. Zdobycz znajdowała się na głębokości około 60 metrów. Wyciągnąwszy ze zwijadła Romana prawie wszystkie 200 metrów linki i naciągnąwszy ją jak strunę, ryba pomknęła na otwarty ocean. Holowanie trwało około 2 godzin, gdy nagle linka ze świstem się urwała.

Zarzucono hak powtórnie i w tej samej chwili nowe „coś" przełknęło przynętę i rozpoczęła się nowa walka. Tym razem jednak Roman nie dopuścił do długiego wyciągania linki i holowania, lecz rozpoczął zmaganie się z rybą na głębinie, doganiając ją na swej motorówce.

Po trzech godzinach udało mu się znużyć zdobycz. Okazał się nią olbrzymi szuflonosy rekin. Ledwie się już poruszał pływając po powierzchni. Roman pociągnął go ku motorówce, ale, gdy rybak przechylił się przez burtę, żeby zastrzelić potwora, ten nagle dał nura.

Erl Roman niby kamień, ciśnięty z procy, wypadł z motorówki i w tejże samej chwili runęły nań dwa rekiny. Załoga w ostatnim momencie wciągnęła inżyniera na pokład. Rozpoczęło się poszukiwanie rekina i wędki. Znaleziono wędzidło o dwa kilometry na południe. Rekin już nie żył. Po doholowaniu go na Abako był umieszczony na wadze portowej. Ważył 790 kg! Był to nowy rekord Erl Romana.

Od Redakcji

Codzienna poczta „Wiarusa" przynosi ogromną ilość listów od podoficerów i ich rodzin, od korpusów podoficerskich oraz od prezesów ognisk i kasyn podoficerskich z deklaracjami składania ofiar na Fundusz Obrony Narodowej.

Niezależnie od subskrypcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej — podoficerowie samorzutnie podejmują akcję zbiórek nie tylko pieniężnych ale i wartościowych papierów oraz przedmiotów złotych i srebrnych.

W następnym numerze „Wiarusa" podamy listę ofiarodawców wraz ze szczegółowym omówieniem tej akcji, świadczącej nie po raz pierwszy o wysokim moralnym i społecznym wyrobieniu korpusu podoficerskiego.

Przysposobienie wojskowe w organizacjach społecznych

Gdy na wszystkich odcinkach państwowej i społecznej działalności pracuje się w Polsce pod hasłem obrony państwa — czas najwyższy, by mocniej i szerzej potraktować zagadnienie przysposobienia wojskowego, by ustalić poglądy na to zagadnienie.

Nie są one niestety jednolite. Jedni traktują przysposobienie wojskowe niemal jak „zabawę w wojsko". Drudzy chcą w nim widzieć namiastkę wojska, coś uzupełniającego siłę zbrojną państwa — rodzaj przedłużenia jej szeregów z jednej strony w kierunku młodzieży przedpoborowej, z drugiej — w kierunku rezerwistów. Inni jeszcze — doszukują się uparcie takiego czy innego „nastawienia" politycznego w pracy przysposobienia wojskowego.

To są błędy, z którymi trzeba skończyć.

Zadania przysposobienia wojskowego mają szerszą podstawę: wypływają z głównej, najbardziej istotnej potrzeby narodu i państwa — konieczności posiadania dzielnych, o tęgich charakterach obywateli i żołnierzy.

Geopolityczne położenie Polski, niezmiennie zaborcze instynkty naszych sąsiadów — wskazują, że tylko silna Polska ostać się może. A że siły państwa niepodobna opierać tylko na armii — dowodzić chyba nie potrzeba. Hasło „Naród pod bronią" choć nie u nas zrodzone, podjęliśmy i realizujemy. Realizujemy przede wszystkim za pośrednictwem wielkiej szkoły wychowania obywatelskiego i żołnierskiego, jaką jest wojsko. Lecz wojsko wszystkiego wykonać nie może, a zwłaszcza nie jest w stanie przygotować całkowicie pod względem moralnym mas narodu do zadań, jakie przypadną mu w czasie zmagań wojennych. Masy te, obejmujące zarówno mężczyzn jak kobiety wszelkiego wieku, muszą być nie tylko technicznie przysposobione do warunków walki, ale i psychicznie nastawione na wysokiego gatunku patriotyzm, zdolne do wydobycia z siebie maksimum wysiłku fizycznego i moralnego, gotowe do wszelkiego poświęcenia dla dobra kraju — aż do oddania zań życia. Takiego wychowania, w ciągu krótkiego okresu służby wojskowej, wojsko dać nie może. Po pierwsze dlatego, że dziś wyszkolenie fachowe — dziedzina obszerna i dla żołnierza dość trudna — zajmuje dużo czasu. Po drugie, że wychowanie — to proces długi, który powinien trwać na długo przed służbą wojskową, w jej czasie, i długo po niej.

Głęboki i zgodny nurt wychowawczy, idący od strony wojska, szkoły i społeczeństwa, powinien tu przerabiać umysły i dusze, ukształtować nowy typ Polaka — mocny, przebojowy typ obywatela-żołnierza.

To właśnie działanie wychowawcze — w duchu utrzymania zbrojnego pogotowia obywateli — ma na celu akcja przysposobienia wojskowego.

Wychowanie fizyczne, które stanowi integralną część programu pracy p. w., ma zadanie — prócz ogólnego podniesienia tężyzny fizycznej narodu — wyrobienie dzielności i sprawności jednostki, tak potrzebnej w służbie wojskowej, zwłaszcza w warunkach wojny. Wychowanie obywatelskie w duchu wojskowej karności wyrabia nie tylko cnoty żołnierskie, ale i obywatelskie — rozbudza poczucie odpowiedzialności indywidualnej i zbiorowej, zaprawia do pracy dla celów wyższego rzędu. Nawet wyszkolenie wojskowe, jakkolwiek bezpośrednio pomaga pracy wojska w tej dziedzinie, przecież w p. w. traktowane jest nie jako cel, a raczej jako środek do osiągnięcia ostatecznych wyników wychowawczych.

Całością tej pracy kieruje wojsko. Część jej wykonuje bezpośrednio, nad częścią znacznie większą — prowadzoną przez szkoły i organizacje społeczne — ma nadzór i nieustanną pieczę.

Jeżeli chodzi o p. w. na terenie szkół, to praca ta idzie coraz lepiej i — zdaje się — nie nasuwa zastrzeżeń. Dowodem — gładkie, bez wstrząsów, przyjęcie przez opinię publiczną reformy, wprowadzającej obowiązek przysposobienia wojskowego w szkołach średnich. Natomiast odnośnie do pracy organizacyj typu p. w. — uświadomienie wśród społeczeństwa pozostawia jeszcze dużo do życzenia. Społeczeństwo nie zna, a wskutek tego nie docenia ich działalności.

Prace przysposobienia wojskowego prowadzą: Związek Strzelecki, z którego w ogóle wywodzi się polskie przysposobienie wojskowe i który tak mocno związany jest tradycją i ideologią z Imieniem Józefa Piłsudskiego; Związek Harcerstwa Polskiego, stanowiący swego rodzaju „przedszkole" przysposobienia wojskowego; związki rezerwy, wchodzące w skład Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i — Organizacja Przysposobienia Wojskowego Kobiet z organizacjami z nią współpracującymi. Organizacje te działają pod kierunkiem i kontrolą wojskowych władz w. f. i p. w. (Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego), a niektóre z nich mają na kierowniczych stanowiskach kadrę odkomenderowaną z wojska.

Fakt, że kierownictwo i kontrola pracy w organizacjach typu p. w. spoczywa w rękach wojska — jest dostateczną rękojmią dla społeczeństwa, że myśl przewodnia w pracy p. w. zostanie utrzymana, że wysiłki i ofiary obywateli na rzecz obrony kraju, będą użyte właściwie.

Inscenizacja sztuki „Rozkwitały pęki białych róż" w ramach III turnieju pracy świetlicowej w Kuszeńcu

III DOROCZNY TURNIEJ PRACY ŚWIETLICOWEJ W WILEJCE

Związek Strzelecki już od trzech lat organizuje turnieje świetlicowe w Wilejce. W bieżącym roku taki turniej odbył się w dniach 11 i 12 marca 1939 r. Po eliminacjach w ośrodkach gminnych do Wilejki przybyło 19 zespołów z najlepszymi programami, którymi popisywały się w sali tutejszego wydziału powiatowego.

Program turnieju obejmował inscenizacje, deklamacje, pieśni chóralne, monologi, dialogi, obrazki sceniczne, tańce ludowe i popisy zespołów muzycznych. Turnieje pracy świetlicowej cieszą się wielką popularnością wśród publiczności Wilejki, a świadczy o tym przepełniona sala. Nic zresztą w tym nie ma dziwnego, ponieważ już po raz trzeci Związek Strzelecki daje możność publiczności przyjemnego spędzenia wieczoru, wystawiając produkcje na wysokim poziomie i uzyskując ogólne uznanie, a świadczy o tym czyn właściciela majątku p. Radwana Okuszki, który ofiarował stypendium w wysokości 500 zł dla niezamożnego, a zdolnego członka Związku Strzeleckiego Niedźwieckiego Piotra na roczne kształcenie się w konserwatorium.

Ludwik Graczyk, sierżant

POŁĄCZENIE ZBMR ZE ZMR

W poczuciu konieczności zjednoczenia wszystkich marynarzy rezerwy w jednej organizacji rezerwowej, Zarząd Główny Związku Byłych Marynarzy Rezerwy — Katowice przy współudziale prezesów i sekretarzy Oddziałów tej organizacji, postanowił dnia 18 grudnia 1938 r. połączyć wspólny wysiłek obu Związków w pracy nad zjednoczeniem marynarzy rezerwy, w jedynym Związku Marynarzy Rezerwy R. P.

Dla zrealizowania tego zadania przybyli do Warszawy, na zaproszenie Zarządu Głównego ZMR przedstawiciele Związku Byłych Marynarzy w osobach: I wiceprezes kol. por. Józefa Granicznego, II wiceprezesa kol. ppor. F. Fronczaka, sekretarza generalnego kol. S. Sidełko.

Po całodziennych naradach, w których brali udział wymienieni koledzy oraz cały Zarząd Główny ZMR z kol. komandorem Petelenzem na czele, w podniosłym nastroju i braterskiej atmosferze marynarskiej, uchwalono następującą rezolucję:

„Zebrani przedstawiciele Związku Byłych Marynarzy Rezerwy — Katowice i Związku Marynarzy Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej, wypełniając wskazania Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Wodza Naczelnego Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza o potrzebie konsolidacji Narodu, jak również powodowani głębokim zrozumieniem konieczności utrzymania w pogotowiu rezerw Marynarki Wojennej, postanawiają zjednoczyć wspólny wysiłek w jednym Związku Marynarzy Rezerwy R. P., wyrażając przy tym pogląd, że wszyscy rezerwiści marynarze winni stanąć w jednym szeregu, w służbie żołniersko-społecznej, dla dobra i potęgi Narodu i Państwa".

Wspomnienia z przewiezienia szczątków Juliusza Słowackiego z Francji do Polski

W pierwszej połowie czerwca 1927 roku ORP „Wilia" wypłynął z Gdańska do Cherbourga (Francja). Poza normalnymi swymi zadaniami, jakie spełniał w podróżach do Francji, tym razem okręt miał zadanie specjalne — przewiezienie szczątków Juliusza Słowackiego do Polski.

W czasie podróży nic szczególnego nie zaszło. Posuwaliśmy się szybko naprzód pod dowództwem komandora Czesława Petelenza.

Po zakotwiczeniu na redzie w Cherbourgu, niebawem przybiło do burty kilka holowników, a z jednego z nich wysypała się na nasz pokład paczka robotników portowych pod komendą francuskich podoficerów marynarki wojennej, przystępując do prac cumowniczych okrętu.

Po wholowaniu do basenu i zacumowaniu przy molo, okręt rozpoczął ładowanie materiału wojennego dla Polski. Pierwsza ładownia, mieszcząca się na dziobie załadowana już materiałem wybuchowym, nie została całkowicie zamknięta jak wszystkie inne, duży otwór pozostawiono przykryty brezentem do następnego dnia. Na drugi dzień rano załoga na granatowo. Czuć w tym zapowiedź zbliżającej się uroczystości. Pan Wtorkowski, urzędnik Polskiej Bazy Morskiej w Cherbourgu wraz z bosmanem okrętu chorążym marynarki Gąsłowskim Anzelmem oraz przywódcą robotników francuskich w arsenale, mierzą, ustalają, przygotowują różne umocnienia, przy czym dowiadujemy się, że szczątki Wieszcza wnet będą przywiezione i spoczną na czas podróży w pierwszej ładowni, na równiutkich skrzynkach materiału wybuchowego z napisem „Fragille".

Tymczasem robotnicy ustawili katafalk na molo, na którym chwilowo spocznie trumna. Już ustawiają się marynarze z ORP „Wilia" przy katafalku, zjawia się świta morska Francji, uroczyście w surdutach przy szpadach. Nadjechał samochód-karawan, z którego wydobyto dużą skrzynię zawierającą trumnę ze szczątkami. Przy pomocy marynarzy szczątki ustawiono na podniesieniu i przykryto flagą Rzeczypospolitej Polskiej.

Po krótkiej ceremonii podniesiono trumnę dźwigiem francuskim z lądu i przy śpiewie załogi okrętu „Jeszcze Polska nie zginęła" opuszczono na ORP „Wilia" w pierwszej ładowni. Potem dowódca okrętu podpisał protokół przyjęcia szczątków. Zniesiono wszystkie wieńce, obłożono nimi skrzynię z trumną, wszystko razem umocowano do morskiej podróży, zamknięto ładownię i przygotowano okręt do wyjścia na morze. Skupienie i powaga udzieliły się wszystkim.

Po kilku dniach podróży znaleźliśmy się na Bałtyku. Lecz Bałtyk w tym czasie nie taki spokojny, jak morze Północne, zaczął nam dawać się trochę we znaki.

Niebawem osiągnęliśmy nasze wody terytorialne. Z tą chwilą przystąpiono do otwarcia ładowni, wyjęcia skrzyni z trumną, ustawienia jej na pokładzie i umocowania linami, ze względu na przechyły okrętu. Tymczasem chorąży marynarz Gąsłowski przygotowywał katafalk na pokładzie, cały wybity purpurą i udekorowany splotami lin okrętowych. Po tym przygotowaniu, przystąpiono do otwarcia skrzyni.

Wśród ciszy zaczął mat Marian Pałka i mat Kazimierz Bednarski otwierać skrzynię. Po zdjęciu wieka, ukazał się czarny grupy papier, którym była owinięta hebanowa trumna ze srebrnym krzyżem na wieku, przywiązana biało-czerwoną wstęgą, na której końcach, zbiegających się na tabliczce, widniała pieczęć lakowa Posła Rzeczypospolitej Polskiej w Paryżu. Podoficerowie w wielkim skupieniu, wyjęli trumnę i ustawili na przygotowane podniesienie, obkładając wieńcami. W tej chwili zaciągnięto wartę przy katafalku.

Za Helem spotkał nas ORP „Mazur" i już razem szliśmy do Gdyni. W drodze spotykaliśmy różnego rodzaju kutry rybackie i łodzie ze spuszczoną do połowy masztu banderą, które po minięciu okrętu zawracały i szły razem obok burt do Gdyni. Niebawem z łodzi tych urosła flotylla. Na samym molo, do którego okręt dobił, tam gdzie dziś molo węglowe, ujrzeliśmy tłumy ludzi. Podczas cumowania orkiestra zaczęła grać marsze Chopina.

Po zacumowaniu, wszedł na okręt ksiądz i po krótkiej modlitwie zaintonował „Boże coś Polskę". Po tym, zaczęły tłumy ludzi wchodzić po specjalnym trapie, składając wieńce i kwiaty u trumny Wieszcza. Po oddaniu hołdu, trumna została przeokrętowana na ORP „Mazur", który natychmiast ruszył do Gdańska i tam przeokrętował szczątki na statek wiślany, na którym z ziemi francuskiej poprzez morza wracał Król Duch narodu polskiego pod banderą wojenną Rzeczypospolitej Polskiej, by spocząć w ziemi ojczystej. Z okrętu, progu ojczyzny, oddano Go poprzez ręce całej Polski w straż Wawelu, na rozkaz Wielkiego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, wydany do oficerów. Rozkaz ten brzmiał: „W imieniu Rządu Rzeczypospolitej Polskiej polecam panom odnieść trumnę Juliusza Słowackiego do krypty wawelskiej, by królom był równy". Po tym rozkazie 14 pułkowników wojska polskiego uniosło trumnę na swe barki i wśród bicia dzwonu Zygmunta kroczyli ku Wawelowi, by wreszcie przy salucie 101 strzałów armatnich, złożyć ją obok Adama Mickiewicza.

Czesław Szydłowski, chorąży mar.

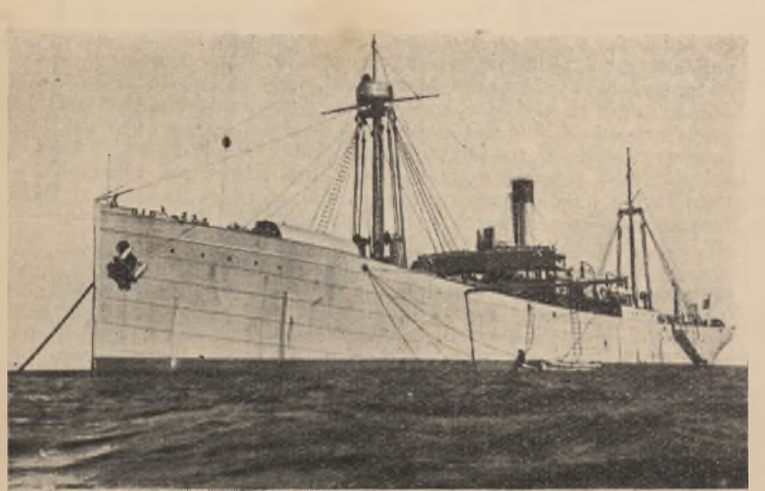

ORP „Wilia"

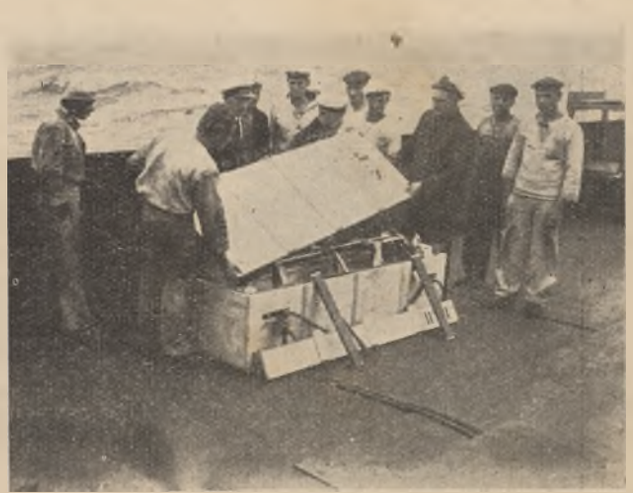

Skrzynia z trumną Juliusza Słowackiego

Znaczenie Małopolski Wschodniej dla państwa i jej dzieje

Ponieważ zadanie osadnictwa wojskowego występuje szczególnie mocno na ziemiach Małopolski Wschodniej oraz wobec istniejących tam specjalnych warunków, których nieznajomość może się odbić szkodliwie na akcji osadniczej — postaramy się oświetlić je w miarę możności w odpowiednich artykułach.

REDAKCJA

Sprawa Małopolski Wschodniej należy dzisiaj do jednego z najbardziej interesujących nas zagadnień z punktu widzenia narodowego i państwowego. Jeśli chodzi o znaczenie państwowe zagadnienia, to na pierwszy plan wysuwa się konieczność posiadania przez Polskę tego kraju z uwagi na jego znaczenie życiowe. Zapewnia nam bowiem utrzymanie stosunków z państwami Europy południowo-wschodniej tak bezpośrednio z nami sąsiadującymi (Węgry, Rumunia) jako też z pozostałymi (Jugosławia, Bułgaria). Korzyści wspólnej granicy z Węgrami omówiono wyczerpująco w artykule „Wiarusa" nr 13, p. t. „Wspólna granica polsko-węgierska", zaś znaczenie sąsiedztwa z Rumunią jest powszechnie znane; wynika ono bowiem z istniejącego sojuszu między tym państwem a Polską. Konieczność utrzymania ścisłych stosunków z dwoma bratnimi narodami słowiańskimi (Jugosławią i Bułgarią), to mus dziejowy i przeznaczenie narodu polskiego. Ponadto rola Małopolski Wschodniej występuje wybitnie jako część składowa pomostu między morzem Bałtyckim a morzem Czarnym. Realizacja tego pomostu, jak wiemy, ma być dokonana przez budowę kanału Wisła—San—Dniestr—Prut—Dunaj, przy czym po dojściu do porozumienia z Rumunią są już prowadzone odpowiednie prace.

Także bogactwa naturalne Małopolski Wschodniej przedstawiają ogromną wartość dla obrony państwa, bowiem ciągnie się tam obszerny pas roponośny, eksploatowany dzisiaj tylko częściowo; Karpaty zaś zawierają duże bogactwo drzewa, a Dniestr przedstawia dużą siłę wodną. Przeprowadza się badania nad wydobywaniem miedzi, na ślad której natrafiono koło Zaleszczyk. Ogromny skarb tworzą duże zapasy soli potasowych, zdolnych współzawodniczyć z produkcją niemiecko-francusko-hiszpańską, oraz znajdują się tam złoża soli jadalnej częściowo tylko wykorzystane. Znana jest też powszechnie wartość gleby sanockiej i podlaskiej, jak również czarnomorski klimat Podola, gdzie istnieją doskonałe warunki uprawy południowych owoców i roślin, jak winogron, moreli, kawonów, bakłażanów, rycynusu, oraz wszelkich gatunków tytoniu do najprzedniejszych włącznie. Prowadzi się także doświadczenia nad uprawą bawełny, niezbędnej dla przemysłu wojennego. Ponadto — co trzeba podkreślić ze względu na zdrowotność państwa — znajdują się tam uzdrowiska górskie i podgórskie z obfitymi zapasami solanki, siarki i jodu.

Pod względem narodowym kraj ten, jako bezsprzecznie polski i wiekami z Polską związany, przedstawia dla nas bezcenną wartość. Naród polski był jego pierwszym i prawowitym właścicielem, a po czasowej utracie na rzecz Rusinów na skutek podboju w okresie osłabienia państwa polskiego, objął tę ziemię z powrotem, będąc od tego czasu jedynym jej władarzem. Ukraińców w Małopolsce Wschodniej nigdy nie było. Jest to twór sztuczny, powstały w czasie zaboru austriackiego. Natomiast prawdą jest, że kwestia ukraińska zrodziła się wyłącznie na ziemiach zadnieprzańskich, jako ruch narodowy, zmierzający do wyodrębnienia się jako narodu. Ruchowi temu Polacy byli nawet przychylni, o czym świadczy to, że w czasie powstania w roku 1863 umieszczono na sztandarach obok Orła i Pogoni również św. Michała (znak Ukrainy). Zresztą według opinii wielu, Ukrainę tworzyli właściwie Polacy, a początek jej widzą jeszcze za czasów jagiellońskich; także niektórzy twierdzą, że to właśnie Polska, nie wiadomo tylko świadomie czy też nieświadomie, stworzyła Ukrainę kozacką. Równocześnie jednak wszyscy zgodnie stwierdzają, że miejsce Ukrainy jest tylko nad Dnieprem, a szukanie jej w Małopolsce Wschodniej to tylko robota wrogich nam czynników zewnętrznych. Potwierdza to również jedno z pism angielskich, które podaje, że kwestia ukraińska powstała w Małopolsce Wschodniej dopiero około 1860 roku (w czasie zaboru austriackiego) przy poparciu rządu wiedeńskiego, a przy silnym przeciwdziałaniu Polaków. Twierdzi ono jednocześnie, że Małopolska Wschodnia i obecna Ukraina sowiecka nie mają nic ze sobą wspólnego oraz, że objawy ukrainizmu w tej części Polski, to skutek działań Rzeszy Niemieckiej.

Wspominałem, że Ukraińcy w Małopolsce Wschodniej to sztuczny twór, oraz że Polacy byli pierwszymi i prawnymi władarzami tej ziemi, zaś Rusini posiedli ją tylko chwilowo drogą podboju. Celem jak najbardziej przekonywującego wykazania prawa pierwszeństwa i własności narodu polskiego omówię poniżej dzieje tej części państwa, rozpoczynając je od przytoczenia w oryginale słów najstarszego kronikarza ruskiego Nestora: „ide Wołodymir k'Lachom i zaja grady ich, Peremyszl, Czerwień i inne horody, iże sut i do schodnia pod Rusju". Działo się to w roku 981 i jest to pierwsza, pewna, piśmienna wzmianka historyczna, umieszczona w najstarszej kronice kijowskiej, pisanej około 1039 roku. Napisano tam wyraźnie, że książę kijowski Włodzimierz wyprawił się na Lachów i zajął ich grody Przemyśl, Czerwień i inne. A zatem było to zagarnięcie naszych ziem, pierwsze historycznie stwierdzone wtargnięcie Rusinów na ziemie polskie.

Po stwierdzeniu najciekawszego i najważniejszego punktu spornego w dziejach Ziemi Czerwieńskiej omówimy pokrótce jej historię od chwili ukazania się na niej pierwszych mieszkańców.

Pierwszy człowiek przed tysiącami lat przybył tutaj podobnie jak do reszty Polski z zachodu, t. j. Francji. Świadczą o tym narzędzia odnalezione koło Zaleszczyk i przypominające swymi formami przedmioty odkryte we Francji. Z biegiem czasu w ciągu wielu tysięcy lat przybysze cofali się ku północy, a na ich miejsce przybywały nowe ludy, lecz nie tylko z Francji, lecz z Azji Mniejszej i Afryki.

Na kilka tysięcy lat przed Chrystusem przybyły tutaj z dzisiejszej ziemi krakowskiej nowe ludy. Wprowadziły one ze sobą uprawę roli, hodowlę bydła i trzody chlewnej oraz budowę lepianek glinianych w ziemi i znajomość sporządzania naczyń glinianych.

W czasie między 3000—2000 lat przed Chrystusem osiedlił się tu lud znad Odry i Wielkopolski, zajmując Podole. Równocześnie nieco na południe nad Dniestrem, t. j. na Pokuciu, sąsiadowały, mieszając się częściowo z nimi, ludy przybyłe znad środkowego Dunaju i Azji Mniejszej. Pociągnięte wartością klimatu wtargnęły znowu od południa około 2000 r. przed Chrystusem na ziemie zamieszkane przez przybyszów znad Odry, Wielkopolski i krakowskiego, ludy najeźdźcze zwane w nauce Kimerami. Ojczyzną ich była Tracja na Bałkanach; przybyli do nas przez Bukowinę i przejścia karpackie, a czas ich pobytu na ziemiach czerwieńskich trwał od roku 2000 do 1000 przed Chrystusem.

W latach 1400—1200 przed Chrystusem przesunęły się z Łużyc nowe ludy, docierając w okolice Lublina przez Przeworsk, Nisko, przy czym — jak twierdzi nauka — były one już wyraźnie pochodzenia słowiańskiego. Reszta ziem w tym czasie była w dalszym ciągu zajęta przez Kimerów. Ruszyły wreszcie na nich w okresie od 800 r. przed Chrystusem do 375 r. po Chrystusie ludy łużyckie, osiadłe dotychczas koło Przeworska i Niska, i po ich podbiciu, zmieszały się z nimi. Ruch ludów łużyckich na wschód został spowodowany naporem ludów wpadających do Polski z Ilirii (kraju, który obejmował zachodnie wybrzeże morza Adriatyckiego, a zatem dzisiejszą Dalmację, Bośnię i Albanię). W tym okresie, tj. w wieku VI — V przed Chrystusem wpadały również

na nasze ziemie znad morza Czarnego Scytowie, zajmując ziemie po obu brzegach Dniestru. Przepędzili ich znów w III w. przed Chrystusem Celtowie, zatrzymując się chwilowo w pochodzie na Zachód, na ziemiach czerwińskich. Oni to właśnie dali nazwę rzece „San", oraz niektórym innym.

Od 1 roku do 150 po Chrystusie wdarły się do dziejów Polski zaborcze ludy germańskie, będące w poszukiwaniu lepszych ziem. Pierwsi byli Wandalowie, którzy podbili ludy łużyckie i zajęli całą Polskę, dochodząc aż do Zbrucza i Karpat. W roku 150—250 po Chrystusie ruszyli znad Wisły i morza Bałtyckiego Gotowie, którzy idąc w kierunku morza Czarnego, założyli państwo od Donu aż po Dniestr. Przed nimi około 106 roku po Chrystusie wtargnęły przez Karpaty i Bukowinę na ziemie nasze także legiony rzymskie, dochodząc aż za Dniestr, cofnęły się jednak pod naporem Gotów. Gotów przepędzili z kolei Hunnowie, niszcząc ich potęgę około 375 r. po Chrystusie, jednak nie zatrzymali się oni długo na zajętych ziemiach nad Dnieprem, Donem oraz na naszych ziemiach, lecz urządzili sobie jako państwo obecne Węgry, skąd urządzali liczne wyprawy na Europę zachodnią. Wreszcie przybyli po nich z Polesia na ziemie dzisiejszej Małopolski Wschodniej z powrotem Słowianie, wyzwoleni spod panowania Gotów.

Tak się przedstawia w zarysie historia tej Ziemi Czerwieńskiej do 981 roku, której szczegóły pokryte są tajemnicą.

Choć trudno twierdzić, kto był tu pierwszy (Polacy, czy Rusini), lecz w każdym razie wiemy, że jako pierwsi byli tu Słowianie, przybyli z Łużyc, a zatem z plemion zachodnio-słowiańskich, t. j. polańskich. Prawdopodobnie nad górnym Dniestrem osiedli Chorwaci, zaś nad Bugiem, między Buskiem a Horodłem siedzieli Bużanie (wiadomość z końca X w.), o których powiada dziejopis kijowski około 1039 r. Ludy te również należały do plemion zachodnio-słowiańskich (polańskich), a nie do wschodnio-słowiańskich (ruskich). Świadczy o tym nazwa „Bużanie", zaś nazwy miast Przemyśl, Sambor, Horodło i Wołyń twierdzą o ich polskim pochodzeniu. Natomiast wpływy ruskie musiały się odbić na charakterze Ziemi Czerwieńskiej. Wszak normańscy Wikingowie docierali przez Kijów do tych ziem i założyli w 862 roku państwo ruskie. Ślady po nich pozostały u nas w postaci grobów, odkrytych na przykład koło Złoczowa oraz monet wschodnich, znalezionych w Przemyślu.

Słowianie utrzymywali poza tym stosunki handlowe z Bizancjum, co również musiało wywrzeć wpływ na ich kulturę. O kulturze ówczesnych Słowian i ich życiu wiemy mało; nie zna się ani osad, ani domostw, natomiast znaleziono w Zbruczu pochodzący z tej epoki posąg „Światowida", który przedstawia bóstwo czczone przez Słowian. Jak wiemy, „Światowid" był bóstwem pogańskich Polaków, co świadczy niezbicie o zamieszkiwaniu przez nich kraju po rzekę Zbrucz. Świadczą o tym także grodziska wczesno-historyczne, które są rozrzucone po całej Ziemi Czerwieńskiej, a zwłaszcza skupiają się gęsto wzdłuż granicy wschodniej w dwóch równoległych pasach.

Pierwszy z nich szedł koło Dobromila, Przemyśla (Stubno) przez Jarosław, Lubaczów i Bełz. Drugi zaś znajdował się na wschód od pierwszego, ciągnąc się wzdłuż górnego Dniestru, Wereszycy i Pełtwi koło Sambora, przez Dobrostany, Kulików, Busk, następnie na wschód od Brodów, skąd wzdłuż Bugu do ujścia rz. Huczwy, gdzie leżał starożytny gród Wołyń, a na północ między Huczwą i Włodawką — gród Czerwień. Od tych dwu ostatnich grodów powstała nazwa ziemi wołyńskiej i czerwieńskiej, przy czym grody te były ich stolicami. O czasie powstania grodów i ich twórcach brak wiadomości, jednak budowane grodziska dowodzą, że na tych terenach były toczone wysiłki życiowe i rozgrywały się zmagania, czy nawet walki plemion słowiańskich, a mianowicie zachodnich, t. j. Polaków i wschodnich, t. j. Rusi kijowskiej.

W następnym artykule rozpatrzymy część historyczną, opartą na źródłach piśmiennych, t. j. od 981 roku.

(Opracowano m. i. na podstawie pracy zbiorowej p. t. „Lwów i Ziemia Czerwieńska" (Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie, 1938).

S. K.

Hasła, płynące z serca całego Narodu

Już niedługo, bo za kilka zaledwie miesięcy, zbierze się po raz trzeci z kolei wielki parlament Polonii Zagranicznej, ażeby w Odrodzonej Rzeczypospolitej świadczyć o jedności Narodu Polskiego bez względu na miejsce zamieszkania jego synów. Na kilka dni przestaną obowiązywać granice, dzielące nas przestrzenie, rejestrujące naszą różną przynależność państwową paszporty. Ośmio i pół milionowy odłam Narodu Polskiego w osobach swych najwyższych przedstawicieli będzie tworzył jedną, wielką całość.

Ale przecież nie inaczej jest na codzień.

Mamy już poza sobą dwa zjazdy Polaków z zagranicy. Od formy przejściowej, jaką była Rada Organizacyjna, powołana w r. 1929-ym, przeszliśmy w 5 lat później do organizacji naczelnej — Światowego Związku Polaków. Procesowi konsolidacji organizacyjnej sił polskich na poszczególnych terenach, towarzyszył proces jednoczenia i wiązania samych terenów. Rok 1934 zamykał II-gim zjazdem akcję organizacyjnego jednoczenia Polonii Zagranicznej.

Umocnieni i związani węzłami organizacyjnymi — dojrzeliśmy do tego, ażeby formalnym zrębom zrzeszeniowym dać trwałą podbudowę ideologiczną.

Przeglądamy hasła ideowe, pod którymi odbywać się będzie III-ci zjazd w kraju.

Szeregujemy je, a więc:
Jedność narodowa Polaków.
Zachowanie języka ojczystego.
Polska duma narodowa.

Powodowany tymi właśnie hasłami Światowy Związek Polaków z zagranicy budził i organizował wszędzie życie polskie, ujmował je w celowo pomyślane ramy, torował mu jasne drogi wśród nawałnic i trudności niejednokrotnie go przytłaczających.

W prostocie tych wybranych haseł leży ich niespożyta siła. Zrodziły się bowiem one w codziennej, szarej pracy, na terenach bliskich i dalekich, w sercach jednako umiłowaniem polskości bijących pod słońcem równika, jak i wśród lodów dalekiej północy. Są to hasła naszej codziennej walki, których wagę nieraz instynktownie, nie formując, wyczuwaliśmy w znojnym trudzie budzenia i kształtowania duszy polskiej na obczyźnie. To też dobrze się stało, że te właśnie hasła znajdą się na transparentach kolejnego zjazdu Światowego Związku Polaków.

Wychodząc z założenia, że jedność narodowa Polaków jest kanonem naczelnym i najlepszą gwarancją możliwości rozbudowy polskich wartości w świecie, hasła ideowe zjazdu ustalają podstawową więź tej jedności. A jakaż inna więź może być silniejsza ponad język ojczysty, łączący nas wszystkich bez względu na to czy będą to archaizmy sędziwego Reja z Nagłowic, czy też wystylizowana, współczesna proza polska!

Z kolei — narodowa duma polska.

Nie jesteśmy narodem nowym na mapie Europy, ani przez kogo wybawionym czy wyzwolonym. Wszystko, co posiadamy — zawdzięczamy tylko sobie. Zarówno nasza sławna przeszłość, jak i nie mniej bogata teraźniejszość — to wytężona, ofiarna walka i praca naszych serc, mózgów i rąk. Dóbr zdobytych — zarówno moralnych, jak i materialnych — nie żałowaliśmy nikomu i nigdy. Przeciwnie, szafowaliśmy nimi, może aż nazbyt hojnie. Wszystkie pobojowiska świata, gdyby mogły przemówić — zagrałyby niejedną kroplą krwi polskiej, przelanej za wolność, za lepszą przyszłość uciemiężonych. Ale nie tylko mieczem potrafiliśmy władać. W sztuce czy w nauce, w technice czy w sporcie — we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego potrafiliśmy zająć należne nam miejsce.

Dzisiaj, po przeszło wiekowej niewoli, nauczeni bolesnym doświadczeniem, żyjemy pod hasłem mobilizacji i uaktywnienia wszystkich naszych sił narodowych. I to zarówno w kraju, jak i poza granicami, gdziekolwiek bije serce polskie i rozbrzmiewa słowo polskie. Wiemy, co byliśmy i co jesteśmy warci. Stąd nasze prawo do słusznej dumy z tego, że jesteśmy Polakami.

III-ci Zjazd Polaków z Zagranicy winien stać się ważnym etapem w pracy nad ugruntowaniem ideologii przyszłości Polonii Zagranicznej, będącej przecież integralną częścią całego Narodu Polskiego.

Konkurs na marsz defiladowy

Ministerstwo Spraw Wojskowych rozpisało w swoim czasie konkurs na marsz defiladowy dla orkiestr dętych z fanfarami. Stale bowiem odczuwa się u nas brak dobrych marszów, nadających się do defilady. Niemcy, Francuzi, Włosi posiadają mnóstwo utworów tego rodzaju, nieraz nawet o wysokiej wartości artystycznej. Nasze stosunkowo młode wojsko, nie rozporządzając odpowiednią ilością takich marszów, których po prostu nie było czasu wyprodukować dotychczas, musiało bardzo często zapożyczać się u obcych. Nie było to z wielu łatwo zrozumiałych względów pożądane. Departament Piechoty Ministerstwa Spraw Wojskowych, któremu podlegają sprawy orkiestr, pragnąc pobudzić twórczość rodzimą na tym polu, ogłosił konkurs, wyznaczając stosunkowo znaczne nagrody za trzy najlepsze marsze.

Plutonowy Pius Dudziński zawodowy orkiestrant

Pokłosie konkursu było ilościowo stosunkowo znaczne. Ze wszystkich stron Polski napłynęło z górą 60 marszów defiladowych. Jury miało niełatwe zadanie posegregowania nadesłanych utworów. Po bardzo żmudnej pracy sąd konkursowy, zebrany pod przewodnictwem szefa Departamentu Piechoty, uznał, że żadna z nadesłanych kompozycyj nie zasługuje na wyróżnienie pierwszą nagrodą, natomiast dwum marszom przyznano drugą i trzecią nagrodę w wysokości 300 i 200 złotych. Po otwarciu kopert okazało się, że autorem marsza, który otrzymał drugą nagrodę, jest p. Lucjan Nebeski, nauczyciel z Przemyśla, zdobywcą zaś nagrody trzeciej jest plutonowy Pius Dudziński z Dęblina, zawodowy podoficer - orkiestrant. Wiadomość ta jest szczególnie radosna. Każde wyróżnienie członka naszej wielkiej rodziny podoficerskiej napawa nas dumą. W dorobku artystycznym, w pracy kulturalnej nasi podoficerowie nie dadzą się nikomu wyprzedzić i zajmują bardzo poważną pozycję. Ich czyny i dzieła świadczą o wielkich zdolnościach, tkwiących w najszerszych warstwach naszego narodu.

Pius Dudziński urodził się w 1906 roku w Krynkach, w powiecie grodzieńskim, jako 15-letni młodzieniec wstąpił w charakterze ucznia do jednej z orkiestr piechoty. Po odbyciu służby czynnej jako podoficer nadterminowy postanowił zostać w wojsku na stałe. W roku 1928 został mianowany podoficerem zawodowym, a w dwa lata później otrzymał nominację na plutonowego zawodowego. Wiedzę muzyczną nabył w wojsku, a ustawiczną pracą nad sobą samym pogłębił ją i rozszerzył. Plutonowy Dudziński brał już udział w konkursie na pułkowy marsz dla pułku piechoty Legionów, rozpisany w 1934 roku przez zarząd główny koła „Trzeciaków" i wówczas uzyskał zaszczytne wyróżnienie i nagrodę pieniężną za przedłożony utwór.

Wyróżniony obecnie marsz został nabyty przez Ministerstwo Spraw Wojskowych i niezawodnie zostanie rozpowszechniony wśród orkiestr. Odznacza się on prostotą formy, dobrą rytmiką i łatwo wpadającą w uszy melodyjnością.

Szczerze gratulujemy plutonowemu Dudzińskiemu sukcesu i życzymy mu na przyszłość powodzenia na drodze, którą obrał.

Z historii jazzu

Nie ma chyba na całym świecie kulturalnym człowieka, który nie wiedziałby co to jest jazz. (Wymawiać należy: dżaz, przy czym to a nie jest ciemne, jak na przykład w polskim drzazga, lecz waha się między dźwiękiem a, a dźwiękiem e. Ostatnie z należy wymawiać wyraźnie, jakby po nim stała jeszcze jakaś ciemna półsamogłoska). A tymczasem znajomość z tym sposobem wykonywania muzyki, który określamy nazwą jazz'u, jest właściwie bardzo niedawna. Muzyka jazzowa powstała w Ameryce mniej więcej w 1915 roku.

Powszechnie spotkać się można z twierdzeniem, że jazz pochodzi od Murzynów, zamieszkujących Amerykę. Jak wiadomo, Murzyni ci są potomkami czarnych, którzy w swoim czasie uciekli z Afryki, szukając w wolnej Ameryce schronienia przed handlarzami niewolników. W Afryce bowiem prawie aż do końca XIX wieku istniał handel niewolnikami, prowadzony głównie przez Arabów i Żydów, których ofiarami w haniebny i nieludzki sposób wyzyskiwanymi, byli Murzyni rozmaitych plemion afrykańskich. Można by zatem przypuścić, że w muzyce jazzowej zasadniczymi elementami są tańce i śpiewy ludowe Murzynów. Jest to jednak w pewnej tylko mierze słuszne, bo na terenie amerykańskim pod wpływem otoczenia zmienił się nie tylko charakter Murzynów, ale też i ich muzyka. Nie ulega na przykład wątpliwości, że tak charakterystyczny dla jazzu taniec, jak tango, jest hiszpańskiego pochodzenia. Podobnie dałoby się odnaleźć w muzyce jazzowej inne wpływy, na przykład angielskie. Najsłuszniej zatem będzie twierdzić, że jazz jest mieszaniną różnych czynników muzyki tak zwanej kulturalnej, opierającą się na ludowych pierwiastkach murzyńskich. Z całą pewnością murzyńskiego pochodzenia jest przede wszystkim swoisty rytm muzyki jazzowej, mający charakter czegoś pierwotnego, porywającego swą odrębnością, niespotykaną dotychczas w żadnej muzyce klasycznej. Temu rytmowi należy głównie przypisać łatwość, z jaką się jazz przyjął w całym świecie. A obok rytmu był zespół instrumentów, nieużywanych w dotychczasowej muzyce, tym czynnikiem, który torował drogę jazzowi. Tu wymienić należy przede wszystkim rozmaite instrumenty perkusyjne oraz banjo (tak się wymawia, jak się pisze!), instrument, łączący w sobie charakter i cechy instrumentów zarówno perkusyjnych, jak i melodyjnych.

Moda na orkiestry i utwory jazzowe wykwitła na terenie amerykańskim prawie nagle. W 1915 roku powstały naraz setki orkiestr jazzowych, które niebawem przerzuciły się też do Europy, aby tam popróbować szczęścia. Już w 1918 roku koncertowało w Paryżu kilka dobrych zespołów jazzowych, budząc tym większą sensację, że wykonawcy grali nie tylko na różnych instrumentach, ale też śpiewali niesłychanie skomplikowane pod względem rytmicznym pieśni murzyńskie.

Poziom tych zespołów szybko podnosił się, a niektóre z nich w bardzo krótkim czasie doszły do wirtuozowskiej wprost doskonałości. Tu wymienić należy orkiestry P. Whitemana i V. Lopeza, które przez jakiś czas objeżdżały cały świat, wywołując wszędzie zachwyt dla jazzu i zyskując dla tego nowego rodzaju muzykowania licznych zwolenników w najszerszych kołach. Tylko, że i w sztuce jazzu rychło zaczęła się dokonywać ewolucja. O ile bowiem zrazu zespoły jazzowe były ilościowo nieliczne i nie przekraczały liczby 5—6 wykonawców, to już w kilka lat po powstaniu jazzu usiłowano tworzyć silne orkiestry, które miały w sobie łączyć elementy poromantycznej orkiestry symfonicznej z charakterystycznymi cechami rytmiki i instrumentacji jazzowej. Tak więc orkiestra P. Whitmana liczyła 25 grających, którzy grali na zmianę na 40 instrumentach. Oczywiście barwy instrumentalne takiej licznej orkiestry były bardzo bogate, a możliwości wykonawcze ogromne. Nie można jednak takiej orkiestry uważać za typowo jazzową, bo z natury rzeczy musiała ona stracić najistotniejszą cechę małych, pierwotnych zespołów jazzowych, jaką była zdolność improwizowania przez poszczególnych grających. To, co przy małej liczbie wykonawców było możliwe i naturalne, stało się w wielkiej orkiestrze więcej niemożebne. Orkiestra potrzebowała do zgrania się wielu prób, a na czele jej stanąć musiał rutynowany kapelmistrz. W ten sposób pierwotna koncepcja jazzu została obalona. Jazz zaczął się wciskać do poważnej muzyki. Wtargnął do symfonii i do opery. Strawiński pisze swoje Ragtime (czytaj: Regtajm) na 11 instrumentów, G. Gerschwin symfonicznie ujętą „Rhapsody in blue" (rapsodia na niebiesko), jazzowych efektów używają kompozytorzy różnych modernistycznych oper, na przykład Weill w swojej „Operze za trzy grosze". Ale ten prąd podniesienia jazzu do godności wielkiej muzyki trwa krótko. Już po kilku latach jazz powraca do kawiarni i do sali tanecznej, gdzie jest jego właściwe miejsce dzięki niezwykłej rytmice jego melodii. Pozostaje z jazzu, jako ważna zdobycz, dająca się stosować teraz nawet w muzyce bardzo poważnej, pogłębiona i rozszerzona umiejętność używania instrumentów dla uzyskania nowych barw i efektów w orkiestrze. A więc glissando puzonów, groteskowość dźwięków saksofonowych, tłumiki w trąbkach, a przede wszystkim olbrzymia skala użycia instrumentów perkusyjnych.

Ogromne orkiestry jazzowe przestają w ciągu niewielu lat istnieć. Jazz, ograniczony do muzyki kawiarniano-tanecznej, kurczy się niejako i zwija się w kłębek. Fortepian i 4—5 instrumentów wystarczy do utworzenia normalnego zespołu jazzowego. Jako warunek konieczny zostaje perkusja, ale też nie tak bogata i nie tak urozmaicona, jak dotychczas. Jako zabytek z pierwszych lat istnienia pozostaje też w dzisiejszym zespole jazzowym możność szybkiego zamieniania instrumentów przez grających, na przykład klarnetu na saksofon, trąbki na wiolonczelę, skrzypiec na saksofon itp. W ogóle saksofon, instrument wcale nie nowy, używany już blisko 75 lat temu przez Bizeta, stał się bardzo modny, niemal niezbędny. W ostatnich czasach weszła też w modę i powszechne użycie nieznana dawnemu amerykańskiemu jazzowi harmonia ręczna, akordeon, instrument nieszlachetny, ordynarny w brzmieniu, ale łatwy do grania i mający dość rozległe zastosowanie. Wszystko to razem biorąc nie jest już prawdziwym jazzem. Z jazzu pozostały rytmy taneczne, pieśni o charakterze erotycznym, zmysłowym, tak zwane z angielska songs i wspomniane efekty instrumentacyjne, nieznane dawniej tradycyjnej muzyce. Jaką drogą pójdzie dalszy rozwój jazzu, trudno przewidzieć. Dziś nie można sobie wyobrazić żadnej zabawy tanecznej bez tanga, slowfoxa i foxtrotta, a tańce te wszystkie przyniósł z sobą jazz, wypierając nie tylko kadryla, ale i tańce narodowe, jak na przykład mazura.

Bg. Sid.

Komunikaty

Znak żandarmerii (wielkość naturalna)

WPROWADZENIE ZNAKU ŻANDARMERII

W jednym z ostatnich rozkazów M. S. Wojsk. wprowadzony został znak żandarmerii.

Znak zandarmerii jest zewnętrzną oznaką żołnierzy żandarmerii, mających przydział służbowy do jednostek organizacyjnych żandarmerii, oraz uprawnionych do pełnienia służby bezpieczeństwa na podstawie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 12. XII. 1930 r. (Dz. U. nr 2/31, poz. 6). W szczególności znak ten w sposób widoczny znamionuje tych żołnierzy żandarmerii, którzy w myśl przepisów ustawowych i wojskowych, uprawnieni są do wkraczania służbowego, jako wojskowy organ bezpieczeństwa publicznego i w ramach ustawy korzystają z uprawnień i ochrony prawnej.

Noszenie znaku zandarmerii obowiązuje przy każdym rodzaju ubioru wojskowego (przy wystąpieniach w kurtce, znak żandarmerii nosi się na kurtce, przy wystąpieniach zaś w płaszczu — na płaszczu).

Znak zandarmerii wykonany jest z białego metalu i oksydowany na stare srebro. Litera „Ż" jest wykonana z mosiądzu i pozłocona.

Znak zandarmerii nosi się na lewej piersi, w ten sposób, aby dolna krawędź znaku znajdowała się: a) na kurtce — na na wysokości dziurki pierwszego guzika kurtki; b) na płaszczu — na wysokości połowy odległości między pierwszym a drugim guzikiem płaszcza.

LISTY DO REDAKCJI

Spośród wielu listów nadesłanych z okazji świąt do Redakcji, wyróżnia się list emigranta polskiego z Buenos Aires (Argentyna), p. Jana Kanończuka. Oprócz życzeń świątecznych p. Kanończuk przesyła życzenia dalszego rozwoju naszego pisma dla dobra — jak pisze — ukochanej Ojczyzny i na pożytek pp. podoficerów zawodowych wojska polskiego. Wyrażając podziękowanie za wyróżnienie „Kuriera Polskiego" z Argentyny, którego odbitkę zamieścił „Wiarus" w Nr 6 z dnia 5 lutego br., p. Kanończuk stwierdza, iż przyczyniło się to do pokrzepienia na duchu wydawców tego pisma i przychylnie przyjęte zostało przez liczną Polonię argentyńską.

Notując ten fakt, Redakcja z zadowoleniem podkreśla, iż „Wiarus", docierając do najbardziej odległych części świata, wszędzie pełni swą misję z pożytkiem dla korpusu podoficerskiego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„Nauka" — Sokółka. — Proszę podać imię i nazwisko, stopień służbowy, dokładny adres, oraz bliższe dane dotyczące książeczki P. K. O., VI seria, do Wydziału Ekonomicznego PKO, Warszawa, ul. Jasna 9.

KOMUNIKAT SEKRETARIATU F. O. N.

Sekretariat Funduszu Obrony Narodowej komunikuje, że wszelkie zamówienia na sprzęt i materiał uzbrojenia, na rzecz FON, dokonywać należy wyłącznie za pośrednictwem Sekretariatu.

Adres Sekretariatu Funduszu Obrony Narodowej: Warszawa, ul. Marszałkowska 17.

Godziny przyjęć od 8-mej do 14.30, w soboty do 13-tej. Telefon 7-25-15.

TRZYMINUTOWE MILCZENIE W WIELKI PIĄTEK

Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej we Włocławku wydał odezwę do wszystkich katolików, by dnia 7 bm. w Wielki Piątek o godzinie 3-ciej po południu przerwali pracę i jednocześnie trzyminutowym milczeniem w skupieniu skierowali myśl swą na Golgotę, na której skonał Zbawiciel świata Jezus Chrystus.

„Niechaj katolickie organizacje — czytamy w odezwie — wejdą w porozumienie z właścicielami syren fabrycznych i pożarnych, aby móc zapewnić sobie jednoczesne oznajmienie 3-ciej godziny, niechaj zwrócą się do księży proboszczów o łaskawe zaapelowanie z ambon do katolików, przypominając im o milczeniu wielkopiątkowym. Uczcijmy w ten sposób pamiątkę Wielkiej i Świętej Tajemnicy Odkupienia, prosząc jednocześnie w modlitwie o błogosławieństwo dla naszego kraju".

APEL DO B. UCZESTNIKÓW WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ POMORZA

Placówka Historyczna przy DOK VIII, powołana przez pana ministra spraw wojskowych, ma za zadanie dokładne opracowanie ruchu niepodległościowego na Pomorzu. Niestety, archiwum placówki nie posiada wystarczających materiałów, mogących posłużyć do szczegółowego odtworzenia poszczególnych ważnych faktów historycznych. Wiele bowiem dokumentów zaginęło podczas wojny, znaczna zaś ich ilość znajduje się w posiadaniu związków i organizacyj społecznych, w zbiorach prywatnych, względnie archiwach zarządów miejskich i gminnych.

Wyłoniona z Placówki Historycznej komisja naukowa postanowiła więc zgromadzić w swych rękach jak najwięcej materiału historycznego; chodzi tu o dokumenty polskie i obce, związane oczywiście z walką o niepodległość Pomorza, a więc: dokumenty odręczne, maszynopisy, kopie, rysunki, druki, fotografie, klisze fotograficzne, mapy, plany, pieczęcie, odznaki itp.

Placówka Historyczna przy DOK VIII zwraca się do wszystkich organizacyj niepodległościowych Pomorza, do b. kierowników walk o niepodległość oraz do osób prywatnych, w posiadaniu których znajdują się jakiekolwiek dokumenty i pamiątki, związane z akcją niepodległościową Pomorza w okresie lat 1918—1920, o nadsyłanie ich do Placówki Historycznej przy DOK VIII. Wszelkie materiały, które będą tylko wypożyczone placówce, po zrobieniu z nich odpisów, szkiców, względnie po ich odfotografowaniu, zostaną właścicielom niezwłocznie zwrócone.

Poza tym komisja naukowa wydaje „Ankietę w sprawie ruchu niepodległościowego na Pomorzu", będzie ona rozesłana do wszystkich uczestników walk o Pomorze w latach 1918—1920, z prośbą o zdanie na piśmie relacji ze swej akcji niepodległościowej. Będą to najcenniejsze materiały historyczne, ciekawsze z relacji będą wydrukowane w osobnym tomie: „Historii wysiłku niepodległościowego Pomorza". Poza tym również osobny tom „Historii" obejmie wykaz imienny wszystkich uczestników walk o Pomorze w latach 1918—1920, jak również spis imienny poległych, rannych i odznaczonych. Tom ów będzie ilustrowany zdjęciami, szkicami i odpisami ważniejszych dokumentów.

Informator

(M.) *„Zainteresowany 101", Baranowicze.* — 1) O nadanie stanowiska w służbie cywilno-państwowej nie może Pan się ubiegać wobec braku 15-tu lat służby wojskowej (ogółem). Byłoby to możliwe dopiero w roku 1940. Urlop dla odbycia praktyki cywilnej wobec tego nie przysługuje. 2) Z rozporządzenia, ogłoszonego w Dzienniku Rozkazów Nr 6/33 wynika, że urlop wypoczynkowy może, lecz nie musi być udzielony. Z drugiej strony, przez podanie norm urlopów wypoczynkowych na poszczególne lata służby zawodowej, rozporządzenie podkreśla, że urlop ten przysługuje podoficerowi zawodowemu w każdym roku kalendarzowym. Decyzja jednak należy wyłącznie od dowódcy formacji.

(M.) *Starszy sierżant Burman Władysław, Chorzów.* — Odpowiedź ogłoszona w informatorze Nr 4 „Wiarusa" z roku 1939.

(M.) *Plutonowy Ucher Ewald, Nowe Święciany.* — 1) Tylko odnośnie służby w POW. 2) Do Archiwum Wojskowego w Warszawie. 3) Związek taki w spisach nie figuruje.

(M.) *Ogniomistrz Piekarski Jan, Podgórz koło Torunia.* — W czasie odbywania praktyki cywilnej, to jest podczas urlopu 6-miesięcznego, przysługuje dodatek służbowy.

(M.) *„Sierżant KOP w stanie spoczynku".* — Odnowne załatwienie pozostanie bez odpowiedzi. 2) Obowiązuje komunikat (ogłoszony w Nr. 12 „Wiarusa" z 1938 roku. 3) Dziennik Rozkazów Nr 10/37, poz. 131. Termin upłynął z dniem 31.XII.1938 roku.

(M.) *Sierżant zawodowy Huber Edmund, Lwów.* — Ochotnicza Legia Obywatelska została uznana za formację wojskową rozporządzeniem, ogłoszonym w Dzienniku Rozkazów Nr 4/35, poz. 127. „Medal za wojnę" przysługuje, o ile Pan po wezwaniu Rady Obrony Państwa z 3 lipca 1920 roku wstąpił jako ochotnik i jako żołnierz pełnił służbę w polu co najmniej przez dwa miesiące. Jeżeli służba pełniona była w charakterze osoby cywilnej, wówczas wymagana jest służba przez co najmniej 3 miesięcy w polu lub przez dziewięć miesięcy w kraju. Podstawa: Dziennik Rozkazów Nr 32/28.

(M.) *„Stały czytelnik N. N.", Skałat.* — 1) Na plutonowego — po przesłużeniu w stopniu kaprala zawodowego co najmniej 24 miesięcy. Na sierżanta — po przesłużeniu w rzeczywistym stopniu plutonowego co najmniej 36 miesięcy oraz po złożeniu z pomyślnym wynikiem egzaminu dokształcającego (§ 35 instrukcji o orkiestrach wojskowych). 2) Tylko w razie zarządzenia podróży służbowej. 3) Można prosić tylko o wyjaśnienia przy raporcie, w związku z § 116 wymienionej instrukcji.

Podoficerowie na F. O. N.

Jesteśmy znowu świadkami niezwykłej ofiarności korpusu podoficerskiego na rzecz dozbrojenia polskiej siły zbrojnej. Niezależnie od deklaracji osób wojskowych na subskrypcję Pożyczki Przeciwlotniczej, każdy dzień przynosi nowe budujące wieści o patriotycznym nastawieniu tak pojedyńczych podoficerów i ich rodzin, jak też i całych korpusów podoficerskich. Podoficerowie są często inicjatorami akcji zbiorowej tak pieniędzy, jak też i wartościowych przedmiotów. Przy tej okazji, jak to jest tylko możliwe dla żołnierza, manifestują oni miłość do Ojczyzny i hołd dla Jej Wodza.

Po naszym artykule, zamieszczonym w poprzednim numerze „Wiarusa" pod tytułem „Podoficerowie na FON", napływają codziennie listy z oświadczeniami, iż w akcji tak ważnej dla państwa nie może zabraknąć ani jednego podoficera.

Od pana generała Skotnickiego otrzymaliśmy pismo, w którym pan generał, wyrażając się entuzjastycznie o ofiarności korpusów oficerskiego i podoficerskiego pułku szwoleżerów rokitniańskich, które na FON zebrały drogą składek kwotę 10.000 zł w gotówce i papierach wartościowych, uważa za godne wyróżnienia, iż poza tą ofiarą siedmiu podoficerów zawodowych tego pułku zupełnie dobrowolnie przeznaczyło swoje oszczędności w gotówce i papierach wartościowych na FON, oraz na Pożyczkę Lotniczą. Na szczególne wyróżnienie zasługuje ofiara *starszego wachmistrza Olszewskiego Władysława*, żonatego i ojca trojga dzieci, który wszystkie zaoszczędzone w ciągu szeregu lat pieniądze, z drobnych wkładek w Komunalnej Kasie Oszczędności, w sumie 2.100 zł, przeznaczył na Pożyczkę Lotniczą.

Nic mamy tu nic do dodania, gdyż czyn starszego wachmistrza Olszewskiego mówi sam za siebie i stanie się historycznym przyczynkiem do dziejów wyrobienia społecznego współczesnego pokolenia podoficerskiego.

Dnia 3 kwietnia gościła Redakcja „Wiarusa" delegację w osobach p. ppłk. dypl. Andrzejowskiego i chor. Lubicz-Zaleskiego, która w imieniu pułku artylerii ciężkiej (oficerów i podoficerów) złożyła ofiarę pieniężną i w przedmiotach wartościowych.

Do prezesa chor. Lubicz-Zaleskiego zgłosiło się samorzutnie kilku podoficerów, z gotowością oddania swoich obrączek ślubnych, oraz kwot dorywczo zebranych wśród kolegów. Z tej godnej uznania inicjatywy, którą skwapliwie wykorzystał energiczny prezes, chorąży Lubicz-Zaleski, urosła kwota 1.895 zł, 3 rubli w złocie, kilkanaście obrączek i pierścionków złotych (w tym i obrączki prezesa i jego żony), ogólnej wagi 76 gr, oraz przedmioty srebrne wagi 765 gr. Jeżeli do tej ofiary dodamy 2.690 zł, zebrane wśród pp. oficerów i 1.265 zł, zebrane wśród kanonierów pułku — to obraz ofiarności wypadnie wspaniale.

Prezes podoficerskiego klubu garnizonowego w Przemyślu, chorąży Roman Michniowski i sekretarz Władysław Pikoń, starszy ogniomistrz, nadesłali nam rezolucję, uchwaloną w obecności wszystkich prezesów kasyn podoficerskich garnizonu, a to: st. sierż. Ryncarza, ogniom. Strusia Wilhelma, st. sierż. W. Przeklasa, st. wachm. Zwolińskiego, st. sierż. Ślusarczyka, st. ogniom. Wł. Pikonia, st. sierż. Dudka i st. sierż. Mardeusza.

Uchwała, z której treści dowiedzą się nasi Czytelnicy, jak pięknie myśli i odczuwa sytuację podoficer przemyski, brzmi:

„Korpus podoficerów zawodowych garnizonu Przemyśl, jako żołnierze i obywatele Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, zdając sobie sprawę z poważnej chwili dziejowej w obecnym okresie, i pragnąc wraz z całym społeczeństwem polskim dać wyraz gorącej miłości żołnierskiej dla niepodległej i mocarstwowej Polski według wskazań i nauki Wielkiego Budowniczego Państwa Marszałka Józefa Piłsudskiego; uchwalił złożyć na ręce JW Pana generała Scaevoli-Wieczorkiewicza kwotę 10.000 zł (słownie: dziesięć tysięcy złotych) do dyspozycji Naczelnego Wodza na dozbrojenie mas, by na wydany rozkaz w zarodku uśmiercić zakusy tych wrogów państwa naszego, którzy by śmieli przekroczyć granice Polski, choćby na odległość kurzej stopy".

Z drobnych, nie mniej cennych ofiar, zanotować należy 15 zł st. ognm. Szweda Fr. i 10 zł ognm. Orłowskiego Ludwika, złożonych na FON z okazji awansu.

Plutonowy Kasprzak Szczepan nadesłał nam obligację 6% Pożyczki Narodowej wraz z kuponami.

Sierżant Deisenberg Witold z Krakowa nadesłał złotą obrączkę, pisząc:

„Gdy ongiś, jako żołnierz byłej armii zaborczej, znękany chorobami w niewoli, nie mogłem znaleźć się w szeregu tych, którzy oddawali za Ojczyznę naszą krew i życie, i kiedy obecnie w okresie pochorobowym rodziny sytuacja moja nie pozwala mi na złożenie takiej daniny, jakie składają inni obywatele, gorąco proszę Wielce Szanowną Redakcję o przyjęcie ofiarowanej przeze mnie obrączki i przeznaczenie tejże na Fundusz Obrony Narodowej.

Fakt przyjęcia mej daniny będzie dla mnie bardzo dużą radością z okazji spełnienia przeze mnie obowiązku obywatelskiego, niezależnie od nabycia pożyczki na dozbrojenie naszego wojska w późniejszym terminie".

Sierżant Tarka Franciszek (Brześć n. Bugiem) nadesłał obligację 6% Pożyczki Narodowej.

Chorąży Wieczorkiewicz komunikuje nam, że oficerowie, podoficerowie i marynarze Flotylli Rzecznej rezerwy dokumentując swą solidarność w ofiarności społeczeństwa polskiego, ofiarowali na FON całkowite swoje należności, przypadające im w postaci uposażenia i żołdu za czas ćwiczeń w kwocie 261,22 zł. Ten piękny i patriotyczny odruch naszych rezerwistów zasługuje na podkreślenie.

Oficer oświatowy strzelców kaniowskich z Sieradza p. H. Olczak donosi nam:

„Mam zaszczyt zawiadomić Szanownego Pana Redaktora, że żołnierze kompanii gospodarczej i plutonu artylerii pułku strzelców kaniowskich chcąc uczcić pamięć Naczelnego Wodza Narodu Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza w dniu Jego Imienin oraz wobec wypadków, jakie codziennie rozgrywają się w Europie, ofiarowali w dniu 22. III. kwotę złotych 83.50 na Fundusz Obrony Narodowej".

Pan pułkownik Marian Krudowski z Łowicza zawiadomił listem Redakcję, że nowo awansowani podoficerowie pułku złożyli na jego ręce kwotę 100 zł.

Starszy sierżant Kazimierz Dynowski (Grodno) niezależnie od subskrypcji Pożyczki Przeciwlotniczej nadesłał 3% premiową pożyczkę inwestycyjną na sumę 100 zł z prośbą o przekazanie na FON.

Starszy sierżant Dynowski apeluje do całego korpusu podoficerskiego, aby poszedł za jego przykładem, budując w ten sposób flotę powietrzną, bastion obrony Rzeczypospolitej.

Dalsze liczne ofiary na FON, które otrzymaliśmy już po zamknięciu numeru, podamy w następnym numerze.

Czołem, Panowie Koledzy, Ofiarodawcy swoich oszczędności na F. O. N.

J. C.

Nasi rodacy w Niemczech

Na ogólną liczbę 8,458.000 Polaków żyjących poza granicami Polski, 1,500.000 przypada na państwo niemieckie.

Jest to więc drugie z kolei po Stanach Zjednoczonych (4,500.000 Polaków) największe skupienie naszych wychodźców.

Naczelną organizacją jest Związek Polaków w Niemczech, którego głównym celem i zadaniem jest utrzymanie i zachowanie polskości. Nie jest to jednak jakby się mogło zdawać, rzeczą prostą i łatwą do wykonania.

Niemiecki Związek Wschodni (Bund Deutscher Osten) na Śląsku Opolskim, wspólnie z władzami niemieckimi przeprowadza planową akcję usuwania języka polskiego z nabożeństw dodatkowych i kazań oraz organizacyj katolickich zamieszkałej tam ludności polskiej.

W Miechowicach ks. prob. Cichoń ogłosił z ambony list, w którym Niemiecki Związek Wschodni żąda skasowania wszystkich nabożeństw w języku polskim oraz usunięcia napisów polskich ze ścian budynków i sztandarów. Wskutek interwencji ks. Cichonia władze niemieckie pozostawiły tylko jedną polską mszę ranną o godzinie 6-tej.

W Karbie, w pow. bytomskim, z dniem 1 kwietnia b. r. zostanie skasowane jedyne polskie nabożeństwo ranne. W Bytomiu na Rozbarku władze niemieckie rozwiązały polską Kongregację Mariańską. Należy zaznaczyć, że rozwiązanie to nastąpiło bez zgody i wiedzy członków.

Bund Deutscher Osten nie cofa się przed stosowaniem represji. Charakterystyczny jest list, skierowany do mieszkańców wsi Malin, o treści następującej:

Do... w Malinie. Stwierdzamy, że Pan należy do tych, którzy stale uczęszczają na nabożeństwa polskie. Ponieważ Pan nie zalicza się do mniejszości, niemiecki zaś język na tyle ma Pan opanowany, że może Pan słuchać nauk duchownego w języku niemieckim, przeto postępowanie Pana jest mi niezrozumiałe, bo chyba możemy przyjąć, iż jest Pan Niemcem. Widocznie nie widzi Pan niebezpieczeństwa, wynikającego z tego, że po niemiecku myślący rodacy uczęszczają na nabożeństwa polskie, gdyż musiałby Pan wiedzieć, że takie wypadki wyzyskiwane są propagandowo przez ludność polską na szkodę Rzeszy Niemieckiej. Nie możemy zaś przypuszczać, by Pan miał zamiar szkodzenia Rzeszy niemieckiej. Apeluję więc do Pana, jako do Niemca, aby na przyszłość był Pan świadom swojej narodowości i chodził tylko na nabożeństwa niemieckie.

Gdyby jednak nabożeństwo niemieckie odbywało się za wcześnie — może Pan zawsze korzystać z nabożeństwa dla młodzieży. Jeżeli ma Pan dobrą wolę — zobaczymy, iż wszystko da się zrobić. W nadziei, że te słowa będą przez Pana dobrze zrozumiane, łączę niemieckie pozdrowienie: Heil Hitler. — Wunschik, nauczyciel, kierownik oddziału B. D. O".

Ręka niemieckiego związkowca nie szczędzi starych polskich krzyży i figur przydrożnych. Na śląskich drogach, stawiane przez rodaków krzyże przydrożne mają wytarte polskie napisy lub obalone figury świętych. W szkołach polskich w Niemczech zaledwie 5% dzieci polskich pobiera naukę. Ze względu na stwarzane trudności zmniejszał się procent uczestników wycieczek, urządzanych rok rocznie przez Związek Polaków w Niemczech. A przecież dla naszych rodaków z Niemiec podróż do kraju to nie zwykła wycieczka, to nakaz serca.

Wobec tych skromnie tu cytowanych przykładów trudno pogodzić się z oświadczeniem niemieckiego ministra spraw wewnętrznych Fricka, który w referacie dla prasy zagranicznej wyraził się, iż mniejszość polska ma pełne prawa i daleko idące przywileje.

Brak uczniów w rzemiośle

Ustrój kapitalistyczny, przesycony duchem nerwowej spekulacji, nie stwarzał dobrych warunków do rozwoju rzemiosła. Niesłuszny jednak okazał się pogląd, że jego rola społeczno-gospodarcza już się kończy.

Postępujący rozwój mechanizacji i koncentracji przemysłowej, a z drugiej strony rozwój etatyzmu i wzrastające obciążenie podatkami zahamowały w dużym stopniu rozwój rzemiosła, zniszczyć go jednak całkowicie nie mogły.

Wchodzimy obecnie w okres, który zdaje się zapowiadać dla rzemiosła lepsze zrozumienie jego roli w życiu społeczno-gospodarczym i lepsze warunki jego rozwoju.

W Polsce przy braku większych kapitałów, a nadmiarze rąk do pracy i słabym uprzemysłowieniu, siłą konieczności zagadnienie rzemiosła będącego dziedziną wytwórczą i przetwórczą, wysuwa się dziś na czoło. Obecne położenie rzemiosła polskiego jest ciężkie ze względu na jego zazydzenie i na ogólny układ stosunków społecznych.

Żydzi bardziej związani organizacjami, które występują solidarnie w obronie swych interesów, rozporządzający większymi środkami materialnymi, organizacją kredytu, oraz posiadający w swym ręku surowcowe placówki hurtowe i źródła wytwórcze, zepchnęli i uzależnili od siebie większość polskich rzemieślników.

Do tego dodać należy brak dostatecznego zrozumienia i poparcia ze strony społeczeństwa w walce z przewagą obcych elementów, zalewających rynki nasze tanią, ale najgorszą tandetą, nieodpowiadające interesom rzemiosła ustawodawstwo, oraz rozbicie cechów i organizacji zawodowych, kierowanych niejednokrotnie przez ludzi mających mało z rzemiosłem wspólnego.

Aby rozwój rzemiosła był zapewniony, w strukturze organizacyjnej jego zajść muszą jeszcze głęboko sięgające zmiany. Konieczna np. jest zmiana ustawodawstwa podatkowego i socjalnego w punktach, dotyczących nauk i rzemiosła i szkół zawodowych oraz przywrócenie pełnej roli cechom, przyznanie przez państwowe instytucje kredytowe rzemiosłu polskiemu niskoprocentowego i jak najszerzej rozpowszechnionego kredytu, urządzenie hurtowego zbytu i zakupu bez pośrednictwa obcego, zwiększenie zakresu i natężenia propagandy istniejących i powstających warsztatów (zwłaszcza większych, mogących zaspakajać potrzeby dalszych okolic czy części kraju), wreszcie unormowanie chałupnictwa i umożliwienie chałupnikom samodzielności.

Zagadnienie uzupełnienia kadr rzemieślników w Polsce elementem czysto polskim posiada olbrzymią doniosłość przede wszystkim z uwagi na konieczność unarodowienia tej dziedziny życia gospodarczego w Polsce. Życie gospodarcze nie znosi próżni, a we wszelkie luki wlewa się element nowy, często niepożądany, bo obcy i wrogi.

Pouczające są w tej mierze zwłaszcza cyfry, zebrane przez Wielkopolską Izbę Rzemieślniczą za r. 1936.

Cyfry te zmuszają do zastanowienia i — pracy. Zanim je przytoczymy stwierdzamy, że wynika z nich jedno: w wielu dziedzinach rzemiosła brak jest uczniów; ten brak niebezpieczny jest nie tyle dziś, ile w perspektywie jutra, kiedy w tych gałęziach zabraknąć może rdzennych rzemieślników.

Ale oddajmy głos cyfrom, zaczerpniętym z obszaru Wielkopolskiej Izby Rzemieślniczej za r. 1936. W roku tym w całej Wielkopolsce było: rękawiczników — 1, żadnego ucznia; bandażowników — 21, w tym 1 mistrz, czeladników 7, uczniów już tylko 2; garbarzy — 35 kart, w tym 1 mistrz, czeladników 18, ucznia żadnego; grawerów i rytowników—kart 20, w tym 4 mistrzów, 7 czeladników, uczni 2; czapników — 46 kart (w tym 12 Żydów), 8 mistrzów (z tego tylko 2 w Poznaniu), 19 czeladników i... 1 uczeń; brązowników — 9, mistrzów 4, czeladników 5 i uczniów 4; optyków — 19, mistrzów 4, czeladników 16 i uczniów 3.

Przykłady takie mnożyć by jeszcze można długo. Mówią one jednak to samo — wystarczą więc już wyliczone.

Jaki jest powód tego braku uczniów? Zła kalkulacja zawodów? To twierdzenie obala choćby jeden tylko przykład; czapnictwo, gdzie stosunki są wręcz horendalne (zażydzenie, zwłaszcza w czapnictwie pokątnym), a możliwości wręcz olbrzymie (wojsko). Duże możliwości ma też garbarstwo. A więc? Obawa przed konkurencją? Prawdziwym powodem jest krótkowzroczna i szkodliwa dla przyszłości rzemiosła podstawa, a przy tym wysoce nie obywatelska.

Jakiż na to sposób? Jak złu zaradzić? Jak bronić przyszłość naszego rdzennego rzemiosła; drobnego przemysłu?

Drogę widzimy tylko jedną: uświadomić organizacje rzemieślnicze o istniejącym stanie rzeczy i propagować wśród społeczeństwa te właśnie zawody, wykazujące największe braki w liczbie uczniów — jako zawody, do których warto i należy kierować dzieci mające zostać rzemieślnikami.

Swięto wsi Sytnica

Na szlaku Łuninice — Mikaszewicze, w oddaleniu o 8—9 km od granicy bolszewickiej, leży duża wieś Sytnica (właściwie Sitnica). Mieszkańcy jej — to ludzie biedni, trudniący się uprawą lichej gleby, oraz pracą w lesie i połowem ryb, lecz tylko wyłącznie na swe potrzeby.

W okresie niewoli moskiewskiej mieszkańcy tej wioski żyli w jeszcze gorszych warunkach jak obecnie, jednak trzymani krótko przez ówczesne władze i tumanieni przez kler prawosławny, godzili się z losem i siedzieli cicho, tak cicho i potulnie, jak to potrafi chłop „tutejszy" — Polesiak, patrzący na wszystko spode łba i nieufnie.

Większość mieszkańców Sytnicy to zrusyfikowani Polacy, potomkowie szlachty zagrodowej.

Okres rewolucji rosyjskiej i zetknięcie się ze zgnilizną komunistyczną wyryło na mieszkańcu Sytnicy swoje piętno. Chłop, otumaniony przez agitatorów, przylgnął do haseł czerwonych satrapów, a okres swej „wolności" zaznaczył morderstwami i rabunkiem.

Okres powojenny w pierwszych latach niepodległości niewiele zmienił w nastrojach mieszkańców tej wioski. Chłopi, podjudzani i opłacani judaszowymi srebrnikami, przyłączali się do band dywersyjnych, a że lasy i bagna od dzieciństwa były im znane, więc mieli gdzie się ukrywać i wiadomymi tylko dla siebie ścieżkami i drogami porozumiewali się z przyjaciółmi zza kordonu.

Działo się to wszystko do roku 1925, to jest do czasu, kiedy KOP objął wschodnią granicę Rzeczypospolitej i w krótkim czasie zlikwidował zbrodniczą działalność band dywersyjnych i przywrócił spokój.

Okres od 1925 roku — pomijając już ciężkie warunki pełnionej służby granicznej — poświęcony został na uświadamianie pod względem państwowym, narodowym i innymi „tutejszego" chłopa — Poleszuka. Praca szła nadzwyczaj opornie. Chłopi, a przede wszystkim baby, żony i matki, odsiadujących kary więzienia za dokonane morderstwa i grabieże — stawiały największy opór. Tak mijały lata i czas zrobił swoje. Z więzień powrócili ci dawni wrogowie porządku publicznego i zwolennicy haseł zza kordonu.

Początkowo myślano, że ludzie ci będą takim samym niebezpiecznym elementem, jak lat temu kilkanaście, jednak niespodziewanie okazali się innymi — zupełnie nowymi ludźmi. Znalazł się co prawda ten i ów, który jeszcze kilka lat temu rzucał hasła rozkładu, lecz hasła te nie znajdowały już oddźwięku w okolicy. Mieszkańcy Sytnicy zaczęli ciążyć ku porządkowi i polskości. W duszach ich następowało odrodzenie, powołanie, krok za krokiem, stawali się na nowo Polakami.

Wręczenie karabinu, ufundowanego przez wieś Sytnica

Mieszkańcy wsi Sytnica witają chlebem i solą przedstawicieli KOP i władz samorządowych

A że wiedzieli, iż wszyscy patrzą na nich — nie wyłączając nawet chłopów z okolicznych wiosek i hutorów — jak na zadżumionych, postanowili zrzucić z siebie to wszystko, co okryło ich tak sromotną hańbą. Postanowili żyć i pracować uczciwie.

Władzom i nauczycielstwu idą na rękę, wybudowali dom ludowy, doczekali się komasacji, weszli w kontakt ze spółdzielnią i kółkiem rolniczym, zorganizowali się w związek rezerwistów, wyrugowali z wioski Żydów, poprzestali awantur i bójek, a przede wszystkim wyrzucili tych wszystkich, którzy sieli zamęt w ich codziennym ciężkim i twardym życiu chłopa wsi przygranicznej.

Jednak dla nich było to jeszcze wszystko mało.

Odczuwały ich proste dusze chłopskie, że to wszystko jest jeszcze „nic", mówiło im „coś" w duszy i nie dawało im to spokoju. Chcieli tej swej pięknej ojczyźnie — Polsce coś więcej dać z siebie, z czego by ich dusze i serca polskie były pełne radości i zadowolenia. Boć przecie pod opiekuńczymi skrzydłami Orła Białego odżyli, stali się ludźmi i naprawdę wolnymi obywatelami.

Zbierali się, medytowali, radzili, szukali sposobów, odkładali grosz po groszu. I jakoś dopięli swego.

Pewnego dnia zgłosiła się w komendzie garnizonu KOP Sienkiewicze delegacja właśnie tej wioski Sytnica i prosiła dowódcę jak o łaskę, by zechciał przyjąć pieniądze na ręczny karabin maszynowy dla wojska polskiego — dla oddziału KOP Sienkiewicze.

Delegacja prosiła, by moment wręczenia oddziałowi ręcznego karabina maszynowego nastąpił w dniu 19 marca, jako w dniu imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

I prośbom gromady stało się zadość.

W dniu 19 marca 1939 roku wieś Sytnica wraz z mieszkańcami okolicznych wiosek i futorów — bodaj że pierwszy raz od chwili swego istnienia — przechodziła niecodzienną uroczystość, która wszystkim obecnym, a przede wszystkim jej mieszkańcom, wryła się głęboko w serca i pamięć o niej będzie przechodziła z pokolenia na pokolenie.

Mimo silnej zawiei śnieżnej i dość przykrego zimna, w uroczystości tej wzięło udział około 2.000 osób cywilnych, żołnierze KOP z Sienkiewicz z dowódcą na czele, korpus oficerski i podoficerski, starosta powiatowy, władze administracyjne i samorządowe.

Uroczystość rozpoczęła się raportem, przyjętym przez dowódcę garnizonu, następnie odbyła się uroczysta msza św. polowa, po czym komitet, wyłoniony z gromady, wręczył dowódcy garnizonu KOP Sienkiewicze ręczny karabin maszynowy. Po wręczeniu karabinu odbyła się defilada wojska i organizacyj.

„Rodzina Wojskowa" oddziału KOP Sienkiewicze wydała w tym dniu we wsi Sytnicy 600 bezpłatnych obiadów i obdarowała 250 dzieci, dając każdemu dość sporą paczkę ze słodyczami i po jednej dużej pszennej bułce. Około 30 dzieci otrzymało ubranka.

Wieczorem w domu ludowym kółko teatralne KOP dało dla mieszkańców wsi Sytnicy bezpłatne przedstawienie.

Jak ongiś, za czasów królowej Bony, szlachta mazowiecka i wielkopolska przyniosła na Polesie praworządność i twórczość pracy, tak i dziś nowa Polska przez swój Korpus Ochrony Pogranicza przynosi na rubieże ład, porządek i kulturę. *L.*

PORANEK KU CZCI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W ORANACH

Niedzielny poranek ludowy w Oranach w dniu 19.III bieżącego roku został całkowicie poświęcony uczczeniu pamięci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Na program złożyło się: słowo wstępne i odczytanie wyjątków z pism Marszałka Piłsudskiego, deklamacje, chór szkolny, chór żołnierski, koncert orkiestry.

Poranek ten został powtórzony dwa razy: raz dla żołnierzy KOP, drugi — dla ludności cywilnej.

Z naszego życia

Z ŻYCIA KORPUSU PODOFICERSKIEGO „DZIECI BYDGOSKICH"

4 marca sekcja szachowa korpusu podoficerskiego „Dzieci bydgoskich" pożegnała wspólną kolacyjką odchodzącego w stan spoczynku chorążego Ziętka Władysława, długoletniego kierownika sekcji.

Pierwszy przemówił obecny kierownik sekcji starszy sierżant Leśniewski Wacław, podkreślając nieocenione zasługi chorążego Ziętka w zorganizowaniu i żywotności sekcji, podziękował mu i wyraził żal z powodu jego odejścia, wręczając na pamiątkę „adres" z podpisami wszystkich szachistów.

Po przemówieniu jeszcze innych kolegów, przemówił również chorąży Ziętek, rozczulony do łez, dziękując wszystkim za tak miłą niespodziankę i wręczając obecnemu kierownikowi ufundowaną przez siebie „kronikę szachową sekcji". Chorąży Ziętek na zakończenie, życząc jak największego rozwoju i jak najlepszych wyników sekcji, zapewnił, że odchodzi tylko ciałem, a dusza jego pozostaje przy nas.

Przez cały czas nastrój był niebywale serdeczny i wesoły.

Propozycję sierżanta Chwirota Antoniego, by chorążemu Ziętkowi nadać dyplom członka honorowego, zebrani przyjęli burzą oklasków. Wykonania dyplomu podjął się bezinteresownie starszy sierżant Leśniewski Wacław.

Na zakończenie garnizonowy fotograf starszy sierżant w stanie spoczynku Domagała Kazimierz wykonał 2 wspólne zdjęcia.

Łach Władysław, plutonowy

Wspólna kolacja sekcji szachowej korpusu podoficerskiego „Dzieci Bydgoskich", z okazji pożegnania chorążego Ziętka Władysława

NA WODNYCH SZLAKACH FLOTYLLI RZECZNEJ

Tak się jakoś składa, że na wodnych szlakach Flotylli Rzecznej, przecinających rozległe moczary, bagna i knieje Polesia, napotykają nasi poleccy marynarze bardzo często miejscowości pozbawione jakiejkolwiek łączności ze światem i ośrodkami kulturalno-oświatowymi.

Miejscowości takie położone wśród niedostępnych dla stopy ludzkiej bagien i moczarów, pozbawione jakichkolwiek stałych dróg lądowych, utrzymują między sobą komunikację jedynie przy pomocy płaskodennych łodzi, sunących po rzekach i kanałach zalewających tę piękną w swoim rodzaju krainę poleską.

Marynarze polscy pomni swego wielkiego zadania utrzymywania straży orężnej na tym niedostępnym dla innego rodzaju broni odcinku, poza swym zasadniczym zadaniem, spełniają samorzutnie również misję niesienia pomocy materialnej, a przede wszystkim kulturalnej, najbardziej potrzebującym i pozbawionym nawet najprymitywniejszych urządzeń kulturalnych miejscowościom położonym w orbicie ich działania.

Niesienie pomocy kulturalnej przejawia się przeważnie w przyczynianiu się do organizowania szkół powszechnych w miejscowościach pozbawionych tych ośrodków oświaty, w celu zapewnienia najkonieczniejszych potrzeb dzieciom i młodzieży poleskiej, wyrastającej na przyszłych pełnowartościowych obywateli Rzeczypospolitej.

Już kilka takich szkół mają pod stałą swoją opieką moralną i materialną nasi marynarze słodkich wód, wspomagając te ośrodki w miarę swych sił i zasobów materialnych, czy to doraźnie, czy też stale subwencjonując szkoły przez udzielanie stałych zapomóg, pochodzących z regularnych składek korpusu oficerskiego i podoficerskiego Flotylli Rzecznej.

Znając dobre, szczere i patriotyczne ojcowskie serce cenionego przez marynarzy i ludność poleską dowódcy Flotylli Rzecznej, z pełną ufnością i wiarą udają się do niego ci najbiedniejsi obywatele polescy, częstokroć z prośbą o pomoc w takiej czy innej żywotnej ich sprawie. Spośród tych najżywotniejszych próśb wyłaniają się zawsze troski o najmłodsze pokolenie naszych ziem kresowych, szkoły dla nich, będących jedyną ostoją życia kulturalnego i oświaty społecznej miejscowości położonych wśród zapadłych moczarów poleskich.

Do liczby szkół — dwóch w Pińsku i jednej w Dzikowiczach Małych, pozostających pod opieką marynarzy pińskich, przybywa nowa szkoła, będąca jedyną ostoją oświaty i kultury zapadłej wśród kniei i bagien wsi poleskiej, w „Korobiu".

Lecz, jak mówi przysłowie: „chętnie dającego, Bóg podwójnie wynagradza", tak też i naszym marynarzom jakoś szczęście sprzyja w kierunku pozyskiwania dalszych opiekunów, którzy swą wydatną pomocą przyczyniają się do wspólnego kontynuowania szlachetnego dzieła, prowadzonego na ich wodnych szlakach.

Dzięki przychylnemu i wydatnemu poparciu ostatniego czynu marynarzy, przez naczelnego redaktora „Wiarusa", który nie ograniczając się do doraźnej pomocy, potrafił również znaleźć ofiarodawcę „Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Lubartowie", które stałą subwencją zapewniło utrzymanie nauczycielki tej szkoły — praca marynarzy nad otwarciem szkoły została uwieńczona całkowitym sukcesem.

To też ci najmłodsi pupile naszych marynarzy miłe wspominają dobrego kapitana od audycyj żołnierskich, chowając w swych serduszkach nieśmiałą skromną prośbę do Niego o umożliwienie im usłyszenia jego głosu na falach eteru przez (choćby mały i stary) odbiornik radiowy, o który Pana Kapitana bardzo proszą.

Jeżeli chodzi o korpus podoficerski Flotylli Rzecznej, to dąży on wszelkimi sposobami do zebrania funduszów potrzebnych na utrzymanie i opiekę szkół pozostających pod opieką Flotylli.

Nielada okazją do zebrania pokaźnego funduszu, umożliwiającego podoficerom wyposażenie szkoły w Korobiu w najpotrzebniejsze przedmioty, jak tablicę, wieszaki, szafę biblioteczną oraz szereg niezbędnych do nauki dla dzieci przyborów, były urządzane zabawy i imprezy w ciągu ostatniego karnawału, z których zyski całkowicie przeznaczone zostały na fundusz szkół utrzymywanych i pozostających pod opieką marynarzy poleskich.

Jedną z najpiękniejszych i najwięcej dającą zysku imprezą był doroczny bal korpusu podoficerskiego i uroczystość święta Marynarki Wojennej w dniu 10 lutego br., które przyniosły pokaźne nadwyżki pozwalające podoficerom na wyposażenie szkoły w Korobiu i udzielenie wydatnej pomocy szkole w Dzikowiczach Małych.

Awansowani w dniu 19.III.39 roku oficerowie i podoficerowie garnizonu Cieszyn

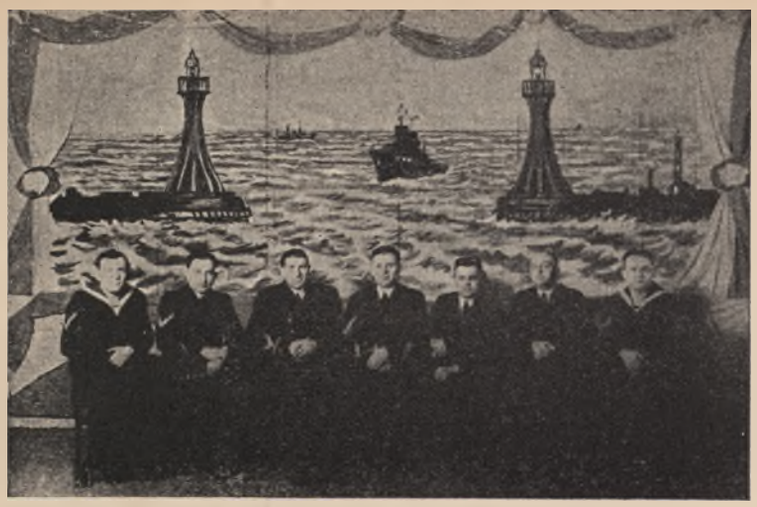

Zarząd kasyna podoficerów Flotylli Rzecznej

Tak to marynarze Flotyli Rzecznej przy wydatnej pomocy naczelnego redaktora „Wiarusa" i Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Lubartowie, kontynuują swoją pracę nad podniesieniem kulturalnym wsi poleskiej.

St. Wieczorkiewicz, chorąży mar.

Z żałobnej karty.

Ś. p. starszy ogniomistrz Antoni Mazurowski.

13.III.1939 roku po krótkich lecz ciężkich cierpieniach odszedł od nas na wieczny spoczynek niezapomniany nasz kolega ś. p. starszy ogniomistrz Mazurowski Antoni, były członek Polskiej Organizacji Wojskowej.

Ceniony przez swych przełożonych jako pracowity podoficer, kochany przez nas jako wzór szlachetności koleżeńskiej.

Nielitościwa śmierć zabrała nam jednego z najdroższych kolegów.

Zmarły cieszył się wielką sympatią tak wśród korpusu oficerskiego, podoficerskiego, jak też wśród ludności cywilnej, gdzie był instruktorem Związku Strzeleckiego i założycielem oddziału na Powązkach.

Pogrzeb odbył się dnia 16.III.1939 roku o godzinie 10.30 po odprawionej mszy św., z kościoła św. Józefata, bardzo uroczyście z honorami wojskowymi i strzeleckimi przy tłumach ludności cywilnej.

Trumnę ze zwłokami nieśli podoficerowie - koledzy, policjanci, strzelcy i wartownicy cywilni.

Nad grobem żegnał zmarłego kolegę w imieniu wojska i Związku Strzeleckiego komendant POW major Korsak, który w krótkich słowach skreślił pracę i zasługi zmarłego.

Żegnamy Cię, nieodżałowany Kolego Antku! Pracowity był Twój żywot i niewesoły. Celem Twoim była praca dla silnej Ojczyzny.

Cześć Ci, Antku! Niech Ci ziemia lekka będzie!

K. S. Cebulski, starszy majster wojskowy

Wojskowe samochody dźwiękowe w pracy propagandowo-wychowawczej społeczeństwa

Akcja uruchomionych przez Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy Ministerstwa Spraw Wojskowych specjalnych samochodów kinowo-radiowych, celem których jest szerzenie oświaty i propagandy państwowej wśród wojska oraz ludności cywilnej — znajduje się obecnie w fazie pełnego rozwoju. Dwuletni okres pracy doświadczalnej doprowadził do całkowitego opanowania zakresu pracy zamierzonej do wykonania oraz — co nie jest bez pierwszorzędnego znaczenia — do przeświadczenia o jej celowości.

Dziś stwierdzić należy, że wysiłek wojska w kierunku nie tylko zbliżenia do siebie społeczeństwa, ale również mający na celu krzewienie oświaty i wychowania obywatela osiągnął przy pomocy samochodów kinowo-radiowych zamierzony cel.

Przyjęcie na siebie przez wojsko zadania niwelowania braków wychowania i uświadomienia obywatelskiego w tak szerokim zakresie ma swoje głębokie uzasadnienie; jest ono jak gdyby dalszym ciągiem, ale już w znaczeniu rozszerzonym, akcji oświatowej i wychowawczej prowadzonej w wojsku.

Wojsko w czasie pokoju nie ogranicza się wyłącznie tylko do pracy mającej na celu zwiększanie, czy dbanie o nowoczesność uzbrojenia i umiejętność władania nim. To wprawdzie jeden z naczelnych i zasadniczych postulatów roli wojska. Lecz poza tym wojsko musi mieć człowieka, a jest nim każdy obywatel; i ten zdolny do władania bronią i ci wszyscy, którzy mają wpływ na noszących broń czy władających nią — wpływ moralny. O tego człowieka, przyszłego żołnierza-obywatela dbać muszą wszyscy: od najmniejszej komórki-rodziny, poprzez szkołę, otoczenie, zakład pracy, organizacje społeczne — i wreszcie wojsko.

Rola wojska mogłaby — i powinna — ograniczyć się do zbrojenia i szkolenia, ale tylko wówczas, gdyby nie było niedociągnięć w pracy oświatowej i wychowawczej obywatela, a więc wówczas, gdy każdy obywatel powołany do władania bronią będzie posiadał minimum koniecznej wiedzy-oświaty i pełne wychowanie i uświadomienie obywatelskie.

Jest, niestety, inaczej. Malejący wprawdzie nieznacznie odsetek analfabetów wśród powołanych do służby wojskowej jest jeszcze dziś tak znaczny, że czas przeznaczony na zniwelowanie tych braków u człowieka-żołnierza czyni olbrzymią wyrwę w czasie przeznaczonym na szkolenie zawodowe.

Tu właśnie zaczyna się w całym tego słowa znaczeniu utylitarność pracy wojska na rzecz państwa: powołano do służby człowieka-analfabetę i bez uświadomienia obywatelskiego — opuszcza szeregi człowiek światły i pełnowartościowy obywatel. Wczoraj człowiek — możnaby użyć dla określenia jego wartości słowa „szary" — dziś człowiek-obywatel wykształcony i zaprawiony do dalszej pracy zawodowej (bardzo często zdobywa zawód w wojsku) i społecznej.

Rozszerzeniem tej na wskroś ulitarnej pracy wojska jest akcja przy pomocy samochodów kinowo-radiowych, uruchomionych przez wojsko specjalnie i wyłącznie dostosowanych do pracy oświatowej i propagandowej. Przeznaczone zasadniczo dla wojska, samochody te, jako ruchome rozgłośnie radiowe i kina dźwiękowe, otrzymały dodatkowe zadanie: obsłużyć swoją pracą ludność wszystkich miejscowości, które tego rodzaju urządzeń kulturalnych nie posiadają.

Trwa więc na obszarze całej Polski „rozdawanie" przez wojsko najbardziej potrzebującym strawy dla ducha: seanse kinowe z filmów krótkometrażowych o charakterze oświatowym, krajoznawczym i propagandowym, audycje radiowe, muzyka z płyt gramofonowych z nagranymi piosenkami żołnierskimi oraz żywe słowo, wygłoszone przez prelegenta z samochodu, wygłoszone przez mikrofon i wzmocnione przez aparaturę rozgłośnikową.

Rozsyłane do poszczególnych zarządów gmin i organizacyj społecznych pisma i afisze zapowiadają dzień, godzinę i cel przybycia samochodu. Często, gdy miejscowości zbyt małe i rozrzucone i zachodzi potrzeba zwołania ludności w jedno miejsce — używane są samoloty, które rozrzucają ulotki. Wówczas skutek jest taki, że na pokazie pracy samochodu jest po kilka tysięcy osób.

Zaproszono do współpracy i pomocy przy wykorzystaniu wozów dźwiękowych władze administracyjne, — dobiera się odpowiednich prelegentów, którzy przygotowują pogadanki do wygłoszenia przez mikrofon, na tematy: akcji kontrkomunistycznej, aktualnych zagadnień wsi i akcji gospodarcze odnośnego środowiska. Często przy nadarzających się okazjach samochody dźwiękowe wykorzystywane są dla większych zgrupowań ludności na jarmarkach, odpustach itp.

Przeciętnie jeden samochód przebywa w ciągu roku kilkanaście tysięcy kilometrów, odwiedza dwukrotnie w ciągu roku wszystkie miejscowości na terenie danego OK położone (za wyjątkiem miejscowości, do których stan dróg uniemożliwia dojazd, choć często i to jest pokonywane przy pomocy koni wyciągających samochód ugrzęźnięty po osie w błocie) — i obsługuje w tym czasie (w ciągu roku) pokaźną liczbę osób cywilnych, wyrażającą się cyfrą 300.000 osób.

W pracy propagandowej i wychowawczej zarówno nad żołnierzem jak i ludnością cywilną, samochody dźwiękowe oddają wielkie usługi, podnosząc wyraźnie nastrój (podczas akcji manewrowej) wśród żołnierzy, a wśród ludności cywilnej — serdeczny stosunek do wojska.

Efekt akcji samochodów dźwiękowych w kierunku zbliżenia ludności cywilnej do wojska i państwowości polskiej oraz wykazania złych stron propagandy obcej — jest w pełni osiągnięty. I mimo, że praca ta jest niezwykle ciężka i absorbująca wojsko — nadchodzą meldunki o konieczności zwiększenia liczby wozów, dla umożliwienia częstszego odwiedzania tych samych miejscowości — przynajmniej raz na kwartał, a nie jak obecnie, raz na pół roku.

Bodźcem do nieszczędzenia sił w pracy jest — poza uwzględnioną w założeniu potrzebą szerzenia oświaty, wychowania i propagandy — niezwykle serdeczny stosunek ludności wiejskiej do akcji samochodów, a w wyniku jej — do wojska.

Wiktor Szmidla

S p o r t

STATUT AKADEMII WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

Dnia 21 marca bieżącego roku odbyło się na Bielanach w Warszawie uroczyste nadanie statutu wyższej uczelni Akademii Wychowania Fizycznego im. Marszałka Piłsudskiego, na którą został przemianowany dotychczasowy Centralny Instytut Wychowania Fizycznego.

W udekorowanej auli Akademii zgromadzili się wykładowcy, instruktorzy i słuchacze. W czasie uroczystości dyrektor PUWF i PW generał Sawicki wręczył dyrektorowi Akademii pułkownikowi dr. Nadolskiemu nowy statut.

Naszych Czytelników niewątpliwie zaciekawi treść statutu, stawiającego na nowych podstawach studium wychwania fizycznego w Polsce.

Nadzór zwierzchni nad Akademią sprawuje minister spraw wojskowych przez dyrektora PUWF i PW. Poziom nauki i nauczania jest pod kontrolą delegata ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Dyrektor Akademii, mianowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej, czuwa nad całokształtem działalności uczelni i jest za nią odpowiedzialny.

Grono nauczycielskie składa się z nauczycieli akademickich przedmiotów specjalnych, nauczycieli wychowania fizycznego i instruktorów. Akademia posiada radę studium akademickiego i radę ogólną. Do rady studium należą sprawy nauki i nauczania, układania programów wykładów i ćwiczeń, udzielanie opinii naukowych, oraz stawianie wniosków na tworzenie, względnie zwijanie katedr nauczycielskich. Rada ogólna jest organem opiniodawczym i doradczym dyrektora, a należą do niej sprawy wychowania i wyszkolenia.

Nauka w Akademii odbywa się w 3-ch działach: w studium akademickim, na stałych kursach wojskowych i na doraźnych kursach specjalnych.

W studium akademickim nauka trwa conajmniej 3 lata, a rok akademicki powinien zawierać nie mniej niż 30 tygodni wykładów.

Słuchacze Akademii są 3-ch kategorii: studenci, wolni słuchacze, oraz słuchacze kursów wojskowych i specjalnych.

Studentami mogą być osoby obojga płci, którzy uzyskali prawo do studiowania w szkołach wyższych. Osoby nie posiadające warunków mogą być wolnymi słuchaczami, o ile zostaną do Akademii dopuszczone. Studentami i wolnymi słuchaczami mogą być osoby w wieku od 18—28 lat, które wykażą się odpowiednim stanem zdrowia i uzdolnieniami ruchowymi. W tym celu kandydaci poddani będą specjalnym badaniom. Mężczyźni mogą być przyjmowani po odbyciu zasadniczej służby wojskowej. Wyjątki tylko za zgodą dyrektora PUWF i PW.

Słuchaczami kursów wojskowych są oficerowie i podoficerowie powołani na kursy przez ministra spraw wojskowych lub dyrektora PUWF i PW.

Z ŻYCIA WKS „PIŃSK"

Na ringu WKS „Kotwica" odbył się w dniu 4 marca b. r. *„Pierwszy krok pięściarski"* sekcji pięściarskiej WKS „Piński". Ogółem stoczono 12 walk. Z wyjątkiem kilku reszta stała na niskim poziomie. Nic zresztą dziwnego: debiutanci! Przedstawiają jednak dobry materiał. Wyniki tych pierwszych spotkań były następujące: waga musza: Richter wygrał na punkty z Zaborowskim; waga lekka: Bylica pokonał wysoko na punkty Pamszewskiego; waga kogucia: Zdanowicz odniósł zwycięstwo bijąc na punkty Grzyba; waga półśrednia: miała aż 4 walki, w których Kujak nie rozstrzygnął z Barwianem; Stachowski pokonał na punkty Wujdę. Obaj wytrzymali na ciosy. Onyszczuk wygrał przez techniczny k. o. w 1-szej rundzie z Szczygłowiczem. Prockl zwyciężył w 2-giej rundzie także przez t. k. o. Milczarka.

Waga średnia miała 3 walki: w pierwszej Roszkiewicz wygrał przez poddanie się Czarneckiego; w drugiej Mielniczuk odniósł zwycięstwo na punkty z Pawłowskim; w trzeciej Kucharski zremisował z Okoniem; waga półciężka: Tomiak wypunktował Miłkowskiego; waga ciężka: Michnowiec wygrał nieznacznie na punkty z Ciurą.

Zawodom sędziowali: na ringu kolejno ppor. Wierciński i sierżant Szafrański, na punkty ppor. Kulman i starszy sierżant Sztolc. Na zawodach obecny był komendant garnizonu.

Podtrzymując kontakt sportowy szermierze WKS „Piński" rozegrali w dniu 5-go ub. m. towarzyskie zawody z szermierzami WKS „Kotwica". Zawody stały na wysokim poziomie, a przyniosły zwycięstwo mistrzowi WKS-ów Marynarki Wojennej — WKS „Kotwica" w stosunku 10:6, tak w szabli jak i w szpadzie. Spośród zwycięzców kpt. lekarz Kozłowski miał 7 walk wygranych (4 w szabli i 3 w szpadzie), bosmanmat Höhn wygrał 6 walk (4 w szpadzie, 2 w szabli), bosmanmat Sundyk 4 zwycięstwa (2 w szpadzie i 1 remis oraz 2 szabla), bosman Szustak 3 zwycięstwa (2 szabla, 1 szpada). W drużynie WKS „Piński" ppor. Drzewiecki miał 5 zwycięstw (3 szabla, 2 szpada), por. Waryszak 2 zwycięstwa (szabla), ppor. Nowicki jedno (szpada), kapral Reszke jedno (szabla) i ppor. Wierciński 2 zwycięstwa i jedno remis w szpadzie. Sędziowali: w szpadzie por. Waryszak, w szabli: bosmanmat Adamoszek.

WKS „KOTWICA" MISTRZEM SZERMIERCZYM WKS-ów MARYNARKI WOJENNEJ

W dniach 10, 11 i 12 marca br. odbyły się w Gdyni zawody szermiercze o mistrzostwo WKS-ów Marynarki Wojennej. Mimo, że zawody odbyły się nowym i trudnym dla starszych i zaawansowanych szermierzy, systemem (fechmistrze oraz I i II klasa razem), szermierze WKS „Kotwica" odnieśli wielki sukces zajmując pierwsze miejsce i zdobywając nagrodę przechodnią szefa kier. Marynarki Wojennej oraz po raz 5-ty uzyskując mistrzostwo. Spośród czterech pierwszych miejsc bosmanmat Adamoszek (WKS „Kotwica) zdobył dwa, jedno pierwsze w szpadzie i jedno pierwsze w szabli (grupa fechmistrzów). Kpt. lek. Kozłowski (WKS „Kotwica") zajął pierwsze miejsce w szabli dla I klasy, a bosmanmat Höhn (WKS „Kotwica") zdobył pierwsze miejsce w szpadzie dla II klasy. Sensacją zawodów było wyeliminowanie fechmistrza Konopki (WKS „Puck) oraz zajęcie II-go miejsca w klasie I tak w szpadzie jak i szabli przez kpt. mar. Tymińskiego. Kierownikiem i głównym sędzią zawodów był kpt. Suski z Polskiego Związku Szermierczego.

Zawody szermiercze poprzedziły w dniach 8 i 9 marca br. pięściarskie mistrzostwa WKS-ów Marynarki Wojennej. Dwie drużyny WKS „Flota", które walczyły o mistrzostwa indywidualne z WKS „Kotwica" miały za sobą: I-sza drużyna 35, a II-ga 18 walk rozegranych już w tym roku. WKS „Kotwica" w tym samym czasie rozegrała aż 4 mecze. Mimo takiej dysproporcji i nierówności poziomu zawodników (zawodnicy WKS „Kotwica" mają w ogóle po 5—10 występów na ringu), 3 pięściarze WKS „Kotwica" zdobyli wicemistrzostwo. Są to mar. Bereziuk, mar. Lein i mar. Sadowski.

Z pozostałych zawodników pińskich Marzec, Wosiek i Obiała zajęli trzecie miejsce. Należy zaznaczyć, że właśnie Wosiek stoczył z Siechockim najładniejszą walkę dnia. Poza tym, że siódmy zawodnik WKS „Kotwica" mar. Sip (waga musza), który w roku ubiegłym zdobył mistrzostwo, obecnie nie miał przeciwnika, lecz walkoweru mu nie przyznano. Nie wiadomo też czemu prasa gdyńska nazwała Bereziuka olbrzymem z Pińska, kiedy ma on 169 cm wzrostu i ważył w dniu zawodów 87 kg, co dla Węgrowskiego (182 cm wzrostu i 91 kg wagi w dniu zawodów) było dużym plusem. Bereziuk spotkanie wygrał, a nie przyznano mu zwycięstwa, bo podobno „jeszcze za młody" na mistrza.

Kurek Jan, bosmanmat

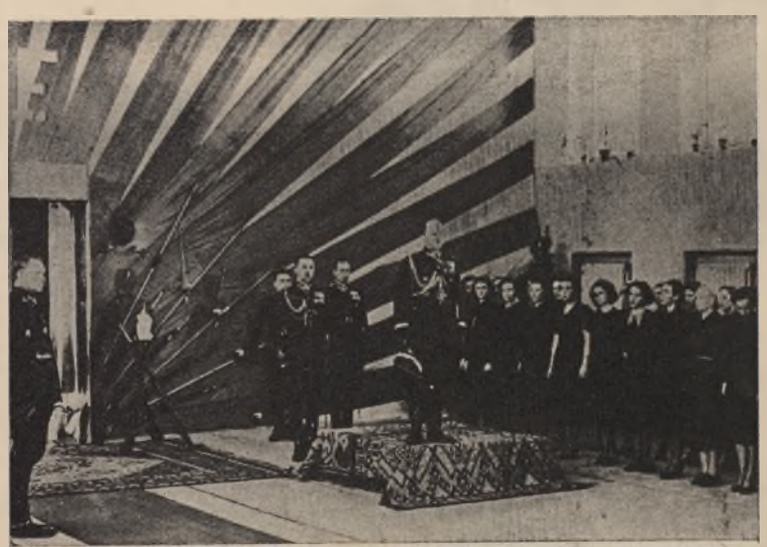

Uroczystość nadania statutu Akademii Wychowania Fizycznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Moment przemówienia generała Sawickiego (PAT)

To i owo

BOHATER WOJNY ŚWIATOWEJ SZEFEM CHIŃSKICH LOTNIKÓW

W miejscowości francuskiej Bar le Duc w roku 1917 o niczym innym się nie mówiło, jak tylko o sukcesach bojowych kapitana Keith Brerama, szefa amerykańskiej eskadry „Synów Zachodu".

Angielski lotnik Meredith wyrażał się o nim z najwyższym entuzjazmem. Opowiadał on, że pewnego razu widział go w walce z trzema Niemcami. Nim Meredith zdołał się zbliżyć, aby pomóc Breramie, jeden Niemiec spadł już na ziemię, a dwaj uciekali.

Kpt. Brerama w ciągu niespełna roku walcząc na froncie strącił około 30 samolotów niemieckich, po czym w aureoli sławy niezwyciężonego pilota, wrócił do Ameryki, witany przez tłumy z entuzjazmem, zasypywany kwiatami.

Nie trwało to jednak długo. Zjawiają się na widowni inni bohaterzy i Ameryka zapomina o swym niezwyciężonym lotniku.

Breram pozostaje bez środków do życia. Dzięki swemu przyjacielowi z wojny dostaje się do policji w Chicago. Tam powierzają mu najtrudniejsze i najniebezpieczniejsze sprawy. On jednak śmierci się nie boi. Pracę swoją lubi. Musi ją jednak przerwać z powodu ciężkiego postrzału w nogę.

Wtedy był okres nakręcania filmów lotniczych. Wytwórnie prześcigały się wprost w utrwaleniu na taśmie scen najbardziej emocjonujących z życia lotników na froncie. Kapitan Breram zgłasza się do jednej z wytwórni i zostaje zaangażowany. Markuje on z dziką odwagą katastrofy lotnicze, rozbija się z samolotem, jednym słowem robi wszystko, co każe scenariusz i reżyser. Kilka razy odwożą go rannego do szpitala.

Moda filmów lotniczych mija, a z nią i dobry życiowy okres Brerama. Jeszcze jakiś czas widziano go w Los Angeles, wystającego w ogonku przed wytwórniami aż w końcu znikł zupełnie.

W kilka lat później kolega Brerama z wojny, lotnik, a obecnie dziennikarz angielski Meredith znalazł się w jednym z hoteli w Szanghaju. Nagle w hallu hotelowym spostrzega w grupie oficerów angielskich wysokiego mężczyznę, który przypomina mu kogoś. Woła więc kelnera i pyta kto jest ten pan.

— A, to jest płk. Thompson, szef chińskiego lotnictwa wojskowego — odpowiada kelner.

— Thompson? — powtarza w zamyśleniu dziennikarz. — Ależ no... oczywiście!

Zrywa się z krzesła i ze słowami: Keith Breram! podbiega do Thompsona i rzuca mu się w ramiona.

I rzeczywiście płk. Thompson to był Keith Breram, kiedyś kolega lotnik Mereditha. W przyjacielskiej pogawędce bohaterski lotnik opowiedział mu swoje dzieje.

Po zwolnieniu z wytwórni filmowej zgłosił się Breram pod przybranym nazwiskiem Thompsona do armii chińskiej. Zakontraktowano go na lat 10 z pensją 600 dolarów miesięcznie jako instruktora lotniczego.

W Chinach wyszły na jaw jego zdolności organizacyjne. W ciągu dwu lat przechodzi wszystkie stopnie chińskiej hierarchii wojskowej i ostatnio Czang-Kai-Szek powołuje go do swego sztabu jako szefa lotnictwa w randze pułkownika.

Płk. Thompson reorganizuje lotnictwo wojskowe chińskie, szkoli kadry młodych lotników. Słynna powietrzna bitwa pod Szanghajem, w której strącono dwadzieścia kilka samolotów japońskich, była właśnie dziełem niezwyciężonego Keitha Brerama.

Mały niedźwiadek „Ming", najnowsza sensacja londyńskiego Zoo, stał się w krótkim czasie ulubieńcem dzieci, którym pozwala bawić się z sobą

PAT

I. A. Faurot, członek nowojorskiej policji, który przed 33 laty stoczył formalne walki o uznanie daktyloskopii jako środka walki z przestępczością — święcił niedawno swój wielki triumf. Zdjęte przez niego w 1913 roku odciski palców przestępcy Filipa Muzyki doprowadziły teraz do wykrycia wielkiego oszustwa

PAT

MLEKO PROSTO OD KROWY DLA MURZYŃSKIEGO KRÓLA

Nie tylko w krajach cywilizowanych panują przepisy etykiety dworskiej. Na dworze króla murzyńskiego w Ugandzie w Afryce brytyjskiej, rygor etykiety jest bardzo surowo przestrzegany.

Czarny król przepada za mlekiem prosto od krowy. Aby zadowolić władcę, trzyma się przy dworze wybraną piękną krowę, którą dwaj dworzanie utrzymują w idealnej czystości. Gdy nadejdzie pora śniadania, biało ubrany dworzanin udaje się uroczyście do mycia rąk i czyści je specjalnym rodzajem popiołu, który mu drugi dworzanin, ubrany również biało, sypie z bawolego rogu.

Następnie pastuch przyprowadza krowę. Dojący podchodzi do bydlęcia, doi je starannie, a mleko przelewa ze szkopka do pięknego dzbana. Dzban ten wręcza z pokłonem dziewczynie, która jest nie tylko pięknie, biało ubrana, ale nawet twarz ma ubieloną białą szminką. Dziewczyna ta odnosi mleko do chaty króla.

MILIONER AMERYKAŃSKI BEZ SAMOCHODU

Brzmi to dziwnie, jest jednak faktem, że w kraju, w którym co setny bezrobotny posiada własny wóz, znalazł się milioner, który nie posiada ani jednego auta. Milionerem tym jest właściciel browarów w Chicago Martimer Flaherty. Utrzymuje on, że nie może znieść jazdy samochodem.

FILIPIŃSKA KSIĘŻNICZKA MIESZKA W CHACIE Z PODDANYMI

Gubernator Mindanao i Sulu postanowił wysłać do Ameryki wojowniczą księżniczkę i następczynię tronu plemienia Moro, aby po powrocie stamtąd stała się pionierką cywilizacji wśród swoich poddanych i przyczyniła się do złagodzenia ich obyczajów.

Niestety obliczenia te zawiodły zupełnie. Księżniczka Tarhata Atik Kiram, która miała wnieść cywilizację między swoje plemię liczące 300.000 głów, oparła się zupełnie cywilizacji. Pomimo, że była w Ameryce kilka lat, po powrocie do kraju odrzuciła wszystkie nawyknienia, jakie wpajano jej tam, gdzie była słuchaczką uniwersytetu w Illinois.

Księżniczka czuje się najlepiej w chacie, gdzie mieszkają jej poddani. Futra i suknie, oraz przybory kosmetyczne są już dla niej tylko wspomnieniem. Strój jej obecny stanowi znowu haftowany sarong.

Zachowała jedyny zwyczaj amerykański, mianowicie rozwiodła się już raz i obecnie ma drugiego męża nazwiskiem Datu Buyongen.

Usiłowania gubernatora, aby skłonić despotyczną księżniczkę do trzymania się amerykańskich wzorów, nie odniosły zupełnie skutku. Przyszedł on nawet sam do przekonania, że Filipińczyk powinien jednak pozostać Filipińczykiem.

Radio

RADIO W SŁUŻBIE OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ

Jeszcze nie dawno w dziedzinie wojny lotniczej i gazowej panował pogląd, że jedynie identyczna kontrakcja lotnicza i gazowa może zapobiegać fatalnym skutkom ewentualnych nalotów. Tak więc zagadnienie obrony przeciwlotniczej leżało wyłącznie na płaszczyźnie wojskowo-technicznej, było niemal jedynie problemem naukowym techniki i chemii.

Z czasem jednak zaistniała konieczność znacznego rozszerzenia płaszczyzny przy traktowaniu tych zagadnień. Utrwalił się mianowicie pogląd, że obok momentów techniczno-militarnych i naukowych równie ważne są momenty psychicznego przygotowania ludności i wyrobienia sprawności, która pozwoli przez należytą organizację niepomiernie zmniejszyć grożące na wypadek nalotu niebezpieczeństwo.

Zachowanie przez ludność spokoju i ładu, pełne zrozumienia stosowanie się do zarządzeń odpowiednich władz, karność i dyscyplina, oraz dokładna znajomość przepisów na wypadek nalotu, te wszystkie momenty równie są ważne i doniosłe, co i pogotowie techniczne i militarne.

Przykład nalotów bombowych, jakie miały miejsce w Hiszpanii i w Chinach dowiódł niezbicie, że największe spustoszenia w czasie nalotów powodowane były paniką i bezmyślną psychozą tłumów, nieprzygotowanych, psychicznie do podobnych sytuacji. Tłoczenie się ludzi, tratowanie, wytwarzanie tłumnych zbiegowisk, które znowu stawały się łatwym obiektem ataków bombowych, wszystko to niepomiernie pomnażało liczbę strat ludzkich, fatalnie również dezorganizując postawę psychiczną ludności.

W tych warunkach niezmiernie doniosła jest sprawa wychowania społeczeństwa w duchowej gotowości, celem zachowania w krytycznej chwili spokoju i ładu.

Rola, jaką może tu spełnić radio, jest olbrzymia. Radio może być znakomitym środkiem uspakajającym; dobrze znany, budzący zaufanie głos spikera radiowego musi panować nad całą ludnością, a rzeczowe komunikaty, informujące obiektywnie o sytuacji, przeciwdziałać muszą panice i wyolbrzymianym nieprawdziwym wieściom i plotkom.

Niestrudzona praca L. O. P. P. nad przygotowaniem społeczeństwa do wojny powietrznej w równej mierze uwzględnia mobilizację środków technicznych, co i przygotowanie psychiczne obywateli. W tej drugiej dziedzinie radio wysuwa się na czoło, stając się najbardziej istotnym elementem w kształtowaniu postawy zbiorowej ludności wobec groźby nalotu.

Drugie ważne zadanie radia na wypadek nalotu to alarmowanie o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Radio jako najszybszy dziś środek informowania opinii publicznej odegra doniosłą rolę w czasie alarmu nieprzyjacielskiego. Rolę tę podkreślił niedawno prezes zarządu głównego LOPP gen. broni inż. Leon Berbecki, w następującym sformułowaniu: *„Alarm o zbliżającym się niebezpieczeństwie lotniczym dotrzeć musi do wszystkich obywateli. Wielki zasięg Polskiego Radia, którego ilość abonentów przekroczyła milion, znakomicie ułatwia zadanie obrony"*.

PROSIMY...

Pod tym tytułem, w odcinku „Nasz felieton", zamieściła „Polska Zbrojna" (Nr 86 z dnia 27. III. rb.) swoją opinię o audycjach radiowych, którą, jako nie pozbawioną słuszności, poniżej w całości zamieszczamy.

„To co piszemy poniżej, nie jest krytyką... Jest raczej prośbą, życzeniem umotywowanym, opartym nie na indywidualnym kaprysie, ale na opinii zarówno naszych Czytelników wojskowych, jak i szerokich rzesz radio-słuchaczy.

Życzenie to jest proste i zdaniem naszym, nietrudne do zrealizowania. Społeczeństwo wojskowe i cywilne prosi Polskie Radio, aby swój program muzyczny dostroiło lepiej, zarówno do nastrojów obecnych, jak i do ducha narodu polskiego. Aby skończyło z nadmierną rzewnością muzyki lekkiej i ponurymi tonami części muzyki poważnej, natomiast by dało, to co krzepi, buduje, pobudza energię i czyn, stwarza pogodny, twórczy nastrój... Jednym słowem to, co nie roztkliwia przesadnie, a przy tym jest zrozumiałe dla wszystkich.

Muzyka bezwzględnie kształtuje ducha i stwarza właściwe nastroje. Muzyką niezrozumiałą dla słuchacza czy też rzewną i płaczliwą ducha tego w momentach takich, jak dzisiejsze, nie skrzepimy. Nam dziś nie trzeba ckliwych piosenek, erotycznych tang, ani zagmatwanych symfonii... Aby kultywować w narodzie nastrój zwycięski, aby stworzyć entuzjazm czy radość, aby podkreślić pewne momenty patetyczne czy heroiczne, aby wychowywać młodzież nie na mazgajów, ale na żołnierzy — trzeba nam muzyki zakrojonej na miarę narodu rycerskiego, a nie sentymentalnej i płaczliwej. Potrzeba nam muzyki o charakterze, jeśli nie zupełnie militarnym, to w każdym razie pogodnym, dziarskim, a w odpowiednich momentach patetycznym.

Przechodzimy do przykładów konkretnych. Od dłuższego już czasu radio niemieckie rozbrzmiewa marszami, piosenkami żołnierskimi, uwerturami z oper heroicznych. Z anteny płyną marsze triumfalne Schuberta, Beethovena i Wagnera, płyną werble i fanfary... nie po raz pierwszy zresztą. U nas w chwili przyłączenia Zaolzia, kiedy cała Polska biła werbel łomotem swych serc — słyszeliśmy przez radio smętne piosenki liryczne i nieco muzyki poważnej. Wprawdzie co raz to któraś z piosenek przerywana była komunikatem aktualnym, entuzjazm budzącym, ale muzycznie nie starano się bynajmniej entuzjazmu tego podkreślić, powracając znów do starego programu. Dopiero prywatna interwencja położyła kres „ckliwości".

I obecnie również nie przygotowano muzycznie nastroju do powitania wojsk węgierskich na granicy, nie podkreślono go odpowiednio. Reportaże były dobre, ale brakowało właśnie muzyki takiej, która choćby ze studia podnosi serca i egzaltuje słuchaczy. Wymowa przez radio, gdzie nie widzi się mówiącego, jest tylko „srebrem" — muzyka jest tym złotem, które dopiero tworzy właściwy nastrój.

I ostatni koncert w dzień imienin Wielkiego Marszałka, po przemówieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, zdaniem moim, nie posiadał tego heroiczno-budującego charakteru, jakiego powaga chwili wymaga. Utwór indywidualny był nadto modernistyczny — reszta zaś to była muzyka z płyt, dość różnorodna. Jeszcze Wagner i fragment z „Heroiki" były na miejscu, ale te polonezy Chopina i Wieniawskiego, które usłyszeliśmy, wypadły raczej blado. Nie potrzebuję chyba przypominać, iż miast płyt wolelibyśmy słyszeć orkiestrę żywą.

Oczywiście nie chodzi nam o imitowanie wszystkiego co „cudze". Natomiast, opierając się na życzeniach społeczeństwa, pragnęlibyśmy, aby ckliwy sentymentalizm muzyki przez radio ustępował w miarę możności miejsca nucie bardziej męskiej, dziarskiej, radosnej. Leży to zarówno w interesie radia, jak i — co ważniejsze — całego społeczeństwa.

Argo.

DLACZEGO POWAŻNI PISARZE FRANCUSCY NIE PISZĄ DLA RADIA

Belgijski tygodnik „Radio-Programmes" zamieszcza dłuższy artykuł R. Duquenne'a, poświęcony współpracy zawodowych literatów z radiem. W artykule tym Duquenne tłumaczy niechętne stanowisko literatów tym, że radio francuskie płaci śmiesznie niskie honoraria. Tak np. jeden ze znanych powieściopisarzy francuskich otrzymał za swą ostatnią książkę 20.000 franków, przy czym książka liczyła zaledwie 160 stron.

Tymczasem, gdyby ten sam powieściopisarz napisał słuchowisko, otrzymałby 200 franków tytułem praw autorskich i około 700 franków przy pierwszym wykonaniu, czyli razem 900 franków. Przypuśćmy, że słuchowisko było wyjątkowo dobre, wobec czego wykonano je aż 6 razy — co odpowiada mniej więcej 300 przedstawieniom teatralnym — autor i wtedy otrzyma najwyżej 1.900 franków.

Samochód Polskiego Radia

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF ŚWIĄTECZNY

ułożyła Gena Paterakowa

Wpisać pionowo 43 trzyliterowych wyrazów, których początkowe litery dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Wrzątek. 2) Ogród owocowy. 3) Przyjaciel Mickiewicza. 4) Moneta japońska. 5) Produkt z owoców. 6) Inaczej pląs. 7) Skrót wojska ochrony pogranicza. 8) Imię żeńskie zdrobniałe. 9) Termin szachowy. 10) Nakrycie, kołdra (wspak). 11) Wada oczu. 12) Zwały lodu na rzece (wspak). 13) Zwierzę. 14) Okres czasu. 15) Roślina włóknista. 16) Część doby. 17) Gatunek wierzby. 18) Ptak domowy. 19) Prawy dopływ Wołgi. 20) Miesiąc. 21) Nasyp. 22) Zaimek (wspak). 23) Tytuł turecki. 24. Rodzaj napoju alkoholowego. 25) Część ciała. 26) Ptak drapieżny. 27) Imię cyganki. 28) Dowcip. 29) Imię żeńskie. 30) Pierwiastek chemiczny. 31) Utwór literacki. 32) Prawy dopływ Biebrzy. 33) Pierwiastek chemiczny. 34) Ptak. 35) Zaimek. 36) Rodzaj głosu. 37) Rodzaj Ryby. 38) Zwierzę. 39) Imię żeńskie zdrobniałe. 40) Moneta litewska. 41) Mieszkania owadów. 42) Imię męskie. 43) Papuga.

ZADANIE

ułożył sierżant J. Wenzel

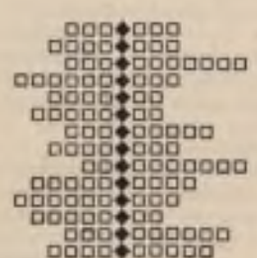

W podaną figurę wpisać 14 nazwisk poetów i pisarzy polskich, autorów wymienionych dzieł.

Oznaczony rząd pionowy da rozwiązanie.

1) Z dymem pożarów..., 2) Na skalnym Podhalu, 3) Stary sługa, 4) Gloria victis, 5) Chłopi, 6) Lalka, 7) Powstanie Narodu Polskiego w 1830—31, 8) Lilla Weneda, 9) Pan Balcer w Brazylii, 10) Z chłopskiego zagonu, 11) Śpiewy historyczne, 12) Popioły, 13) Grażyna, 14) Wesele.

ARYTMOGRAF

ułożył plutonowy Władysław Łokietek

13 4 7 16 6 22 13 6 18 15 19 6 5 4 11 14 10 19 10 2 3 7 4 24 6 18 15 23 6 19 20 10 13 6 22 6 2 3 19 6 5 4 11 7 17 3 2 20 16 21 20 14 11 3 18 23 19 6 13 15 18 6 19 4 14 10 19 10 18 18 3 24 10 1 13 3 11 10 18 2 3 4 19 15 20 4 10 19 4 16 7 4 24 6 25 15 4 22 22 6 22 6 22 15 17 4 16 4 20 21 24 4 4 15 8 10 19.

Klucz pomocniczy:

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 — opinia na piśmie.
11 10 13 14 15 16 17 4 — uszkodzenie ciała (bez skaleczenia).
18 4 19 20 21 22 17 4 — starożytny port we Francji.
23 24 15 25 — narzędzie rolnicze.

BILETY WIZYTOWE

ułożył plutonowy Władysław Łokietek

M. Rokokin

P. Myrtkezin

Jaki jest zawód tych panów?

ZADANIE

ułożyła J. Menchenowa

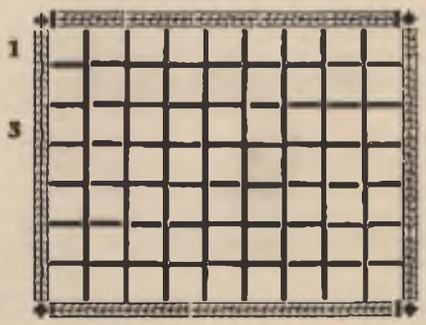

W puste kratki wpisać pionowo 9 siedmioliterowych wyrazów według niżej podanego znaczenia. Rzędy 1 i 3 dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Wejrzeć, zainteresować się.
2) Przepis, wskazówki lekarza (c—ć).
3) W gwarze ten — kto dużo je.
4) Szczotka druciana do czyszczenia wełny.
5) Oddalony, położony z dala (o—ó).
6) Droga na nasypie, moście itp.
7) Rodzaj czarnego surduta męskiego (ż—z).
8) Wstaw wspak „wzniecę".
9) Rodzaj cukierków (nadziewanych).

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 8 „WIARUSA", NADESŁALI:

5 zadań: pani Aleksandra Ciosańska, starszy sierżant Józef Zagól, starszy sierżant Józef Kaczmarek, sierżant Tolimir Dąbrowski, plutonowy Feliks Brosławski, plutonowy Wacław Zinowicz, plutonowy Joachim Cichy, p. Antoni Bartoszewicz.

4 zadań: pani Janina Grochotowa, starszy sierżant Antoni Kotaś, starszy sierżant Stefan Jaworski, podmajstrzy wojskowy K. Doliński.

3 zadań: plutonowy L. Matuszewski.

2 zadań: kapral Bolesław Borowski, kapral Konstanty Jaskowski, marynarz Florian Kleczewski, p. J. Kuta.

1 zadania: strzelec Józef Aszklar, strzelec Franciszek Kopacz.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1. Pani Aleksandra Ciosańska.
2. Starszy sierżant Stefan Jaworski.

OD REDAKCJI „DZIAŁU ROZRYWEK"

Prosimy naszych Czytelników o nadsyłanie rozwiązań zadań *z każdego numeru na oddzielnej kartce.* Rozwiązania z kilku numerów mogą być nadesłane w jednej kopercie.

Humor

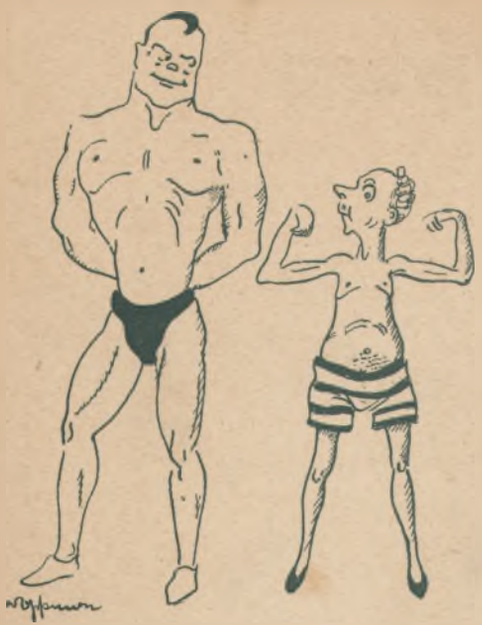

(Rysunek lewy):

— Tak, jestem mniejszego wzrostu, ale w pasie mierzę tyle, co i ty!

(Rysunek prawy):

— W jaki sposób tak wspaniale oczyściłeś kapelusz?

— Dwa razy upra łem go chemicznie i raz zamieniłem w restauracji.

— Niech mi pan wierzy, że życie milionera nie należy do łatwych zadań.

— E, nie zdaje mi się, a dlaczego?

— Bo jeśli chowam skrzętnie moje bogactwa, to mówią, że jestem skąpy, a jeśli jestem hojny, to twierdzą, że chcę zagłuszyć wyrzuty sumienia.

—o—

Wyjeżdżający z hotelu skarży się:

— Strasznie dużo pluskiew było w moim pokoju!

— A bo, proszę pana — odpowiada portier — nie mieliśmy pojedyńczego pokoju i dostał pan dwuosobowy.

—o—

— Panie Migdalski! Trudno, muszę panu wypowiedzieć posadę. Nie dość, że pan śpi w biurze, ale jeszcze chrapie tak głośno, że wczoraj obudził pan szefa, który pracował w swoim gabinecie.

—o—

— Kto to jest włóczęga?

— To jest taki człowiek, który gdyby miał pieniądze, nazywałby się turystą.

—o—

Dwaj gangsterzy grają w pokera. Jeden pokazuje karty.

— Mam cztery asy.

— A ja rewolwer — mówi drugi.

— Wygrałeś — woła pierwszy.

—o—

Pewien komiwojażer opowiada:

— Bardzo często cały tydzień jestem w podróży i nieraz po powrocie mam tyle zajęcia w firmie, że ledwo na pół godziny mogę wpaść do domu, aby zobaczyć się z żoną.

— To straszne! — współczuje słuchający.

— Straszne? Nic bardzo. Przecież pół godziny prędko przechodzi.

—o—

W jednym z wielkich magazynów w Paryżu podczas pokazu mód przed klientami defilują żywe modele w nowych kreacjach.

Żona:

— Piękne suknie, prawda? Którą z nich byś wybrał?

Mąż:

— Ja? Chyba tę brunetkę z niebieskimi oczami.

—o—

Pewien roztargniony profesor dostaje telegram od swojej córki z wiadomością, że powiła dziecko.

Profesor staje przed biurkiem, myśli długo, myśli i mruczy do siebie:

— Hm... teraz jestem w kłopocie. Nie piszą czy to chłopak, czy dziewczyna i ja nie wiem, czy jestem dziadkiem, czy babką.

—o—

Na dziedzińcu koszarowym odbywa się gimnastyka, którą prowadzi kapral. Rekruci leżą na plecach, czekając na komendę.

— A teraz — woła kapral — podnieście obie nogi do góry i wymachujcie tak, jak byście jechali na rowerach.

Wszyscy spełniają rozkaz z wyjątkiem jednego żołnierza, który leży spokojnie z wyciągniętymi nogami.

— Hej, rekrut Śliwa, dlaczego nie ruszacie nogami? — woła kapral.

— Bo ja, panie kapralu, mam rower z wolnym kołem.

—o—

Profesor pyta w szkole:

— Gapski! Wymień, jakie są na świecie żywioły?

— Woda, ogień, powietrze i wódka...

— Jak to wódka?

— A bo mama mówi, że jak tatuś pije wódkę, to jest w swoim żywiole.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: *Jerzy Ciepielowski, kapitan* — **Zastępca naczelnego redaktora:** *Wacław Szmagier*

Sekretarz redakcji: *N. W. Witaczyński, chorąży* — **Kierownik techniczny:** *Romuald Mackiewicz*

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedyńczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów Opłata pocztowa uiszczona gotówką. —Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Krakowska w Warszawie, ul. Wolska 19. Tel. 3.44.20 — **Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza", Warszawa, Tel. 520-37**

Wiele radości jest w życiu żołnierza,
Choć ono twarde jest nieraz i znojne.
Cieszy się żołnierz w koszarach przy pracy
A jeszcze więcej, gdy rusza na wojnę.

Niechże ci nigdy nie braknie, żołnierzu,
Śmiechu na ustach, a w sercu pogody.
Niech po tym każdy pozna cię z daleka,
Żeś polski żołnierz i żeś chłopiec młody.